



SEMPER FIDELIS

PL ISSN 0866-9414

LISTOPAD - GRUDZIEŃ

6 (47) 1998

PISMO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO – WSCHODNICH • WROCŁAW



Spis treści

Życzenia Świąteczne	1
Wigilia – wiersz – Eleonora Kostrzyń	1
Pastorałka z Podwala – wiersz – Jerzy Masior	1
Zgubione święta – M. Berezowski (Kanada)	2
Nasza Lwowska Wilia – Danuta Śliwińska	3
Bohaterom Narodowym w hołdzie. Lwów, wschodni bastion Rzeczypospolitej – Zdzisław Antoni Lubicz Ojrzyński	5
Kalendarium – Zdzisław A. Lubicz Ojrzyński	10
Z dziejów walk dyplomatycznych o Lwów w latach 1939-45 – Danuta Nespiak	12
WSPÓŁCZESNE DOKUMENTY	
Pismo Ministerstwa Spraw Zagranicznych	14
Pismo Ministerstwa Spraw Zagranicznych	16
Pismo Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie	17
KRESOWI KAPŁANI	
O bracie zakonnym Józefie Kormanie – Aleksander Korman	18
Ks. dr Kazimierz Prawdzic-Thullie (1885-1957)	19
WSPOMNIENIA	
Odeszliśmy... – Krystyna Tyniec	20
Jaworów i Szkło – Aldona Sołtysówna	22
Opowiadania Mamy... (c.d.) – Alfred Janicki	23
Samotna ucieczka z Reichu – Michał Siera	25
Pierwsza okupacja sowiecka we Lwowie (c.d.) – Henryk Stanisław Hordt	28
Kpt. Władysław Dzieciolowski	30
Na Syberii (c.d.) – Władysław Dzieciolowski	31
Los Kresowiaka na Syberii (c.d.) – Rodrycjusz Gerlach	32
Noc nad Ługiem, czyli rozważania o pamięci – Jerzy Masior	33
Zimowa piosenka – wiersz – Jerzy Masior	33
UROCZYSTOŚCI W ODDZIAŁACH I KLUBACH TMLiKPW	
Możemy przebaczyć, ale nigdy zapomnieć! – Teofila Solecka	34
Tablica Pamiątkowa – Mieczysław Kostur	35
Udana kwesta na rzecz odbudowy cmentarza Orląt Lwowskich – Klementyna Dominas	35
Obchody rocznicowe w Oddz. TMLiKPW w Tarnowie – inż. Adam Lewicki	36
Galowy koncert w sądeckim ratuszu	36
WCZORAJ, DZIŚ, JUTRO	
Uroczystości jubileuszowe 60-lecia Koronacji Cudownego Obrazu Matki Bożej Stanisławowskiej w Gdańskim Sanktuarium – Teresa Wasilewska	37
Wystawa pt. Cmentarz Orląt Lwowskich. Historia – Dewastacja – Stan obecny – Danuta Tabińska-Juhasz	38
Cmentarz Orląt – wiersz – Zdzisław Kuhl	39
Chór „HARFA”	40
Uroczystość 100-lecia Pani Zofii Orliczowej – Tadeusz Tomkiewicz	40
Kalendarium – Zdzisław A. Lubicz Ojrzyński	41
Łemkiem wrócić – Jerzy Skrobot	42
KRONIKA KRESOWA	
Od Zamku Piastów do Zamku Królewskiego – Zbigniew Umański	43
Piekarnia i Cukiernia „Lwowska” w Szczecinie przy ul. Jedności Narodowej 50	48
WŚRÓD KSIĄŻEK	
Recenzja – Izabela Bobbé	48
Warto przeczytać – Zbigniew Umański	49
Errata do SF Nr 5 (46) 1998	49
LISTY, APELE	50
Z ŻAŁOBNEJ KARTY	51
Wspomnienie o aktorce Ludwice Castori Dąbrowskiej	52
Okladka – Kościół Bernardynów, malował St. Tondos	

Redaguje Kolegium:

Wiesława JELEŃSKA-HOMBEK, Danuta NESPIAK, Zdzisław OJRZYŃSKI,
Jerzy PETRYŃSKI, Danuta ŚLIWIŃSKA, Zbigniew UMAŃSKI.

Redaktor naczelny:

Andrzej KAMINSKI

Redaktor techniczny:

Danuta TABIŃSKA-JUHASZ

Właściciel tytułu i adres redakcji:

Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, 50-079
Wrocław, ul. Ruska 32/33, tel. 44-88-93; konto bankowe
PKO-BP IV O/Wrocław Nr 10205255-99192-270-1-111

Wydawca:

Fundacja Kresowa „Semper Fidelis” (adres i telefon jak wyżej).

Rada Fundatorów:

Zarząd: D. TABIŃSKA-JUHASZ – dyrektor, Z. BAKULIŃSKA, Z. UMAŃSKI,
Jan AKIELASZEK, Wiesława JELEŃSKA-HOMBEK, Andrzej KAMINSKI,
Danuta NESPIAK, Zdzisław OJRZYŃSKI, Leszek SAWICKI,
Karol STANIUK, Jan ZIEMBICKI.

Konto bankowe Fundacji Kresowej „SF”:

PKO-BP IV O/Wrocław Nr 10205255-10012-270-1-111.

Materiałów nie zamawianych redakcja nie zwraca. W publikowanych tekstach zastrzegamy
sobie prawo dokonywania skrótów, zmian tytułów oraz poprawek stylistyczno-językowych.

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia oraz nadchodzącego Nowego Roku dużo zdrowia, zadowolenia i radości w życiu osobistym i rodzinnym, dużo dobroci od ludzi, promieniującej pogody ducha oraz niosącego pokój błogosławieństwa Bożej Dziecinie Drogim Czytelnikom życzy

Redakcja

Eleonora Kostrzyń

(z tomiku wierszy „Niepokorny Czas”)

Wigilia

Zielona gałązka jodły
na białym pyszni się stole
bo obok płonącej świecy
gra tu dziś główną rolę.

Stół do wigilii nakryty
jest cały w śnieżnej bieli
przy oknie zielona choinka,
co w lesie ją wczoraj ścięli.

Jest pięknie wystrojona
i światełkami mruga
oznajmia, że weszła gwiazdka
ta pierwsza a potem druga.

W kuchni same przysmaki
no, zobaczcie sami
jest barszcz świąteczny, czerwony
a w nim uszka z grzybkami.

Pierogi z kapustą, z serem
w wielu postaciach śledzie
jest rybka smażona
i rybka w galarecie.

Kutia z bakaliarni
wyborne kluski z makiem
kompot z suszonych śliwek
różne desery poza tym.

Już na stół chcą wskoczyć wigilijne potrawy
lecz stop – mówi opłatek
duchowe ważniejsze są sprawy.

Biały, mały, łamiąc się
biegnie z dłoni do dłoni
do jednej się przytuli
a drugiej się pokłoni.

Ma w sobie tyle ciepła
i tyle serdeczności,
że topi jak wosk urazy
wynikłe z zatwardziałości.

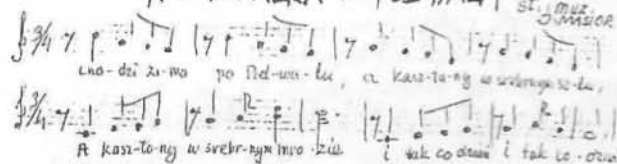
I jakaś przedziwna radość
w nas płonie i z nas się bierze
czy to już jest Betlejem –
czy może szept serca zwierzeń.

W lichtarzach płoną świece
na chwilę zatrzymał się czas
jak ocalić to dobro
co jeszcze zostało w nas.

Płyną kolędy z Betlejem
od wieków, od setek lat
a mały biały opłatek
wciąż niesie nadzieję w świat.



PASTORAŁKA Z PODWAŁA



Jerzy Masior

Taka zima na Podwału,
A kasztany w białym szalu,
A kasztany w srebrnym mrozie
I tak co dzień, i tak co dzień.

Z Teatyńskiej wiatr – zimnica.
A w Wołoskiej świce świecą,
Jest pagórek rozczochrany,
A te basy to organy.

Te przeciągi, te przeloty,
To z Kurkowej diable loty.

Motorowy korbą kręci,
„Czwórka” na Podwałe pędzi.

Pod Szajnochą, na przystanku
Siedzi Józef jak na ganku,
Jest Pasażer, jest Paniątko
i Maryja z zawiniątkiem.

W zawiniątku precel z solą –
Kryształ biały – oczy bolą.
Kolędować by nam trzeba
Organkami z tego nieba.

M. Berezowski (Kanada)

Zgubione święta

Koleżanka z ławy szkolnej w świątecznym liście pyta mnie czy wyobrażam sobie święta Bożego Narodzenia bez śniegu, gdzie jest gorąco i dokoła zieleń? Przed wojną mieszkaliśmy w południowo-wschodniej Polsce w górach Karpatach, gdzie jest ostra zima i dużo śniegu.

Teraz ona mieszka w Buenos Aires, a ja w Toronto.

Pod wpływem jej pytania po raz pierwszy zastanowiłem się głęboko nad minionymi świętami Bożego Narodzenia.

Naturalnie wyobrażam sobie święta Bożego Narodzenia bez śniegu, nie tylko wyobrażam, ale przeżyłem takie święta we Francji.

To pytanie cofnęło moje świąteczne wspomnienia aż do roku 1938, to były moje ostatnie święta Bożego Narodzenia z rodzicami i rodzeństwem. Najpiękniejsze były w Bitkowie, śnieg, mróz. W dzień wigilijny obowiązuje post. Mama twierdziła, że przed wieczerzą nie należy się objadać. Trochę głodne moje rodzeństwo i ja wyglądaliśmy pierwszej gwiazdy, gwiazdy oznajmiały, że już czas zasiadać do wigilijnej wieczerzy. Choinka, dzielenie się opłatkiem, życzenia i dwanaście potraw na pamiątkę, że przy ostatniej wieczerzy było dwunastu apostołów. To była tradycja. Kolędnicy chodzili z szopką po koledzie. Wówczas śpiewało się prawdziwe kolędy: „Wśród nocnej ciszy”, „Lulajże Jezuniu”, „Bóg się rodzi”. Po sutej wieczerzy moi bracia i ja szliśmy z koledą do kolegów, po każdej koledzie koledzy dołączali do nas, w pierw sąsiad Kazik, potem Wacek i Danek, Staszek i Tadek i coraz większą grupą chodziliśmy aż do Pasterki. Nasz mały, ale piękny kościółek wypełniony był po brzegi. Z chóru dęta kapela grzmiła tryumfy Króla Niebieskiego aż witraże w oknach drżały. Ksiądz Korczyk odprawiał uroczystą mszę św. Zapach alkoholu zabijał zapach kadzidła, ale nas to nie raziło, zanim wróciliśmy z koledy kościółek był zapełniony, staliśmy na schodach przed kościołem na świeżym powietrzu. Rano rozpakowanie podarunków gwiazdkowych, nie tak wielkich jak tu, ale darowanych z serca, potem narty-narty-narty. Z wybuchem drugiej wojny światowej wszystko się zmieniło, internowanie na Węgrzech, obóz, obcy kraj, obcy język, inne obyczaje. Z Węgier wyjechałem do Francji jako ochotnik do polskiej armii. Pod St Die wpadłem do niemieckiej niewoli, lagry, baraki, głodówka, nawet nie wiem kiedy były święta, myślałem i marzyłem tylko o chlebie.

Oswobodzony przez Amerykanów poszedłem z armią amerykańską i pracowałem dla nich tak długo jak oni byli w Niemczech. Kiedy Amerykanie wrócili do domu, ja zostałem na łodzi, w mundurze amerykańskim, z gołymi rękami, bieda ponownie zajrzała mi w oczy. Niektórzy koledzy przez ten czas zaopatrzyli się w złoto, drogie kamienie i dolary. Głodna ludność oddawała wszystko za żywność. Ja pracowałem jako „garkotłuk” w kuchni amerykańskiej, niczego mi nie brakowało, miałem wszystko co dusza pragnie. Po każdym posiłku zastawało bardzo dużo żywności. W mojej pracy najwygodniej byłoby: szynka nie szynka, indyk nie indyk, wszystko wyrzucić na śmieci, pomyć garnki i fajrant. Nieraz śmierć głodowa zaglądała mi w oczy, wiem jakie to jest uczucie kiedy w jasny dzień robi się w oczach ciemno, gwiazdki migają, w uszach dzwoni, chwilowo z głodu traciłem przytomność. Nie mogłem wyrzucać darów Bożych kiedy dokoła panował głód. Pakowałem co zostało

ze śniadania, obiadu czy kolacji i w tajemnicy przed sierżantem kuchennym, zanosilem głodnym, bez względu na narodowość. Sierżant nie dałby Niemcom nic, bo on nie znał głodu.

Jednego razu kobieta zdejmuję z palca obrączkę ślubną i daje mi za żywność dla jej głodnych dzieci, nie wziąłem od niej ani od nikogo innego absolutnie żadnej zapłaty. Może to było głupio z mojej strony, ale jakoś nie mogłem bogacić się na czyimś głodzie.

Po odejściu Amerykanów znów zacząłem klepać biedę.

Francja brała robotników na kontrakt do różnych prac, pojedę do Francji, w kraju w którym walczyłem za wolność waszą i naszą będę miał lepiej. Przeliczyłem się, wpadłem z deszczu pod rynną. Wprawdzie nie groziła mi śmierć głodowa, ale często byłem głodny. Osiem godzin dziennie pracowałem jako spawacz i bezpośrednio z tej pracy szedłem do polskiego krawca, u którego prasowałem konfekcję męską do godz. 23. I tym się też nie dorobiłem, mogłem tylko lepiej zjeść, to wszystko. I znów minęło parę lat bez świąt Bożego Narodzenia i bez choinki. W Nancy nie było zimy, nie było śniegu ani mrozu, ale głównym powodem, że nie miałem świąt Bożego Narodzenia i choinki była bieda. Po paru latach żmudnej pracy postanowiłem emigrować za ocean. Nie miałem nic do stracenia, jak mi nie będzie lepiej, gorzej być nie może, co za różnica być głodnym tu, czy tam.

Pod koniec 1951 roku wyjechaliśmy do Kanady. Nawet na „Ziemi Obiecanej” początek był trudny. Znowu bez znajomości języka, bez pieniędzy, bez krewnych, bez znajomych i bez przyjaciół. Z Francji przyjechaliśmy w letnich ubraniach, a tu jest zima. Po trzytygodniowym poszukiwaniu dostałem pracę i żona też i od tego czasu zaczęło się lepsze życie.

W roku 1954 mieliśmy już własny dom, samochód i malutką córeczkę i dla niej po piętnastoletniej bezkalendarzowej przerwie ustroiłem choinkę. Od tego czasu co roku były święta Bożego Narodzenia i była choinka. Od tego czasu nie było bezkalendarzowego roku jak w lagrach i obozach, gdzie nikt nie wiedział czy dziś jest poniedziałek czy wtorek i nikt o to nie dbał, był dzień, była noc i znowu dzień, nie było choinki ani świąt Bożego Narodzenia.

Tutaj te najpiękniejsze święta w roku, święta Bożego Narodzenia nie mają religijnego, ani rodzinnego charakteru, to są żniwa handlowe, każdy wydaje ostatni grosz na prezenty, wszystkich ogarnia świąteczny szal. Przy domach towarowych są place postojowe na 2 tys. samochodów, a przed świętami nie można znaleźć miejsca do parkowania. Pomimo to, że ceny w tym czasie niesamowicie wygórowane, każdy kupuje bo to są święta, bardzo często na spłaty. To nie daje świątecznego nastroju, to daje ból głowy i zmartwienie ze spłaceniem długu. Już od października grają kolędy, właściwie w większości to nie są kolędy, to są raczej piosenki zimowe o Mikołaju, o bałwanie ze śniegu, o jeździe sankami, co nie ma nic wspólnego z Narodzeniem Dzieciątka Jezus. Dwa miesiące przed świętami sklepy świątecznie udekorowane, choinki, oświetlenia. Trudno opisać jak daleko sięga świąteczny szal w Kanadzie. Przed ratuszem olbrzymia choinka oświetlona tysiącem żarówek, ulice, budynki, przydrożne drzewa udekorowane. Na ścianie dziecięcego szpitala wielopiętrowej wielkości, oświetlony biały anioł. Na mostach autostrady choinki przy barierach mostów. To jest masowy konkurs, wyścig, zawody o jak najładniejsze dekoracje świąteczne. Są posiadłości oświetlone 10 tys. żarówek. W czasie świątecznego sezonu kursują specjal-

ne autobusy. Nie sposób opisać tutejszy świąteczny szal, to trzeba zobaczyć. I cóż to wszystko znaczy? W tym jest brak świątecznego nastroju, brak rodzinnego ciepła, to można raczej nazwać świętami podarunków. Za mało słyszy się o narodzeniu Zbawiciela, o przyjściu na świat Dzieciątka Jezus. Zamożni ludzie obsypują swoich bliskich wspaniałymi podarunkami, samochody, futra, biżuteria i co z tego?, to wcale nie daje świątecznego nastroju, ci ludzie spędzają Boże Narodzenie w ciepłych krajach na plaży, pod palmami, wśród obcych, nie z rodziną, z dziećmi, z wnukami, gdzie tu jest tradycja?, gdzie rodzinna atmosfera? Na wieczrze wigilijną jedzą indyka i szynkę.

Nic dziwnego, że w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia widzimy choinki wyrzucone na chodnik, że znikają świąteczne dekoracje i milkną kolędy. Z przykrością słyszymy – dzięki Bogu, że już jest po świętach. Ten szal świąteczny zaczyna się wcześniej, każdy ma dość kolęd i świątecznych dekoracji, co więcej, tu brak świątecznego nastroju.

Ja też dokładałem wiele starań do świątecznych dekoracji. Tradycyjnie jodła, nie inne drzewko jest choinką. Choinka zawsze pięknie udekorowana, światelka grające kolędy, śpiewające ptaszki i łakocie. Na drzwiach wieńce adwentowe, poręcz schodów, bar, kominek przybrany girlandami. Na każdym kroku świąteczne dekoracje, obrus, serwetki, porcelana w świąteczne desenie. Okna ozdobione i oświetlone kolorowymi żaróweczkami. Pod dachem, przed domem, na ozdobnych drzewkach i krzewach sznury kolorowych żarówek, na dachu oświetlony Mikołaj na sankach zaprzężonych w jelenia.

Dużo miałem pracy z wprowadzeniem Mikołaja kominem do domu. Puszczałem kominem sznur, na końcu sznura

uwiązuję nogi Mikołaja w butach. W wieczór wigilijny dzieci stawiają koło kominka ciastka i mleko dla Mikołaja i marchewkę dla jego jelenia. W kominku umieszczam światło ażeby wnuki widziały jak Mikołaj ucieka kominem. Przed kominkiem leżą podarunki. Po tych przygotowaniach wyglądam jak kominiarz.

Kiedy wnuki wchodzą do pokoju ktoś daje mi sygnał i ja podciągam buty Mikołaja w komin. Warto urządzić coś takiego, po to tylko ażeby ujrzeć zdziwione, rozpromienione twarzyczki dzieci wołających Mikołaj tu był, widzieliśmy jego buty jak uciekał kominem. Ten widok jest stokrotnym wynagrodzeniem za dodatkową pracę.

W tym roku nie miałem zamiaru ubierać choinkę, ani dekorować dom wewnątrz, czy na zewnątrz. Doktor kazał mi nie przemęczać się i jak najwięcej wypoczywać. Krótko przed świętami moje kochane wnuki przynoszą mi ze szkoły własnej roboty ozdoby na choinkę. Mówi się trudno i kocha się dalej. Bez słowa wsiadłem do samochodu i pojechałem po choinkę. Było zimno i padał mokry śnieg. Z natury jestem bardzo wybredny w wyborze choinki, tym razem mokry i zmarznięty wybrałem choinkę na wojciechowe oko. Jak się okazało miałem choinkę jak malowaną, jak nigdy. Zazwyczaj wierciłem dziurki i doprawiałem gałęzie, ażeby miał idealną, piękną choinkę. Do tej choinki nie potrzeba było nic doprawiać. Ozdobiłem choinkę i oświetliłem tylko dwa drzewka przed domem, to wszystko. Dopiero teraz kiedy zamierałem mieć święta bez choinki, rozwiązałem zagadkę, dlaczego nie mam żadnych wspomnień z świąt Bożego Narodzenia, z okresu piętnastu bezkalendaryzowanych lat, przecież to takie proste, jak można mieć wspomnienia czegoś, czego nie było, to były zgubione święta. □

Danuta Śliwińska

Nasza Lwowska Wilia

Wieczór wigilijny jest najbardziej uroczystym, podniosłym, nastrojowym wieczorem w roku. Wpisany w polską tradycję – jako wieczór wzajemnego porozumienia, zgody, zbliżenia, wybaczenia.

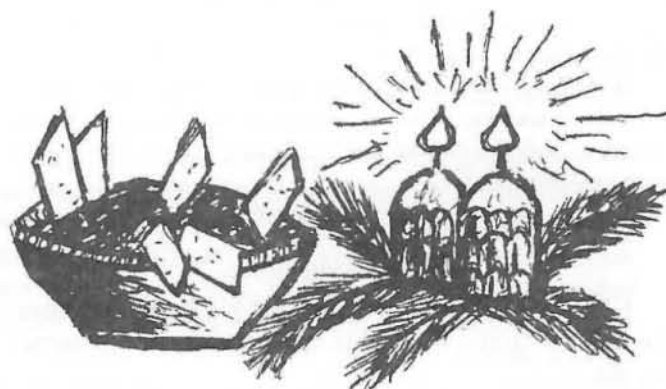
Przy składaniu sobie życzeń, łamaniu się opłatkiem wracamy myślą do okresu szczęśliwego dzieciństwa w ukochanym Lwowie, do lat młodości, za wzruszeniem i smutkiem wspominamy tych co już od nas odeszli, ale jednocześnie zawsze jesteśmy pełni nadziei i wiary w lepsze jutro, które ze sobą przyniesie Boża Dziecina.

W czasie tych radosnych i najbardziej rodzinnych świąt łączymy się w myślach i wyciągamy ręce do naszych Rodaków za wschodnią granicą, która nie dzieli ani narodu polskiego ani naszej kultury.

A i tam, w trudnej gospodarczo sytuacji – Święta Bożego Narodzenia i Wilia mają wyjątkową wartość, a może nawet większą niż u nas i tam musi być opłatek, musi być drzewko, musi być kutia i zawsze śpiewa się kolędy. A do tego ta niepowtarzalna, jedyna atmosfera w zaśniewanym Lwowie i na Kresach.

Kolędy wszędzie towarzyszyły i towarzyszą Polakom. Śpiewa się je w kraju i poza krajem, w radości i smutku, w dobrobycie i biedzie. Kolęda wyraża tęsknotę za domem rodzinnym, wyraża więź łączącą Polaków.

Nasze lwowskie święta były wyjątkowo bogate w tradycje, były najpiękniejsze, pełne rodzinnego ciepła, pełne ra-



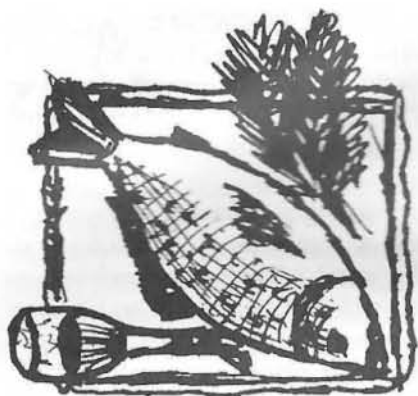
dości. Dbajmy o to, żeby przy zalewie obcych tradycji z zachodu przynajmniej wieczera wigilijna pozostała czysto polska, czysto lwowska, tak jak ongiś bywało za czasów naszych pradziadków. Może dzisiaj na Kresach w większości domów wieczera jest skromniejsza, ale na pewno znakomita, bo tam ciągle jeszcze gotują i pieką według dawnych tradycji.

A oto kilka przepisów na potrawy wigilijne – dalszy ciąg przepisów z nr 4 (17) 1993 r. z „Mojej Wilii na Snopkowie”:

1. Zupa migdałowa

20 dkg. migdałów parzymy wrzącą wodą i po 15-tu minutach obieramy ze skórki. Po całkowitym wysuszeniu migdałów mielimy je w maszynce do orzechów lub do mięsa.

Zmielone migdały wrzucamy do 1 1/2 litra wrzącego mleka i gotujemy ok. 15-tu minut, a następnie cedzimy przez sito.



Zupę zaciągamy 2-ma żółtkami utartymi z 2-ma łyżkami (płaskimi) cukru pudru, dodajemy 3 dkg. sparzonych rodzynek i szczyptę cynamonu. Do zupy podajemy ryż (15-20 dkg.) ugotowany na sytko w dużej ilości wody z dodatkiem 1 dkg. masła i szczypty soli.

2. Karp w szarym sosie

1 kg karpia, 1 1/2 cytryny, seler, 2 marchewki, pietruszka, 2 cebule, 4 kostki cukru, liść laurowy, 2 goździki, 20 ziarenek pieprzu tureckiego, 1/4 łyżeczki tymianku, szczypta imbiru, szczypta majeranku, sól, 1/2 litra piwa (najlepiej ciemnego), 1/2 litra wody, 10 dkg. chleba razowego żytniego, 5 dkg. masła, 2 dkg. mąki, 2 łyżki powideł śliwkowych, 8 dkg. rodzynek, 5 dkg. migdałów, 5 dkg. orzechów włoskich, mały kieliszek czerwonego wytrawnego wina.

Oczyszczonego karpia kroimy, spuszcza krew do rondla, w którym mamy już wyciśniętą cytrynę, a rybę porcjujemy w dzwonka i solimy. Oddzielnie gotujemy pokrojone drobno seler, marchewki, pietruszkę, cebulę, korzenie, skórkę żółtą z 1/2 cytryny, piwo i wodę. Kiedy jarzyny są miękkie wkładamy karpia, wlewamy krew z sokiem z cytryny i gotujemy 10 minut.

Następnie wybieramy delikatnie rybę na półmisek, a pozostały smak z jarzynami przecieramy przez sito i wlewamy do rondla. Z masła i mąki robimy zasmażkę, rozprawdzamy winem i łączymy z sosem.

Dodajemy starty na drobnej tarce razowy chleb, cukier, powidła śliwkowe, wymyte i sparzone rodzyнки, sparzone, obrane ze skórki i drobno pokrojone migdały, drobno pokrojone orzechy włoskie.

Całość zagotowujemy i sosem polewamy karpia.

3. Lin na niebiesko

1 kg lina, 4 cytryny, 2 cebule, 20 ziarenek pieprzu tureckiego, 1 liść laurowy, szczypta tymianku, szczypta majeranku, sól.

Do rondla wyciskamy sok z 4-ch cytryn, dodajemy korzenie, pokrojone cebule i całość zagotowujemy. Do małego naczynia wkładamy oczyszczony, sprawiony lina, zalewamy zagotowaną marynatą, przykrywamy bardzo szczelnie pokrywką i wstawiamy do średniogórnego piekarnika na 15 minut. Następnie solimy i ponownie wkładamy do piekarnika na 10 minut.

W ten sposób sporządzonego lina można jeść na ciepło, ale również i na zimno dodając wówczas ostry sos.

4. Łamańce z makiem

Łamańce

15 dkg. mąki, 8 dkg. masła, 3 dkg. cukru pudru, 1 żółtko surowe, 1 żółtko gotowane, 1/4 laski wanilii.

Wyrabiamy kruche ciasto, dodajemy utłuczonej wanilii – cienko rozwałkowujemy, wyciskamy foremką lub kroimy nożem wąskie, dłuższe romby i pieczemy na złoty kolor na blasze wysmarowanej masłem przez ok. 15 minut.

Mak

1 szklanka maku, 2 szklanki mleka, 5 dkg. orzechów włoskich, 5 dkg. migdałów, 10 dkg. rodzynek, 10 dkg. usmażonej skórki pomarańczowej, 2/3 szklanki miodu, 1 łyżka konfitury z róży, kieliszek nalewki z derenia (ewentualnie można zastąpić rumem), 1/2 laski wanilii.

Mak zalewamy wrzącą wodą i po 15-tu minutach odcedzamy, a następnie gotujemy w mleku przez 30 minut. Po ugotowaniu przepuszczamy przez maszynkę do mięsa 3-4 razy. Do maku dodajemy rozpuszczony miód, 1/2 laski utłuczonej wanilii, zaparzone rodzyńki, zaparzone, obrane ze skórki i pokrojone migdały, pokrojone orzechy włoskie, konfiturę z róży, kieliszek nalewki, drobno pokrojoną skórkę pomarańczową.

Wszystko dokładnie mieszamy i wstawiamy do lodówki. Wykładamy na salaterkę i dekorujemy łamańcami.

5. Piernik Prababci

30 dkg. miodu, 4 żółtka, 10 dkg. cukru mialkiego, 3 szklanki mąki, 10 dkg. orzechów włoskich, 10 dkg. usmażonej skórki pomarańczowej, 3 dkg. cykuty, 5 dkg. rodzynek, 5 dkg. fig, 5 dkg. daktyli, 1 łyżeczka sody, 2 płaskie łyżeczki korzeni: cynamonu, goździków, 1/4 startej gałki muskatulowej, szczypta imbiru i kardamonu, 10 dkg. masła, mały kieliszek rumu, pianka z 4-ch białek.

Masło ucieramy w makutrze na pulchną masę, wcieramy po jednym żółtku aż do 4-ch i cukier puder, dalej ucieramy aż otrzymamy jednolitą masę, dodajemy ją do roztopionego i schłodzonego miodu i mieszamy. Stopniowo dodajemy: mąkę, pokrojone orzechy, skórkę pomarańczową, zaparzone i obsuszone rodzyńki, pokrojone figi i daktyle, sodę rozpuszczoną w 1-ej łyżeczce mleka, mały kieliszek rumu.

Wyrabiamy ciasto do zupełnie gładkiego, na końcu dodajemy ubitą pianę z 4-ch białek i pieczemy w wysokiej foremce, posmarowanej masłem i wysypanej tartą bułką, przez ok. 50 minut w średniogórnym piecu.

Po upieczeniu zimny piernik smarujemy polewą czekoladową (rozpuścić 1 1/2 tabliczki gorzkiej czekolady z 3-ma łyżeczkami mleka i jeszcze gorącą, tężejącą pokrywamy piernik) i grubo posypujemy pokrojonymi orzechami włoskimi.



Zdzisław Antoni Lubicz Ojrzyński

Mortui sunt ut liberi vivamus

Bohaterom Narodowym w hołdzie Lwów, wschodni bastion Rzeczypospolitej

Miasto leżące na granicy dwóch misternie splecionych ze sobą kultur: łacińskiej – Zachodu i bizantyjskiej – Wschodu, bywało miejscem konfliktów rozwiązywanych „ogniem i mieczem”. Taką właśnie sytuację przeżył Lwów w pamiętnym 1918 roku.

Pierwsza wojna światowa zbliżała się do swego końca – kłeska pruskiego cesarza Wilhelma II i austriackiego cesarza Franciszka Józefa I, podobnie jak uprzednio cara Wszechrosji – była tylko kwestią kilku tygodni.

Dlatego wówczas polskie społeczeństwo poczęło myśleć o przejęciu rządu w Małopolsce Wschodniej (w Galicji), zamierzając przy tym – uwzględniając sprawy narodowościowe – przyznać Rusinom, czyli Ukraińcom, większe prawa niż posiadali je za rządów austriackich.

Miedzy innymi, dla uregulowania spraw galicyjskich, 28 października 1918 r. powstała w Krakowie Polska Komisja Likwidacyjna, która wraz z powstałym jeszcze w 1914 r. Naczelny Komitetem Narodowym przygotowywała się do przejmowania władzy nad wyzwajającym się Krajem. W składzie tych organów znaleźli się wybitni Polacy, przeważnie posłowie do galicyjskiego sejmiku oraz austriackiego parlamentu.

Chylącym się do upadku państwom zaborczym nie w smak było widoczne już organizowanie się polskiego państwa, toteż starały się stwarzać stany wzajemnej nienawiści, wykorzystując różnice narodowościowe, językowe i religijne dla zwaśnienia żyjących razem od wieków mieszkańców tych ziem.

Do największych prowokacji należy zaliczyć tzw. „pokój brzeski” – zawarty 9 lutego 1918 r. między Niemcami i Austrią z jednej strony, a w obecności delegacji sowieckiej z Ukrainą Republiką Ludową.

Traktatem tym Niemcy z Austrią odstępowali Ukraińcom nie tylko odebrane Rosji Podlasie i Ziemię Chełmską, ale w tajnej klauzuli tegoż dokumentu Austria zobowiązywała się do przekazania Wschodniej Małopolski, czyli tzw. Wschodniej Galicji wraz ze Lwowem i Przemyślem włącznie – w ręce Rusinów.

Spółeczeństwo polskie ostro protestowało, nawet formą szeroko zakrojonych strajków, uważając ten traktat za czwarty rozbiór Polski.

Gdy Niemcy posuwali się w głąb Rosji, bolszewicy podpisali w dniu 3 marca 1918 r. drugi traktat brzeski, uznający odrębność Ukrainy, zrzekając się jednocześnie praw do terenów zagarniętych przez Niemców.

Tymczasem Kraków przeszedł już z rąk Austriaków pod władzę wojsk polskich dowodzonych przez płk. Bolesława Roję, które sztandar z Orłem Białym zatękły na Wawelu i krakowskim ratuszu. Spodziewano się bowiem w najbliższym czasie opuszczenia Królestwa przez wojska austriackie i niemieckie.

Polska Komisja Likwidacyjna oparta o polski rząd warszawski po odjęciu władzy cywilnej w Krakowie zamierzała w najbliższej przyszłości przenieść się do Lwowa.

W tym czasie, a był to ostatni dzień października, 1918 rozpoczął we Lwowie obrady wielki zjazd młodzieży z różnych dzielnic Polski w celu naradzenia się nad położeniem Ojczyzny zrzucającej pięta niewoli.

Nagle w nocy, jak grom z jasnego nieba, obradującą młodzież jak i całe polskie społeczeństwo zaskoczył nieprzewidziany fakt. – Oto rozpadający się zlepek narodowościowy, jakim była Austria Habsburgów, w ostatnich podrygach agonii oddał cały Lwów w ręce Rusinów.

Zamach ten miał, jak obecnie wiadomo, nastąpić później, bo 15 listopada. Przyspieszyli go Rusini, dowiedziawszy się, że 1 listopada mają przybyć do Lwowa delegaci Polskiej Komisji Likwidacyjnej.

W dniu 31 października 1918 r. Rusini mieli we Lwowie do dyspozycji około 5 tys. żołnierzy narodowości ruskiej. Formacje te, zakwaterowane były w koszarach przy ulicach św. Piotra i Pawła, Jabłonowskich i Zyblikiewicza oraz w koszarach Ferdynanda przy ulicy Gródeckiej. Polaków służących w tych oddziałach austriacka komenda za sprawą Rusinów wówczas usunęła – dotyczyło to przede wszystkim oficerów. Pułki rusińskie, będące dotąd integralną częścią wojsk austriackich – zajęły wszystkie ważne posterunki i punkty strategiczne Miasta, jak dworce kolejowe, gmach sejmiku, namiestnictwo, urzędy pocztowe i telegrafy.

Jednakże młodzież wraz z garstką polskich oficerów z armii austriackiej, legionów Piłsudskiego oraz organizacji wojskowych, postanowiła zaraz od pierwszego dnia po dokonanych zamachu bronić do ostatniej kropli krwi polskości Lwowa. Za broń chwycili mężczyźni i kobiety, dorośli i dzieci.

Głównym punktem obrony Miasta stała się I-sza Załoga Obrony Lwowa, zgrupowana w szkole im. Henryka Sienkiewicza w liczbie początkowo pięćdziesięciu, a następnie osiemdziesięciu dwóch ludzi pod dowództwem kapitana Zdzisława Tatar-Trzeźniowskiego.

Na odbytych przed południem 1 listopada zebraniach przedstawiciele organizacji politycznych i wojskowych: Polskiej Organizacji Wojskowej (POW), Polskiego Korpusu Posiłkowego (PKP) i Polskich Kadr Wojskowych (PKW) powołano sztab Naczelnej Obrony Lwowa, na którego czele stanął komendant Polskich Kadr Wojskowych – nauczyciel gimnazjalny kpt. Czesław Mączyński. Sztab liczył 25 osób. Szefem sztabu został dr inż. Stanisław Bac – późniejszy profesor Akademii Rolniczej we Wrocławiu. Funkcję szefa Służby Sanitarnej objął dr med. Lesław Węgrzynowski, późniejszy profesor i kierownik Kliniki Gruźlicy we Wrocławiu. W dniu 4 listopada ogłoszono mobilizację polskich mieszkańców – mężczyzn od 17 do 35 roku życia.

Polskie siły walczące podzielono na dwie grupy bojowe – komendantem pierwszej w Szkole Sienkiewicza był kpt. Tatar-Trzeźniowski, a drugiej kpt. Mieczysław Boruta-Spiechowicz. Dopiero później Obronę Lwowa podzielono na sześć odcinków oraz zorganizowano inne grupy bojowe. Jedną z nich była grupa bojowa III Odcinka z sektorem Góry Stracenia, pod komendą por. dra Romana Abrahama. Zgrupowanie to dało początek osobnej formacji w Brygadzie Lwowskiej – tzw. „detachment rotmistrza Abrahama” lub popularnie nazywanej abrahamczykami.

Przez długie trzy tygodnie trwały bratobójcze walki z Rusinami o każdą ulicę, każdy dom, każdy próg. Nawet kobiety brały udział w walkach z bronią w ręku, zorganizowane w Ochotniczej Legii Kobiet (OLK) pod dowództwem Aleksandry Zagórskiej, primo voto Bitschanowej, matki młodego bohatera Jurka Bitschana.

Komunikaty o przebiegu walk podawała codziennie ukazująca się od 4 listopada „POBUDKA”, redagowana przez Ludwika Szczepańskiego, Artura Schroedera, Janinę Łady-Walicką, przy współudziale Jana Szaroty i Jana Przybyły.

Początkowo siły polskie liczyły około tysiąca ludzi, w miarę upływu czasu liczba obrońców doszła do 6022 żołnierzy, przy czym blisko jedną czwartą tej liczby stanowili uczniowie do lat 17-stu (22,8%).

Tocząca się we Lwowie walka odbiła się silnym echem w Polsce, czego wyrazem byli ochotnicy z Warszawy, Poznania, Krakowa i reszty kraju, będącego przecież w stadium wytyczania swych granic, ich obrony i organizowania swej państwowości. Przelana krew cementowała Kraj, rozdzielony dotychczas między trzech zaborców.

Dopiero po powrocie Józefa Piłsudskiego z internowania w Magdeburgu w dniu 10 listopada, a po przejściu 14 listopada przez niego steru państwa – sprawa odsieczy i pomocy zbrojnej dla Lwowa weszła na właściwą drogę. Z 12-go i 16 listopada pochodzą od niego dwa zasadnicze rozkazy dotyczące odwołania rozpoczętych wcześniej działań w innej części Małopolski, mianowicie na Spiszu, objęcia przez gen. Roję dowództwa nad organizowanymi oddziałami odsieczy w Krakowie, przetransportowania ich do zdobytego 11 listopada Przemyśla, by stamtąd mogli ruszyć z pomocą krwawiącemu Miastu.

W drugim rozkazie Naczelnik Państwa polecił płk. Stanisławowi Skrzyńskiemu sformowanie oddziału ochotniczego celem zasilenia odsieczy.

Pierwsza część odsieczy organizowana przez Aleksandra Skarbka dotarła do Przemyśla 18 listopada w sile 800 ludzi, pod dowództwem płk. Juliana Stachiewicza.

W popołudniowych godzinach 20 listopada 1918 r. na Dworzec Główny we Lwowie przybyło 6 pociągów transportowych ze 140-ma oficerami i 1228-oma szeregowcami z odpowiednim uzbrojeniem. Odsieczą dowodził płk Michał Karaszkiewicz-Tokarzewski, który przybył z inicjatorem odsieczy doktorem Tadeuszem Cieńskim, prezesem najwyższej władzy cywilnej, jakim był Polski Komitet Narodowy.

O świcie 21 listopada rozpoczęła się decydująca bitwa. Uwikłano się w ciężkie walki na Zamarstynowie, Podzamczu, na Wysokim Zamku, na Cytadeli, na Górze św. Jacka oraz o koszary Ferdynanda. Okrążenie pozycji ukraińskich od południowego wschodu, opanowanie Żelaznej Wody, Snopkowa, potem Pohulanki i cmentarza Łyczakowskiego, dotarcie do Łyczakowa i zajęcie tam dworca kolejowego oraz koszar kawalerii spowodowały cofanie się nieprzyjaciela.

Oddziały ukraińskie, mimo swej wyraźnej przewagi, w obawie przed zupełnym osaczeniem wycofały się z Miasta nocą z 21 na 22 listopada przez Podzamcze w kierunku na Żółkiew i ulicami Kurkową, Teatyńską na Kaizerwald, Krzywczyce i Lesienice, pozostawiając niektóre posterunki i punkty oporu.

W piątek, 22 listopada 1918 r. o godz. 5.40 rano, na wieży lwowskiego ratusza zawisła biało-czerwona flaga, zatknięta przez bojowników sektora Góry Stracenia z rotmistrzem doktorem Romanem Abrahamem na czele. Do godziny 8-ej rano dnia 22 listopada 1918 r. cały Lwów był w polskich rękach.

I choć Ukraińcy usadowiwszy się dookoła Miasta ostrzeliwali je, a w marcu 1919 r. udało im się nawet odciąć Lwów od zachodu przez opanowanie linii kolejowej w kierunku Krakowa, to Miasto pozostało w polskich rękach. Właściwy spokój w Mieście zapanował dopiero po ofensywnych działaniach gen. Wacława Rudoszańskiego-Iwaszkiewicza w maju 1919 r. Utrzymanie Lwowa w polskich rękach stało się symbolem oraz napawało

otuchą na przyszłość, a jednocześnie zadecydowało o losach Kraju od Sanu po Zbrucz.

Dopiero teraz, po trzytygodniowych krwawych bojach okaleczone Miasto zaczyna wracać do życia. Na rozrzuconych po całym Mieście mogiłach wdzięczni mieszkańcy składali kwiaty swym Obrońcom. Wobec takiej sytuacji zaistniała konieczność pogrzebienia prowizorycznie pochowanych dotąd Bohaterów. Z wielu cmentarzy, jakie były wtedy we Lwowie – na samym cmentarzu Janowskim 623 Obrońców znalazło miejsce wiecznego spoczynku.

Wtedy to powstała idea założenia osobnego cmentarza poległych Orląt Lwowskich. Obrósł już bowiem w legendę Obronie Miasta przez Lwowskie Dzieci należał się prócz serca i pamięci widomy symbol uczczenia ich serdecznie przelanej krwi. Zdawano sobie sprawę, że winien to być cmentarz niezwykły, który w historii naszego Narodu zajmie wyjątkowo ważne miejsce.

Toteż Zarząd Miasta pod przewodnictwem prezydenta Józefa Neumanna ofiarował na prośbę dowódcy Obrony Lwowa brygadiera Czesława Mączyńskiego część gruntów położonych w przedłużeniu cmentarza Łyczakowskiego na miejsce spoczynku poległych Orląt.

Latem, 1919 r., sufragan lwowski ks. biskup Władysław Bandurski, wielki patriota, związany ściśle w czasie I-ej wojny światowej z Legionami Józefa Piłsudskiego dokonał uroczystego poświęcenia terenu przeznaczonego na cmentarz wojskowy.

W lipcu tegoż roku Maria Ciszkowa stworzyła wraz z dziekanem ks. Józefem Panasem i Julią baronową Jorkaschową komitet organizacyjny towarzystwa noszącego nazwę „STRAŻ MOGIŁ POLSKICH BOHATERÓW” we Lwowie dla opieki i zbierania funduszy na rozbudowę cmentarza. Między innymi Straż Mogił Polskich Bohaterów wydała szereg publikacji dotyczących cmentarza, genezy Grobu Nieznanego Żołnierza oraz wspomniały album obrazujący Obronę Miasta pt.: „SEMPER FIDELIS”. Dochód z wydawnictw oraz ze sprzedanych pamiątek przeznaczony był oczywiście na rozbudowę i konserwację cmentarza. Dzięki tej inicjatywie oraz ofiarnej pracy prezesa Straży, początkowo pani Kazimiery Neumannowej, a następnie Wandy Mazanowskiej oraz sekretarza Towarzystwa Zofii Nędzowskiej cmentarz stał się znanym tak w Polsce jak i w świecie.

W 1921 r. rozpisano konkurs na projekt budowy kaplicy i katakumb. Z nadesłanych prac wybrano projekt oznaczony symbolem „białe róże”, którego autorem okazał się student wydziału Architektury Politechniki Lwowskiej, a jednocześnie uczestnik Obrony Lwowa Rudolf Indruch (zm. 1924 r.).

W 1924 r. ukończono budowę kaplicy pod kierunkiem inż. architekta Kazimierza Weissa. Wewnątrz kaplicy, na ołtarzu znajdowała się figura Matki Bożej z trzymanym za rączkę Dzieciątkiem – rzeźba dłuta znanej artystki Luny Drexlerówny (Luna Amelia Drexlerówna 1882-1933). W piaskowcu utrwalił rzeźbę lwowski rzeźbiarz Andrzej Albrycht 1878-1937). Przepiękny, haftowany obrus na ołtarz ofiarowała pani Janina Kraftówna w 1938 r.

28 września 1925 r. odbyły się uroczystości poświęcenia kaplicy przez ks. arcybiskupa dra Bolesława Twardowskiego. W czasie tych uroczystości śpiewał lwowski chór „Echo”.

Po poświęceniu minister Spraw Wojskowych gen. Władysław Sikorski w towarzystwie generałów: Rozwadowskiego, Pajewskiego, Malczewskiego, Lamezana, Lindego, Zielińskiego, płk. dra Abrahama oraz innych osobistości odebrał raport od kompanii honorowej Wojska Polskiego. Następnie gen. Sikorski złożył hołd Poległym Bohaterom.

W następnym dniu odsłonięto pomnik w miejscu szczególnie krwawych walk na Persenkówce, gdzie padł śmiertelnie ranny bohater tych walk ppor. Józef Mazanowski. Na pomniku wykonanym wg. projektu inż. architekta Rudolfa Indrucha wyryty został napis:

**PAMIĘCI BOHATERÓW, KTÓRZY W WALKACH
O LWÓW NA POLACH PERSENKÓWKI, KOZIELNIK
I ŚNIADÓWKI OD 1. XI. 1918 DO 20. IV. 1919
ŻYCIE ZA POLSKĘ ODDALI.**

Na czterech tablicach umieszczono 55 nazwisk Bohaterów poległych i zamordowanych w niewoli ukraińskiej. Na tablicach uczczono również pamięć 76 nieznanych żołnierzy-ochotników.

W miarę postępu prac cmentarz Obrońców Lwowa nabierał rozgłosu nie tylko w Polsce, ale również i zagranicą. Związek Narodowy Polski z Chicago III stawia tu pomnik lotnikom amerykańskim poległym w walkach o Lwów i Kresy Wschodnie. Pomnik wykonany przez inż. Józefa Kędzierskiego wg. projektu Józefa Starzyńskiego i Józefa Różyskiego został odsłonięty 30 maja 1925 r. w tzw. „Memorial Day” – w dniu pamięci zmarłych. Od tej pory corocznie właśnie w tym dniu przedstawiciele Stanów Zjednoczonych składali wieńce na grobie swych współbraci-bohaterów.

W tymże 1925 roku bohaterski gród kresowy dostał niezmiernego zaszczytu – oto 4 kwietnia w Ministerstwie Spraw Wojskowych w Warszawie pod przewodnictwem ministra Spraw Wojskowych gen. Władysława Sikorskiego oraz szefa Biura Historycznego Wojska Polskiego – historyka wojskowości gen. Mariana Kukieła odbyło się losowanie 15 pobojoisk, z których miały zostać ekshumowane zwłoki Nieznanego Żołnierza. Do losowania gen. Kukiel przedstawił następujące pobojoiska:

1. Pobojoisko lwowskie z listopada 1918 r. łącznie z pobojoiskiem nad Wereszycą, tj. Gródka Jagiellońskiego.
2. Lida – kwiecień 1919 i wrzesień 1920.
3. Chorupań pod Dubnem 19 lipca 1919.
4. Chodczków Wielki i Nastasów pod Tarnopolem, 31 lipca i 6 sierpnia 1920.
5. Borkowo pod Nasielskiem 14 i 15 sierpnia 1920.
6. Wólka Radzywińska 14 i 15 sierpnia 1920.
7. Sarnowa Góra między Sochacinem a Ciechanowem 21 i 22 sierpnia 1920.
8. Przasnysz 21 i 22 sierpnia 1920.
9. Komarów 30 sierpnia 1920.
10. Hrubieszów 1 września 1920.
11. Kobryń 14 i 15 września 1920.
12. Dytiatyn pod Haliczem 16 września 1920.
13. Brzostowica Murowana 20 września 1920.
14. Obuchowo pod Grodnem 26 września 1920.
15. Krwawy Bór pod papiernią 27 i 28 września 1920.

Po włożeniu losów do urny i wymieszaniu ich przez ks. biskupa Wł. Bandurskiego – losowania dokonał najmłodszy obecny kawaler Krzyża Virtuti Militari ogniomistrz Józef Buczkowski. Los wybrał Lwi Gród.

29 października tegoż roku o godz. 14.30 zebrała się na cmentarzu Obrońców Lwowa komisja, złożona z ks. arcybiskupa Twardowskiego, gen. Malczewskiego, gen. Thulliego, wojewody Pawła Garapicha, prezydenta Miasta Józefa Neumanna, płk. Mieczysława Boruty-Spiechowicza, przedstawicieli wielu Towarzystw, urzędów i społeczeństwa. W obecności teje Komisji ze 168 grobów Bezimiennych Żołnierzy do otwarcia i ekshumacji przeznaczono 24 groby. Warunkiem bowiem miało być znalezienie trzech umundurowanych Żołnierzy, z których jeden, wskazany przez los miał zostać symbolem wszystkich Poległych za Oj-

czyznę. Pierwsze trzy trumny nie spełniały tych warunków, ustalonych przez Biuro Historyczne Wojska Polskiego. Dopiero następne trzy trumny Komisja uznała i poddała losowaniu. Dokoła tego pani Jadwiga Zarugiewiczowa, matka dwóch synów, którzy zaginęli bez wieści w zawierusze wojny światowej. Wskazana trumna kryła zwłoki szeregowca z przedziurawioną od kuli czaszką i złamaną pociskiem nogą, a znajdująca się maciejówka świadczyła, iż był to ochotnik. Te zwłoki w zalutowanej i opatrzonej pieczęciami trumnie zostały na noc w kaplicy. Następnie na lawecie armatniej przewiezione zostały do archikatedry lwowskiej. Po uroczystych egzekwiach odprawionych przez arcybiskupa obrządku łacińskiego ks. dra Bolesława Twardowskiego i arcybiskupa obrządku ormiańskiego ks. dra Józefa Teodorowicza – Nieznanego Żołnierza przewieziono pod pomnik Adama Mickiewicza, gdzie nastąpiło pożegnanie przez społeczeństwo Miasta Semper Fidelis. Wtedy specjalnie przysposobionym pociągiem, którym uprzednio przywieziono do Kraju zwłoki Henryka Sienkiewicza – trumna z Nieznym Żołnierzem odjechała do Warszawy, honorowana przez ludność na całym szlaku prowadzącym do stolicy.

Uroczysty pogrzeb odbył się 2 listopada o godz. 13.00 na placu saskim, obecnie Marszałka Piłsudskiego. Za trumną kroczył Prezydent RP, dwie matki, dwie wdowy, dwie sieroty i dwóch inwalidów. W żałobnym orszaku szły delegacje Lwowa i innych miast Polski, delegacje towarzystw i społeczeństwa. Przy minutowej ciszy całego Kraju złożono zwłoki Nieznanego Żołnierza. Pokryła je płyta z napisem:

**TU LEŻY ŻOŁNIERZ POLSKI
POLEGŁY ZA OJCZYZNĘ.**

Następnie Prezydent Wojciechowski zapalił znicz, który miał nigdy nie gasnąć.

Na cmentarzu Obrońców Lwowa, w miejscu zabranych zwłok (pole X, grób nr 636)) umieszczono odpowiednią tablicę, zastąpioną początkowo przez szary, a następnie 2 XI 1937 r. przez piękny, z czarnego granitu wykonany pomnik, zaprojektowany przez Kazimierza Sokalskiego.

Zgodnie z projektem inż. Indrucha 9 X 1932 r. ukończono budowę katakumb, gdzie złożono zwłoki 72 Obrońców. W katakumbach spoczęli Obrońcy tylko z pierwszych dni listopadowych walk. Są to przedstawiciele różnych lat życia, różnych zawodów, różnych rodzajów broni, z różnych Odcinków Obrony, z różnych dzielnic Polski, z odsieczy – i to tak mężczyźni jak i kobiety. Między innymi w trzeciej katakumbie spoczął legendarny 14-letni Jurek Bitschan, uczeń VI klasy gimnazjum im. Jordana, harcerz, szeregowiec Odcinka V – Kompanii Kulparkowskiej. Poległ on od kul ekrazytowych na cmentarzu Łyczakowskim 21 listopada 1918 r. Odznaczony został Krzyżem Niepodległości, Krzyżem Walecznych i Krzyżem Obrony Lwowa. O nim to napisano piosenkę bardzo popularną w okresie międzywojennym:

*Mamo najdroższa bądź zdrowa!
Do braci idę w bój;
Twoje uczyły mnie słowa,
Nauczył przykład Twój.
Pisząc to Jurek drżał cały,
Już w Mieście walczył wróg...
Huczą armaty, grzmiały strzały,
Lecz Jurek nie zna trwóg.
Wymknął się z domu, biegł śmiało,
Gdzie bratni szereg stał,
Chwycił karabin w dłoń małą,
Wymierzył celny strzał.*

Toczy się walka zacięta...
 Obfity śmierci plon,
 Biją się lwowskie Orleśta,
 Ze wszystkich Lwowa stron.
 Bije się Jurek w szeregu,
 Cmentarnych broni wzgórz...
 Krew się czerwieni na śniegu,
 Lecz cóż tam krew, ach cóż!
 Żywi walczyli do rana,
 Do złotych słońca zórz,
 Ale bez Jurka Bitschana,
 Bo Jurek nie żył już...

W następnej katakumbie za Bitschanem spoczęło Orleśta Lwowskie, o którym jego ówczesny dowódca gen. dr Roman Abraham tak mówi:

Najmłodszym żołnierzem-ochotnikiem w moim oddziale z Góry Stracenia w Lisopadowe Obronie Lwowa z 1918 roku był uczeń drugiej klasy gimnazjalnej Antoni Petrykiewicz, lat 13. W walce był nieustępliwy – poległ w obronie swego rodzinnego Miasta. Podałem Go wraz z innymi żołnierzami do dobrze zasłużonego odznaczenia Krzyżem Virtuti Militari. Podczas raportu składanego w Belwederze prosiłem o zatwierdzenie listy przedstawionych do odznaczenia. Naczelnik Państwa Józef Piłsudski przyznał to najwyższe odznaczenie historyczne za dzielność osobistą na polu walki.”

Do dnia dzisiejszego Antoni Petrykiewicz jest najmłodszym kawalerem Krzyża Virtuti Militari.

Równocześnie z budową katakumb wzniesiono z kamienia polańskiego monumentalny pomnik, zwany też Łukiem Chwały. W jego kamień węgielny w dniu 28 kwietnia 1929 r. został wmurowany akt erekcyjny, ułożony przez dziekana Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie – profesora dra Stanisława Łepickiego. –

„Pomnik Chwały Obrońcom Lwowa – głosi treść dokumentu – ma mówić potomnym o najwyższej ofierze tych, którzy jak żołnierze Leonidasa pod Termopilami oddali swe życie na świadectwo niewzruszonej wierności Lwowa względem Najjaśniejszej Rzeczypospolitej”.

Poświęcenia kamienia węgielnego dokonał ks. bp sufragan Franciszek Lisowski. Odsłonięcie monumentu nastąpiło 11 listopada 1934 r. w obecności gen. Juliusza Rómmla, gen. Waleriana Czumy, wojewody Sochańskiego, prezydenta Miasta Drojanowskiego, przedstawicieli społeczeństwa i Wojska Polskiego. W czasie tej uroczystości prezeska Straży Mogił Polskich Bohaterów – pani Mazanowska m.in. powiedziała:

urządzamy cmentarz i wzniesiliśmy ten pomnik nie tyle dla Poległych, gdyż Tym oprócz modlitwy niczego nie trzeba – lecz dla żywych, dla młodzieży, dla żołnierza – dla ich nauki i przykładu... Cmentarz ten nie jest i nie może być miejscem smutku i rozpacz, lecz raczej otuchy i zadowolenia wewnętrznego, że w chwili grozy i kataklizmu światowego nie tylko Ci, którzy polegli, – ale żywi, którzy wraz z Poległymi patrzyli śmierci w oczy wypełnili to, czego wymagały: honor, Ojczyzna i obowiązki Polaka...”

Pomnik Chwały w kształcie wielkiej łukowej bramy był połączony symetrycznie z obu stron z potężnymi pylonami poprzez portyki złożone po 6 kolumn. Na prawym pylonie, patrząc od wnętrza cmentarza w kierunku Pohulanki umieszczono nazwy miejsc krwawych starć w czasie Obrony Miasta:

**WULKA
 SZKOŁA KADECKA
 KOZIELNIKI**

**PERSENKÓWKA
 CYTADELA-POCZTA
 OGRÓD KOŚCIUSZKI
 DYREKCJA KOLEJOWA
 GÓRA STRACENIA
 ŻÓŁKIEWSKIE
 ZAMARSTYNÓW-KLEPARÓW
 KOSZARY BEMA
 DWORZEC GŁÓWNY
 SZKOŁA SIENKIEWICZA
 KULPARKÓW-SOKOLNIKI
 ZIMNA WODA-RZĘSNA**

Na lewym pylonie umieszczono nazwy miejscowości Małopolski Wschodniej, znamienne walkami o przywrócenie do Macierzy:

**WINNIKI
 PASIEKI-ZUBRZA
 BRZUCHOWICE
 GRZYBOWICE WIELKIE
 DUBLANY-MAŁECHÓW
 ZASZKÓW-KULIKÓW
 ŻÓŁTAŃCE-JARYCZÓW
 ŁASZKI-ZADWÓRZE
 KUROWICE–
 MIKOŁAJÓW-PRZEMYŚLAŃ
 GOŁOGÓRY-ZŁOZÓW
 WÓLKÓW-CECOWA
 ZBORÓW-OLEJÓW
 ZAŁOŻCE-JEZIERNIA
 TARNOPOL-ZBARAŻ**

W środku Łuku, tworzącego Pomnik Chwały zostało pochowanych we wspólnej mogile „Pięciu Nieznanych Żołnierzy z Persenkówki”. Pokryła ich płyta z czerwonego marmuru z mieczem z brązu, datami 1918-1920 oraz napisem:

**NIEZNANYM BOHATEROM POLEGŁYM W OBRONIE
 LWOWA I ZIEM POŁUDNIOWO-WSCHODNICH**

Płytę na tej mogile projektu St. Koniecznego poświęcono 2 listopada 1937 r.

Na prawym skrzydle katakumb powstał pomnik piechurów francuskich, poległych w bojach o Lwów. Projektował go inż. Józef Różyski.

Wykuty w kamieniu Żołnierz Francuski, wsparty o karabin patrzy na tarczę z brązu przedstawiającą godło Francji. Pod nią złożono urnę z ziemią z polskiego cmentarza du Bois du Puite, z pobojuwiska na górze Notre Dame de Lorette, spod pomnika „Bajończyków” w La Targette, z największego pobojuwiska świata – spod Verdun, Arras i St. Hilaire.

Odsłonięcia dokonano 26 maja 1938 r. w obecności marszałka Rydza Śmigłego, generalicji i przedstawicieli Republiki Francuskiej.

Budowa tak wspaniałego cmentarza-mauzoleum związana była z wysokimi kosztami. Dlatego też pukano do ofiarnych serc rodaków w Kraju i zagranicą. Między innymi, nawet poszczególne kolumny w Łuku Chwały zostały wzniesione kosztem takich ofiarodawców jak miasto Lwów, Poznań, Towarzystwo Mieszkańców Lwowskich – Bractwo Kurkowe Strzelnica, Związek Polaków w Ameryce, miasto Warszawa i XVII Sejm Związku Polek w Ameryce.

Cmentarz wojenny Obrońców Lwowa – nasze **CAMPO SANTO**, będące miejscem wiecznego spoczynku 2850 żołnierzy stworzony został przez ludzi gorącego serca, pełnych polskiego patriotyzmu, bezinteresowności i dobrej woli w akcie skromnego

spłacenia długu wdzięczności Tym, co własną krwią potwierdzili polskość Lwowa.

Cmentarz Obrońców Lwowa

Cmentarz obejmował pochówki z lat 1918 i 1919 – była to tzw. część wojenna. Łącznie w tej części cmentarza do 30 kwietnia 1939 r. po zakończonych ekshumacjach, które uznano jako miejsca związane z Obroną Lwowa, spoczęło 1926 Bohaterów.

Oprócz części wojennej pola cmentarza od XX do XXXI przeznaczony zostały na miejsce pogrzebu Uczestników Obrony. Do wybuchu II wojny światowej w tej tzw. części pokojowej pochowano 924 Obrońców.

Należy też zaznaczyć, że na innych cmentarzach lwowskich pochowano 751 poległych w Obronie Miasta.

Największym jednak ewenementem Obrony był udział Dzieci Lwowskich z bronią w ręku. Blisko 23% uczestników walk stanowili uczniowie do lat 17-stu.

Do najmłodszych poległych Orląt należą:

Antoś Petrykiewicz i Jaś Dufrat po lat 12; Tadek Loewenstamm, Ksawery Wąsowicz – po lat 13; Antoś Skawiński, Adaś Michalewski, Michaś Pierożka, Jaś Kłosowski – po lat 14; Wilhelm Haluza, Franio Manowarda de Jana, Józku Szczepański, Tadek Wiesner – po lat 15 i wielu innych, o nazwiskach niemożliwych do ustalenia.

Od tych chwil, tak ważnych dla Lwowa oraz historii naszego Kraju upłynęło już wiele lat – nadszedł pamiętny wrzesień i ostatni rok w kresowej służbie Rzeczypospolitej Miasta Semper Fidelis.

Od tej pory wszystko to, co polskie, zaczęło zamierać... Los więc nie oszczędził wojennego cmentarza Obrońców Lwowa. Mimo podpisanej i ratyfikowanej w 1947 r. rozszerzonej Konwencji Genewskiej (z 1867 r.) między Polską Rzeczypospolitą Ludową a Związkiem Radzieckim – „o obowiązku poszanowania i ochrony grobów poległych żołnierzy oraz cmentarzy wojennych” – 25 sierpnia 1971 r. o godz. 11.00 czołgi sowieckie zrównały z ziemią groby żołnierzy. Zdeprawowano również kaplicę cmentarną, a katakumby sprofanowano. Monumentalny Łuk Chwały – ostrzelany pociskami dla zatarcia nazw pól bitewnych został zrujnowany, zaś miejsce mogilne Nieznanego Żołnierza straciło gąsienice czołgów.

Tak pisała o tym fakcie do gen. dra Romana Abrahama pani Maria Tereszczakówna ze Lwowa:

Drogi nasz Panie Generale! Tragiczne chwile przeżywalismy w końcowych dniach sierpnia ubiegłego roku, – czołgi zbурzyły Pomnik Chwały na Cmentarzu Orląt we Lwowie i stratały resztę grobów. Ratujemy od zagłady pozostałe jeszcze szczątki i kości naszych poległych żołnierzy. Prawie wszystkie groby zrównano z ziemią, o jakichkolwiek płytach lub napisach nawet znaków nie pozostało. Zbliżamy się do nieuchronnej i zupełnej ruiny naszego cmentarza.

Obecnie własnymi rękami, łopatkami wybieramy kości kapitana pilota Stefana Bastyra, por. pilota Stefana Steca i por. pilota Władysława Torunia, – pierwszych organizatorów i twórców polskiego lotnictwa w listopadzie 1918 r. podczas Obrony Miasta. Szczątki ich składamy do oddzielnych małych trumienek, przenosimy i chowamy w niezaoranej części cmentarza. Chcemy przechować przynajmniej do czasu, kiedy będzie można Im wymurować wspólny grób. Chcemy też umieścić tablicę z ich nazwiskami i datą śmierci, by w ten sposób uchronić od zapomnienia i zniszczenia. Mało już nas we Lwowie pozostało i nie mamy za co stać Im i zabezpieczać miejsc wiecznego spoczynku.

Drogi nasz Panie Generale! Z całego serca dziękujemy za tyle lat troski i opieki na cmentarzem „Orląt” i jesteśmy pełni

ufności, że nikt śladów naszej wielkiej historii nie potrafi zniszczyć.

Na Dzień Zaduszny zrujnowany Cmentarz był jednym gorzącym płomieniem, – nawet Ukraińcy na zburzonych kolumnach stawiali świeczki.

Łączę wiele pozdrowień i najlepszych życzeń – Maria Tereszczakówna, ostatni sekretarz Straży Mogił naszych Bohaterów.

Lwów w styczniu 1972 r. ul. Lenina nr. 93

Na nic zdały się też nasze starania i protesty Sekretarza Narodów Zjednoczonych, niczego nie dały protesty i noty dyplomatyczne Stanów Zjednoczonych i Francji – a więc państw, których obywatele spoczywają na tym cmentarzu – aby uchronić cmentarz wojenny od zupełnej zagłady. Na monity i przesyłane czeki przez Polaków w Kanadzie – tamtejsza ambasada ZSRR w Ottawie pismem z dnia 4 maja 1970 r. odpowiedziała, że

„Komitetowi Wykonawczemu Lwowskiej Miejskiej Rady Deputowanych Pracujących Zlecono przeprowadzenie szeregu prac celem uporządkowania terytorium cmentarza, gdzie są pochowani polscy, angielscy, francuscy, amerykańscy i inni legionści, zmarli z powodu odniesionych ran na froncie walki przeciwko młodej Ukrainiejskiej Radzieckiej Republice.”

Niestety, żadnego działania w tym kierunku nie było... widocznie zlecenie nie dotarło...

Ale czas płynie nieubłaganie... zacierają się ślady, niszczą dokumenty, odchodzą świadkowie historii. 26 sierpnia 1976 r. zmarł gen. dr Roman Abraham, żołnierz, który zawsze służył Polsce, będąc wiernym Synem Miasta SEMPER FIDELIS.

Jego ideą ostatnich lat życia była II Obrona Lwowa, rozpoczęta we wrześniu 1939 r. – czyli działalność nad utrwaleniem Pamięci Narodowej Poległych w walkach o Wolność Lwowa i Kresów Wschodnich. Jego zasługą było umieszczenie 26 sierpnia 1975 r. w sanktuarium na Jasnej Górze oraz 31 października tegoż samego roku w archikatedrze warszawskiej – tablic, upamiętniających przelaną krew Bohaterskich Orląt w Listopadowej Obronie.

To też, gdy przestało bić serce Tego wielkiego Syna Zawsze Wiernego Miasta, który nie doczekał, jak sam mawiał – by ostatnie godziny Jego życia odliczał Mu zegar z lwowskiego ratusza – w ostatniej drodze do Wrześni, gdzie został pochowany obok swej Matki – trumna ze zwłokami Generała przystanęła przed tablicą Orląt w archikatedrze warszawskiej – by odmeldować się na wieczną wartę.

W 10-tą rocznicę śmierci generała, zgodnie z Jego wolą – została odsłonięta taka sama pamiątkowa tablica ku czci Orląt w kościele OO. Kapucynów we Wrocławiu – w mieście pełnym lwowskich pamiątek, tradycji lwowskiej oraz gorących lwowskich serc.

Ofiara życia, jaką złożyły Orlęta nie pozostała daremną – była to szkoła wielkiego patriotyzmu, gorącej miłości polskiej mowy, kultury i tradycji do tej Świętej Ziemi, w którą wsiąkała Ich krew.

Ojczyzna Święta, bądź pozdrowiona przez tych, co z dumą za Ciebie mrą! – słowa Wielkiego Hetmana Koronnego Stanisława Żółkiewskiego stały się rycerskim zawołaniem Orląt Lwowskich – tłumacząc ten szaleńczy zryw dla uzyskania przynależności do Rzeczypospolitej.

Po wielu latach, przykład Obrony Lwowa odrodził się echem w partyzanckich bojach, akcjach Szarych Szeregów i Armii Krajowej, a następnie w Powstaniu Warszawskim.

Choć nienawiść i barbarzyństwo zniszczyły wojenny pomnik wdzięczności przelanej krwi – my nigdy o tym nie zapomnimy i na prochach Bohaterów swymi sercami zapalajmy wieczne znicze pamięci. □

Zdzisław A. Lubicz Ojrzyński

Kalendarium

Listopadowa Obrona Lwowa 1918

1.11.1918 Godz. 2.00 – 4.00 Ataman Witowski, dowódca wojsk ukraińsko-austriackich zajmuje zbrojnie Lwów: ratusz, Namiestnictwo, dworce kolejowe, pocztę i telegrafy, Dyрекcję Policji, Dyрекcję Kolei oraz inne ważne obiekty miasta. W skład ukraińskich sił zbrojnych, liczących początkowo 4 tys., a w następnych dniach ok. 10 tys. żołnierzy wchodziły: 15, 19 i 41 pułk piechoty, 30 batalion strzelców, 3 batalion asystencyjny oraz 1000 żandarmów.

Polski Komitet Narodowy powierza kapitanowi Czesławowi Mączyńskiemu dowództwo Obrony Lwowa.

Ginie peowiak Andrzej Battaglia.

Pierwsze walki o szkołę Sienkiewicza

2.11.1918 Rozpoczynają się ciężkie walki o Dworzec Główny. Górę Stracenia broni oddział abrahamczyków. Polacy zdobywają magazyn broni. Kpt. Kopeć zdobywa radiostację w Kozielnikach. Kpt. Tatar-Trzeźniowski ściąga armaty z Rzeszy Polskiej. Zajęcie szkół Marii Magdaleny i Konarskiego. Linia bojowa przesuwana się w kierunku cerkwi św. Jura i ogrodu Jezuickiego. Por. Mond zdobywa remizę tramwajową. Na wiadomość o przybyciu Strzelców Siczowych rokowania polskiej strony z Radą Ukraińską zostają przez stronę ukraińską zerwane.

3.11.1918 Utrata radiostacji w Kozielnikach, która była broniona przez 15 ludzi. Zdobyte placówki Bema, Góry Stracenia, obozu na Janowskim, cerkwi św. Jura, lotniska na Skniłowie, Zamarstynowa, ul. Kopernika i ul. Sykstuskiej. Nadal trwają ciężkie walki o Dworzec Główny. Przybycie posiłków ukraińskich – gwardii Wasyła Habsburga (Wyszywanego) do Lwowa w sile 3000 żołnierzy pod dowództwem Hrycia Kossaka.

4.11.1918 Powtórne zajęcie Szkoły Kadeckiej. Ponowne zdobycie Dworca Głównego po kilkugodzinnej utracie. Walki o szkołę Sienkiewicza – straty polskie ok. 100 poległych. Ciężkie walki na Janowskim. Zajęcie głównej kwatery dowództwa ukraińskiego w pałacu Sapiehów. Zdobyte ul. Kleparowskiej, Gródeckiej, Janowskiej oraz gmachu Sejmu. Okrążenie Cytadeli. Zbudowanie przez kolejarzy pociągu pancernego „Piłsudczyk” dla obrony Dworca Głównego oraz odcinka linii kolejowej do Persenkówki. Ogłoszona została mobilizacja polskich mieszkańców Lwowa, obejmująca mężczyzn od 17 do 35 roku życia. Ukazuje się pierwsza gazeta codzienna „Pobudka”, redagowana przez Ludwika Szczepańskiego, Artura Schroedera, Janinę Lady-Walicką, Jana Szarotę i Jana Przybyłę. Do 22 XI 1918 r. wydano 17 numerów.

Dokonany został podział obrony na dwie grupy:

I. – pod komendą kpt. Tatar-Trzeźniowskiego;

II – objął Mieczysław Ludwik Boruta-Spiechowicz.

Utworzenie służb pomocniczych: Oddziału Technicznego, Naczelnej Komendy Żandarmerii i Milicji Wojskowej oraz szpitali nr. 1 – na Politechnice i nr. 2 przy ulicy Kleparowskiej.

Polska Komisja Likwidacyjna obejmuje władzę w Krakowie. Jednocześnie Rada Regencyjna mianuje naczelnym dowódcą wojsk polskich w Krakowie brygadiera Bolesława Roję, a gen. Roberta hr. Lamezana naczelnym dowódcą we Lwowie.

Aleksandra Zagórska, matka Jurka Bitschana, organizuje Ochotniczą Legię Kobiet.

Ukraińcy zajmują zbrojnie Przemysł.

5.11.1918 Odzyskanie koszar Wuleckich przez por. Wilhelm Starcka. Odparcie ataków na Szkołę Kadecką. Zajęcie poczty, Dyrekcji Policji, rzeźni, ataki na Cytadelę, zajęcie radiostacji przy ul. Chocimskiej.

Bombardowanie lotnicze pociągu ukraińskiego przez poruczników pilotów Stefana Bastyrę i Janusza de Beauraina. Polacy wzięli do niewoli 200 jeńców.

6.11.1918 Zdobyte Dyрекcję Kolei, dworca Kulparkowskiego.

Gen. Bolesław Roja organizuje w Krakowie pomoc dla Lwowa.

Podział frontu na 5 odcinków w trzech grupach: kpt. Trzeźniowski, Boruta-Spiechowicz i Walerego Sikorskiego.

7.11.1918 Pod dowództwem kpt. Boruty-Spiechowicza – podporucznicy Wolak i Rudolff zdobywają w pociągu ukraińskim w Skniłowie 12 armat, 8 tys. ręcznych karabinów, 4 karabiny maszynowe, amunicję oraz wiele innej broni.

Ciężkie walki o Górę Stracenia. Ostrzeliwanie artyleryjskie koszar Ferdynarda. Walki o Dom Inwalidów.

Przybywają ochotnicy z Płocka i Krakowa.

Rozpoczęto budowę pociągu pancernego „PP 3”, którą zakończono 19 listopada.

Ukraińcy odrzucają polskie propozycje zawieszenia broni.

8.11.1918 Dalsze walki o Dom Inwalidów. Ukraińskie próby odbicia Góry Stracenia. Zdobyte kościoła św. Anny. Ciężkie walki na pl. Bema i w Ogrodzie Jezuickim. Polskie ataki na koszar Ferdynanda i Cytadelę

Zacięte walki w okolicy Skniłowa.

Budowa auta pancernego „Józef Piłsudski” pod technicznym kierunkiem prof. Antoniego Markowskiego, którego komendantem został E. Świtelnicki – Sas.

9.11.1918 Zacięte ataki ukraińskie na Górę Stracenia. Walki w parku Stryjskim i w Ogrodzie Jezuickim, oraz na Poczcie Główniej. Dalsze ostrzeliwanie koszar Ferdynanda i Cytadeli. Przesunięcie frontu w kierunku przedmieścia Żółkiewskiego. Rajd lwowskiej kawalerii „Wilki” do Skniłowa – rozbrojenie chłopów ukraińskich, zdobyto ok. 100 karabinów.

Dramatyczny lot por. Steca z prof. dr Strońskim do Krakowa w sprawie odsieczy.

Organizowanie przez por. Tadeusza Nittmana lotnego oddziału konnego karabinów maszynowych „Lotna Maszynka”.

Z Krakowa pod dowództwem mjr. Juliana Stachiewicza wyruszyła grupa 600 żołnierzy w kierunku Przemyśla.

10.11.1918 Zdobyte płonącej Poczty Główniej. Wypad kawalerii lwowskiej „Wilków” i „Lotnej Maszynki” do Rzeszy Ruskiej, Domażyra i Kozic.

Zgrupowanie mjr. Juliana Stachiewicza w sile ok. 500 ludzi zaatakowało Przemyśl.

10.11.1918 Przybycie Józefa Piłsudskiego i Kazimierza Sosnkowskiego z więzienia w Magdeburgu do Warszawy.

11.11.1918 W kwaterze Marszałka Ferdynanda Focha w Compiegne Niemcy podpisują akt kapitulacji.

11.11.1918 Dalsze ciężkie walki o koszar Ferdynanda i o Cytadelę. Rajd lwowskiej kawalerii do Kulparkowa i Skniłowa. Walki na cmentarzu Łyczakowskim i Stryjskim.

Zdobycie Politechniki. Napad ukraiński i zniszczenie polskiej wsi Sokolniki.

11.11.1918 Rada Regencyjna przekazuje naczelne dowództwo nad polską armią Józefowi Piłsudskiemu.

11.11.1918 Po zdobyciu Przemyśla przez grupę mjr. Stachewicza dołączenie sił ppłk. Karaszewicz-Tokarzewskiego stworzyło grupę 140 oficerów i 1228 szeregowców przeznaczoną na odsiecz dla Lwowa.

12.11.1918 Ukraińcy ostrzeliwiają szpital na Politechnice. Rajd kawalerii do Sokolnik.

Kontrakcja na Zimną Wodę i Rudno. Nasze oddziały zdobyły ul. Jachowicza i Rappaporta. Ponowne polskie propozycje zawieszenia broni.

Pilot por. Stefan Stec leci do Warszawy w sprawie odsieczy.

13.11.1918 Bitwa obronna na polach Kulparkowa – pozycje utrzymano dzięki akcji szwadronu kawalerii „Wilki”. Zniszczenie polskich oddziałów pododdziału Zamarstynów. Odparcie ataków ukraińskich na Wulce i pod Szkołą Kadeczką. Dalsze zdobycze polskie pod Hołoskiem Wielkim. Dalsze ostrzeliwanie artyleryjskie szpitala na Politechnice, mimo znaku Czerwonego Krzyża (wiele ofiar). Na Zamarstynowie sotnia Gonty dokonuje rzezi mieszkańców za udział w walkach. Odparcie ataków ukraińskich na Kleparów i Górę Stracenia.

Francja uznaje Polski Komitet Narodowy za władzę administracyjną w Polsce.

Proklamowana została Zachodnioukraińska Republika Ludowa – tymczasowa konstytucja przyjęła za godło herb dawnego księstwa halicko-włodzimierskiego – złoty lew na błękitnym polu, zastąpiony wkrótce przez wschodnio-ukraiński trójzab na niebiesko-żółtym polu.

14.11.1918 Krwawe walki o Górę Stracenia oraz na cmentarzu Łyczakowskim. Ataki ukraińskie na Zamarstynów, Podzamcze, Kulparków i Dworzec Główny. Odparcie ofensywy ukraińskiej. Na Podzamczu zdobyto broń i jeńców.

Stan sił polskich: 1832 walczących, w tym 809 w wieku od 12 do 19 lat. W tej liczbie było 73 wojskowych.

W Warszawie Józef Piłsudski przejmując oficjalnie od Rady Regencyjnej ster państwa.

15.11.1918 Zdobycie elektrowni na Persenkówce. Odparcie ataków ukraińskich na Szkołę Kadeczką. Poważne uszkodzenia gmachu i zbiorów Biblioteki Ossolińskich w czasie zdobycia jej przez Ukraińców. Ciężkie walki obronne na Zamarstynowie pod dowództwem ppor. Starcka. Por. Mond odrzucił wypad nieprzyjaciela od strony Cytadeli.

Dotychczasowy szef sztabu generalnego Rady Regencyjnej gen. Tadeusz Rozwadowski zostaje dowódcą Armii Wschód na terenie Małopolski Wschodniej.

16.11.1918 Oficjalna nota J. Piłsudskiego do państw zachodnich o powstaniu państwa polskiego.

Zdobycie parku Stryjskiego, placu Powystawowego, ulicy Poniatowskiego oraz części koszar Ferdynanda. Por. Królikiewicz i por. Derpowski niszczą dwie baterie ukraińskie na Wysokim Zamku.

Rozkaz J. Piłsudskiego nakazujący generałowi Roi w Krakowie organizowanie odsieczy dla Lwowa, oraz płk. Stanisławowi Skrzyńskiemu, zorganizowanie oddziału ochotniczego.

17.11.1918 Zacięte walki na Persenkówce, Kleparowie, Kulparkowie, Zamarstynowie, na cmentarzach Łyczakowskim i Stryjskim. Dalsze ataki ukraińskie na Szkołę Kadeczką. Zdobycie przez por. Brzozowskiego stacji kolejowej na

Persenkówce. W kontrataku por. Bienkowski zdobywa rogatkę stryjską oraz ulice: św. Zofii, Stryjską, Obertyńską i Pułaskiego. Do niewoli wzięto 30 jeńców, w tym 9 milicjantów żydowskich oraz wiele broni. Wypad kawalerii lwowskiej na Gródek Jagielloński.

18.11.1918 Naczelny pirotechnik obrony por. inż. Jan Olechowski wysadza z podkopu fragment koszar Ferdynanda, co umożliwiło ich zdobycie. Zajęcie okolic pl. Bema. Dwudniowe zawieszenie broni.

19.11.1918 Pertraktacje o rozejm. Arcybiskup Józef Bilczewski i metropolita Andrzej Szeptycki nawołują do zaprzestania walk. Por. Ludwik de Laveaux zawiadamia o nadchodzącej odsieczy – powstrzymuje to stronę polską od ustępstw.

Gen. Tadeusz Rozwadowski obejmuje dowództwo odsieczy.

20.11.1918 Godz. 15.00 – Na Dworzec Główny przybywa 6 pociągów z odsieczą pod dowództwem ppłk. M. Karaszewicz-Tokarzewskiego (140 oficerów i 1228 żołnierzy).

Stan sił polskich: 329 oficerów, 2717 żołnierzy, 4744 karabinów, 25 karabinów maszynowych, 9 dział, 4 minierki, 568 koni, 33 samochody.

21.11.1918 Godz. 6.00 – Atak polskich oddziałów na wszystkich odcinkach od wschodu, południa i zachodu. Zdobycie Snopkowa, Pohulanki, Łyczakowa, ulic Majzelsa, Rappaporta, aż do ul. Alembeków. Ubezpieczenie pododdziałów piechoty przez kawalerię z kierunku Winnik. Rajd kawalerii na Lesienice i walka leśna pod Mariówką. Artyleria ostrzeliwuje Cytadelę i Wysoki Zamek. Na cmentarzu Łyczakowskim ginie Jurek Bitschan.

22.11.1918 Godz. 5.00 – Por. dr Roman Abraham z chorążym Mazanowskim wraz ze swymi „straceńcami” z III odcinka obrony zatknął polską chorągiew na Lwowskim ratuszu. Jednocześnie na całym froncie następuje generalne natarcie, prowadzone przez płk. Michała Karaszewicz-Tokarzewskiego. Najzacieklej bronią się Ukraińcy na Wysokim Zamku, ale wycofują się przez Podzamcze na Żółkiew i ulicami Kurkową i Teatyńską na Kaizerwald, Krzywczyce i Lesienice. Do godz. 8-ej rano cały Lwów był już w polskich rękach.

Walki o Lwów – grudzień 1918

2.12.1918 Po artyleryjskim ostrzale Ukraińcy próbowali zdobyć Akademię Rolniczą w Dublanach – ataki pozostały bezskuteczne.

4.12.1918 Kpt. de Laveaux zdobywa Gródek Jagielloński.

5.12.1918 Dalsze ataki zwiększonych sił ukraińskich na Dublany.

6.12.1918 Nadal walki o Dublany. W walkach o Laszki Murowane poległ kpt. Wilhelm Starck – doskonały dowódca w walkach o Wulkę, Zamarstynów, komendant w szkole Konarskiego.

7.12.1918 Pomyślne działania naszych oddziałów w okolicy Dublan.

8.12.1918 W walkach koło Sichowa zdobyto dział, ręczną broń oraz wzięto do niewoli kilkudziesięciu jeńców.

12.12.1918 W walkach w okolicy Mościsk oddziały polskie zajęły Krukieniec.

14.12.1918 Zdobycie Janowa.

17.12.1918 Walki z oddziałami ukraińskimi w okolicy Sokolnik. Zdobycie 5 karabinów maszynowych i kilkudziesięciu jeńców.

19.12.1918 Ataki nieprzyjaciela na Gródek Jagielloński zostały odparte z dużymi stratami atakujących.

20.12.1918 Dalsze walki w okolicach Sokolnik, Solonki, Gródka Jagiellońskiego, Brzuchowic i Zboisk.

27.12.1918. Walki wokół Lwowa – około Sokolnik, Zboisk, Hołoska i Krzywczyc, ataki odparto z dużymi stratami dla oddziałów ukraińskich.

28.12.1918 Ostrzeliwanie artyleryjskie Lwowa.

29.12.1918 Mordowanie Polaków w Sokolnikach. Walki na Persenkówce – śmiertelnie ranny zostaje obrońca tej placówki por. Józef Marian Mazanowski, kawaler Krzyża Virtuti Militari. Persenkówka wpada w ręce Ukraińców. Ciężkie walki wokół Lwowa: Kulparków, Skniłów, Winniki, Sokolniki, Kozielniki, Basiówka – bezustannie atakowane przez nieprzyjaciela. □

Danuta Nespiak

Z dziejów walk dyplomatycznych o Lwów w latach 1939-45

Podstępna agresja sowiecka 17 IX 1939 roku w najbardziej dramatycznym okresie walk polsko-niemieckich była brutalnym złamaniem prawa międzynarodowego. Polski rząd emigracyjny utworzony został już w listopadzie 1939 r. pod kierownictwem premiera gen. Wł. Sikorskiego. Cieszył się pełnym oficjalnym uznaniem zachodnich sprzymierzeńców, ale nie znalazł poparcia w podstawowych problemach jakimi były obrona wschodnich granic Polski. W sierpniu 1940 r. rząd polski przyjął tezy polityki zagranicznej w których m. in. stwierdzał, że granice okupacji sowieckiej w Polsce nie mają podstaw, są wyrazem zachłannych dążeń ZSRR, a warunkiem nawiązania stosunków dyplomatycznych musi być uznanie granicy polskiej wytyczonej traktatem ryskim z 18 III 1921 r. Takie stanowisko rządu polskiego nie było przychylnie przyjęte przez rząd brytyjski, zwłaszcza po napaści Niemiec na Sowiety w lipcu 1941 r., w którym widziano ratunek dla stale zagrożonej Anglii. Wyrazem tego była słynna umowa premiera W. Churchilla, w której nie wymienił Polski wśród narodów skrzywdzonych przez hitlerowskie Niemcy. W odpowiedzi na to gen. W. Sikorski w swoim przemówieniu radiowym, wygłoszonym już 23 VII 1941 r. wyraził nadzieję, że układy niemiecko-sowieckie z 1939 r. zostaną uznane za niebyłe, co zaktualizuje znowu ważność traktatu ryskiego. Cztery dni później ambasada sowiecka w Londynie odrzuciła sugestię Sikorskiego deklarując, że ZSRR nie wyrzeknie się Ukraińców i Białorusinów, a sprawa granicy wschodniej będzie rozstrzygnięta później. W lipcu 1941 r. miały miejsce ciężkie rozmowy gen. Sikorskiego i min. spraw zagr. rządu polskiego A. Zaleskiego z ambasadorem sowieckim Majskim. Kwestionował on granicę z 1939 r. uważając ją za sprawę otwartą. Przyjęty po rozmowach kompromis postawił, że ZSRR unieważni swoje traktaty z Niemcami z sierpnia i września 1939 r. co wyjaśni sprawę granic. W świetle tej sytuacji rysował się niebezpieczny problem Lwowa i Kresów Wschodnich. Gen. K. Sosnkowski podkreślał stale na posiedzeniach Rady Ministrów rządu polskiego, że przyszła deklaracja w sprawie granic ma być potwierdzona przez ZSRR jako powrót do stanu prawnego sprzed 1 IX 1939 r. W prowadzonych w dalszym ciągu negocjacjach, gdzie pośrednikiem rozmów ze strony W. Brytanii był min. A. Eden, rząd polski przedłożył projekt porozumienia polsko-sowieckiego. Domagano się w nim m. in. unieważnienia fikcji plebiscytu na ziemiach polskich zajętych przez ZSRR i cof-

nięcia sowieckiego obywatelstwa mieszkańcom zagarniętych Kresów Wschodnich. Strona angielska nie była zadowolona z treści tego projektu i pod wpływem jej nacisku gen. Sikorski podjął próbę przekonania swego gabinetu iż nie podpisanie układu z ZSRR przyniesie groźne konsekwencje. Stalin utworzył, jak sądził generał, jakiś polski komitet i powierzył mu formowanie na swoim terenie armii polskiej. Wystąpienie Sikorskiego spowodowało rozłam w Radzie Ministrów. Prezydent Wł. Raczkiewicz był przeciwny wyznaczeniu terminu podpisania układu bez zabezpieczenia praw Polski do Kresów Wschodnich. Sikorski się wahał, ale presja angielska oraz odpowiedzialność za tragiczny los jeńców, więźniów i setek tysięcy wywiezionych do ZSRR Polaków przeważyły na jego decyzji. 30 VII 1941 r. Sikorski podpisał układ polsko-sowiecki na mocy którego traktaty niemiecko-sowieckie z 1939 r. straciły swą moc. Sikorski uważał, że postanowienia układu są równoznaczne z uznaniem granicy ryskiej. Dał zresztą temu wyraz przemawiając 7 VIII 1941 r. do polskich żołnierzy i wymieniając Lwów jako najdroższe dla siebie miasto, którego losu nie naraził przez podpisanie układu z ZSRR. Optymizmu tego nie podzielali inni m. in. gen. Sosnkowski. Wyraził on poważne obawy, bo układ nie zabezpieczał jednoznacznie praw Polski do Lwowa, Wilna i Kresów Wschodnich.

2 XII 1941 r. Sikorski po raz 1-szy rozmawiał ze Stalinem na Kremlu. W trakcie tego spotkania Stalin nadmienił, że nie będzie się kłócił o granice, Lwów jest miastem polskim, ale będą o to miasto kłótnie z Ukraińcami, na co Sikorski odpowiedział, że granica z 1939 r. nie może być kwestionowana. Tymczasem nota Komisarza Ludowego ZSRR przekazana wkrótce ambasadzie polskiej w Kujbyszewie stwierdzała, że przyłączenie do ZSRR Zach. Ukrainy ze Lwowem oraz Białorusi było rezultatem wyrażonej woli ludności. Groźnym ostrzeżeniem był nota następna z 6 I 1942 r. skierowana tym razem do wszystkich rządów państw utrzymujących stosunki dyplomatyczne z ZSRR. Informowała o złym traktowaniu ludności cywilnej przez armię niemiecką w miastach ukraińskich, wśród których wymieniony był Lwów. W odpowiedzi ambasada polska wysłała 9 I 1942 r. notę do Komisariatu Ludowego ZSRR wyjaśniając, że zaszło nieporozumienie bo Lwów był i jest miastem polskim. 17 I 1942 r. przyszła odpowiedź sowiecka, że Lwów, Brześć i Stanisławów leżą na terenie republik Ukraińskiej i Białoruskiej, więc należą do ZSRR.

Sytuacja wymagała szukania przez rząd polski poparcia w USA. W marcu 1942 r. gen. Sikorski w czasie spotkania z prez. Rooseveltem w Waszyngtonie usłyszał jedynie, że nie należy rozstrzygać sporów terytorialnych przed zakończeniem wojny. Druga wizyta Sikorskiego w Waszyngtonie (listopad 1942 r.) nie przyniosła nic konkretnego oprócz rad o porozumieniu się z ZSRR. Wobec tego 2 XII 1942 r. rząd polski podjął uchwałę potwierdzającą ważność granic polskich z 1939 r.

12 I 1943 r. Komendant Główny AK, gen. S. Grot-Rowecki powiadomił Sikorskiego, że Ukraińcy podejmą próbę stworzenia własnego państwa ze stolicą we Lwowie. Niedostatecznie uzbrojone oddziały AK z trudem będą mogły podjąć walkę o Lwów, w złej sytuacji znajduje się też Wilno. 26 II 1943 r. rząd polski, stojąc nieodmiennie na stanowisku ważności traktatu ryskiego, delegował ambasadora Romera do Moskwy z listem do Stalina. Nie dało to żadnego rezultatu bo Stalin przewrotnie argumentował, że nastąpiło połączenie ziem ukraińskich i białoruskich. Na oświadczenie Romera, że nie ma Polaka, który by się wyrzekł Lwowa i Wilna, Stalin odpowiedział, że rozumie polski punkt widzenia, ale że ma swój i sprawa jest „skwitowana”.

Fala wzajemnej niechęci i wrogości między rządem polskim a sowieckim osiągnęła kulminację, kiedy Niemcy poinformowały opinię światową o odkryciu grobów katyńskich. Wykorzystał to Stalin i w nocy z dnia 25/26 IV 1943 r. Mołotow przekazał amb. Romerowi notę zrywającą stosunki dyplomatyczne z rządem polskim za oskarżenie Kremla o mord oficerów polskich. Pogorszyło to w sposób tragiczny dalsze rokowania o Lwów i Kresy Wschodnie. 6 V 1943 w Moskwie min. A. Wyszyński zarzucił rządowi polskiemu, że kieruje bezpodstawne roszczenia do terytorium Zach. Ukrainy i Białorusi. W 2 dni później obradował w Moskwie I Kongres Zw. Patriotów Polskich pod przewodnictwem zaprzędanego Sowiecom W. Wasilewskiej. W swojej uchwale Kongres stwierdził, że traktat ryski ma być unieważniony, bo nie odpowiada żądaniom Ukraińców i Białorusinów. Sikorski był bardzo rozgoryczony brakiem poparcia ze strony aliantów. W marcu 1943 r. Anglicy chcieli ofiarować Polakom jeden ze swoich krążowników. Sikorski zdecydował, że nazwie go „Lwów”. Min. Eden nie wyraził zgody twierdząc, że rozłości to Stalina, wobec tego Sikorski daru nie przyjął.

Po zerwaniu stosunków wszystkie negocjacje w sprawie Lwowa i Kresów Wschodnich prowadzili alianci, co zaważyło fatalnie na ustaleniach Konferencji w Teheranie i Jałcie.

Po dość tajemniczej śmierci Sikorskiego w Gibraltarze tempo działań sowieckich przybrało na sile. W miarę zbliżania się Armii Czerwonej do granic Polski z 1939 r. rysował się też niebezpieczny problem AK.

16 XI 1943 r. rządy sojusznicze otrzymały „memorandum” rządu polskiego z apelem o pomoc w wznowieniu stosunków polsko-sowieckich i dyskusjach terytorialnych z uwagą, że przyznanie Polsce Prus i Śląska Opolskiego nie może być traktowane jako odszkodowanie za Lwów, Wilno i Kresy Wschodnie. Memorandum to było przygotowane z myślą o Konferencji w Teheranie, na którą strona polska nie została zaproszona. W czasie obrad tej konferencji (28 XI-1 XII 1943) Stalin oświadczył, że granicą wschodnią Polski ma być linia

Cursona. Min. Eden mając na uwadze problem Lwowa zwrócił uwagę, że pld. linia tej granicy nigdy nie była określona. Churchill nie poparł uwagi Edena, a później nawet oświadczył mu, że nie zamierzał kruszyć kopii o to miasto i z powodu Lwowa „serce nam nie pęknie”. Tydzień po konferencji w Teheranie rząd polski podjął ponownie uchwałę o ważności traktatu ryskiego, ale niestety nie miało to żadnego znaczenia dla przebiegu dalszych negocjacji.

W nocy z 3/4 I 1944 r. Armia Czerwona przekroczyła granicę polską w okolicy Rokitna na wschód od Sam. 4 I rano gen. Sosnkowski, wobec groźby sytuacji wywołanej brakiem stosunków dyplomatycznych z Kremlem, zażądał złożenia specjalnej noty u rządów państw sojuszniczych. Wyraził swoje obawy co do taktyki Akcji „Burza” w kraju. Kilka dni później depeszował do gen. Bora-Komorowskiego, że ujawnienie się AK grozi tragicznymi konsekwencjami, bo Sowieci stoją twardo przy linii Cursona.

11 I 1944 r. rząd ZSRR ogłosił oficjalny komunikat, że granica sowiecko-polska odpowiada pragnieniom ludności Zach. Ukrainy i Białorusi, wyrażonych w plebiscycie z 1939 roku. Stwarza to platformę dla wznowienia stosunków między Polską a ZSRR.

W końcu stycznia 1944 r. rozmowy z rządem polskim prowadził głównie Churchill wyrażając obawy o granicę wschodnią i zachowanie Lwowa i Wilna dla Polski. W końcu ostrzegł, że jeżeli rząd Polski nie podejmie rozmów o linii Cursona, to on jako premier W. Brytanii nie weźmie na siebie odpowiedzialności za dalszy bieg wydarzeń.

Wobec tego 15 II 1944 r. premier St. Mikołajczyk przedstawił Churchillowi projekt swojej depeszy do Stalina, w której była mowa o ustaleniu linii demarkacyjnej na wschód od Lwowa i Wilna. Natomiast Churchill w liście do Stalina (z dn. 20 II 1944) wysunął inne propozycje. Zapytywał, czy zgodziłby się on na przejęcie przez polską administrację rejonów zdobywanych przez Armię Czerwoną, a rząd polski pragnął by administracja ta objęła Lwów i Wilno. Dwa dni później Churchill nie omieszkał zresztą oświadczyć w Izbie Gmin, że brytyjski pogląd na sprawy granicy wschodniej Polski w 1919 r. znalazł swoje poparcie w linii Cursona. Wystąpienie to zostało b. negatywnie odebrane przez rząd polski i środowiska emigracyjne. Nic dziwnego, że Stalin 3 III 1944 r. wyraził się w liście do Churchilla pogardliwie o rządzie polskim, który sobie rości prawo do Lwowa i Wilna.

W maju 1944 r. premier Mikołajczyk udał się do Waszyngtonu. Pozornie odniósł pewne sukcesy, bo prezydent Roosevelt był życzliwy, obiecywał, że pomoże w staraniach o Lwów, Tarnopol i Drohobycz. Podkreślał jednak, że porozumienie z Kremlem jest konieczne. W Waszyngtonie bawił wtedy wysłany specjalnie z Moskwy prof. Oskar Lange. Spotykając się z Mikołajczykiem 13 VI 1944 r. Lange oświadczył mu, że Stalin przez niego, jako prywatną osobę, pragnie przedstawić swoje poglądy premierowi rządu polskiego. Poinformował wtedy Mikołajczyka obłudnie, że Stalin byłby skłonny zostawić Lwów Polsce, ale musi się liczyć z Ukraińcami.

Po powrocie do Londynu zdezorientowany Mikołajczyk zaczął prowadzić poufne rozmowy z ambasadorem

sowieckim Lebediewem na temat ustalenia linii demarkacyjnej. Tymczasem naczelny wódz gen. Sosnkowski nalegał usilnie by rząd polski złożył zdecydowany protest rządów państw sprzymierzonych w obronie praw polskich do Lwowa i Wilna. 22 VII 1944 r. pod auspicjami Stalina powołany został Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego. W nocy z 26/27 VII amb. Romer i min. Wofrabski udali się do Moskwy, a we Lwowie kończyło się pozorne zwycięstwo Akcji „Burza”. Tragiczny jej finał w Wilnie i Lwowie uświadomił grozę sytuacji wobec restrykcyjnych działań sowieckich. Rozmowy ze Stalinem w Moskwie były niesłychanie trudne. Delegacja polska przekonywała Stalina o wadze Lwowa, Wilna i zagłębia naftowego dla Polski. Stalin był nieustępliwy. Premier Mikołajczyk rozpoczął 13 X 1944 roku w Moskwie drugą turę rozmów ze Stalinem i Mołotowem wysuwając argument, że decyzja o granicy należy do narodu polskiego, a nie do niego. Stalin nie zawahał się nazwać go imperialistą stwierdzając, że Gdańsk dla Polski jest nie mniej ważny niż Lwów. Na spotkaniu natomiast delegacji polskiej z PKWN Bierut oświadczył, że „jesteśmy tu by w imieniu Polski, zgodnie z wolą narodu polskiego zadecydować, że Lwów będzie należał do ZSRR”.

W rozmowach tych uczestniczyli również min. Eden i Churchill. Premier Mikołajczyk zajął twarde stanowisko, mimo nalegań Churchilla podkreślał, że Lwów jest miastem polskim, a zagłębie naftowe z Boryslawiem jest niezbędne dla rozwoju gospodarczego Polski. Rozmowy były bardzo burzliwe i Mikołajczyk powiedział wówczas wprost Churchillowi „przehandlowaliście nas w Teheranie”. Nazajutrz tj. 14 X 1944 r. Mikołajczyk nie zgodził się na projekt porozumienia polsko-sowiecko-brytyjskiego, który zakładał akceptację linii Cursona. Churchill przedstawił drugi projekt według którego obowiązywałaby linia Cursona, ale z wyłączeniem Lwowa i zagłębia naftowego. Stalin odrzucił ten projekt, a Mołotow motywował, że oddanie Lwowa krzywdziłoby Ukraińców. 17 X 1944 r., dzień przed wyjazdem polskiej delegacji do Londynu, Mikołajczyk rozmawiał ze Stalinem, że zgadza się na linię Cursona, ale z wyłączeniem Lwowa. Tuż przed odlotem stwierdził, że linia Cursona może być tylko linią demarkacyjną. 21 XI 1944 r. ambasador USA Harriman wręczył w Londynie Mikołajczykowi list od prezydenta Roosevelta. Informował on premiera rządu polskiego, że na temat granic Polski wypowie się po zakończeniu wojny. Harriman

przekazał mu ponadto wiadomość, że został upoważniony przez Roosevelta do negocjacji u Stalina w sprawie Lwowa i zagłębia naftowego, ale osobiście nie ma nadziei by coś uzyskał. Po dymisji Mikołajczyka 27 XI 1944 r. powołany został nowy rząd z premierem Tomaszem Arciszewskim na czele. Nowy premier złożył oświadczenie, że jego rząd będzie konsekwentnie bronił nadal granic Polski z 1939 r. Bez odpowiedzi pozostała depesza Arciszewskiego do Churchilla i Roosevelta by nie wyrażali zgody na decyzje przekreślające prawa Polski do Kresów Wschodnich. Roosevelt i Churchill byli już wówczas w Jaltie. Konferencja ta odbywała się bez udziału przedstawicieli rządu polskiego. Sprawy wschodniej granicy Polski poruszano wielokrotnie. Churchill deklarował, że nie sprzeciwia się włączeniu Lwowa do ZSRR, ale gdyby potężny sojusznik zechciał być wspaniałomyślny i oddał miasto Polsce wzbudziło by to podziw i wielkie uznanie aliantów. Stalin odpowiedział bardzo przewrotnie przypominając, że linię Cursona wyznaczyli nie Rosjanie. Dlaczego zatem ZSRR ma teraz żądać mniej i jaka byłaby reakcja „narodu radzieckiego”, że interesów jego lepiej bronił lord Curson niż on sam i Mołotow. W dowód swojej „wspaniałomyślności” przypomniał aliantom, że zrezygnował przecież z Białegostoku, ale nie może zrzec się Lwowa.

W ostatnim dniu konferencji jaltańskiej (10 II 1944 r.) wszyscy zgodzili się na linię Cursona przyznając Lwów, Wilno i Kresy Wschodnie ZSRR. Była to tragiczna wiadomość dla rządu polskiego na emigracji i w kraju. Reakcje polskich komunistów były zupełnie inne. Wł. Gomułka na konferencji partyjnej w Łodzi 18 II 1945 r. oświadczył, że obóz demokracji polskiej wita z zadowoleniem postanowienia konferencji jaltańskiej.

Rząd polski w Londynie zaprotestował oświadczając, że decyzje jaltańskie są pogwałceniem prawa każdego narodu do występowania w obronie własnej i nie mogą obowiązywać ani rządu ani narodu polskiego. Ministerstwo Spraw Zagr. Wielkiej Brytanii odmówiło zgody na nadanie tego protestu przez BBC. W tym czasie II Korpus Polski toczył ciężkie walki we Włoszech, a w kraju podziemie polityczne i wojskowe dogorywało. Walka dyplomatyczna o Lwów i Kresy Wschodnie została definitywnie przegrana kiedy sowieckiej proweniencji Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej utworzony 28 VI 1945 r. uznany został wkrótce przez rządy W. Brytanii, Francji i USA. □

WSPÓŁCZESNE DOKUMENTY

Rzeczpospolita Polska
Ministerstwo Spraw Zagranicznych
Departament Konsularny i Wychodźstwa
DKiW-IV-013-13-97
Warszawa, 3.08.1998 r.

W związku z powtarzającymi się zapytaniem o tryb przekazywania na Ukrainę pomocy humanitarnej i w nawiązaniu do pism DKiW-IV-013-13-97 z 7.01 br. i 31.03. br. przekazuję kopię tłumaczenia dekretu Prezy-

denta Ukrainy z 4.07. br. Uprzejmie informuję, że nadal obowiązuje konieczność uzgodnienia transportu z Komisją ds. Koordynacji Przyjmowania, Transportowania, Ochrony i Rozdzielania Pomocy Humanitarnej, nadsyłanej z Obcych Państw, przy Gabinetie Ministrów Ukrainy.

Łączę wyrazy szacunku
Jacek J. Kisielewski
p.o. Wicedyrektora Departamentu

Dekret Prezydenta Ukrainy o pomocy humanitarnej, którą wwozi się na Ukrainę

W celu udoskonalenia mechanizmu okazywania pomocy humanitarnej i zgodnie z punktem 4 rozdz. XV „Przepisów przejściowych” Konstytucji Ukrainy postanawiam:

1. Ustalić, że nadchodząca na Ukrainę pomoc humanitarna stanowi jedną z form dobroczynności, która realizowana jest w kierunkach ustalonych w artykule 4 Ustawy Ukrainy „O dobroczynności i organizacjach dobroczynnych”. Pomoc humanitarna może być okazywana w postaci środków pieniężnych, materialnych i niematerialnych aktywów, przekazywanych (przesyłanych) papierów wartościowych, wykonania prac, świadczenia usług przez zagraniczne osoby prawne i fizyczne bezpłatnie lub jako bezzwrotna pomoc finansowa, albo dary dobrowolne:

a) przedsiębiorstwom, urzędowi, organizacjom utrzymanym na koszt budżetu;

b) organizacjom dobroczynnym utworzonym zgodnie z Ustawą Ukrainy „O dobroczynności i organizacjach dobroczynnych”;

c) organizacjom społecznym, utworzonym w celu prowadzenia działalności ekologicznej, ochrony zdrowia, amatorskiej sportowej, kulturalnej, oświatowej i naukowej, a także związkowi twórczym;

d) organizacjom religijnym zarejestrowanym w trybie, przewidzianym prawem.

Pod bezpłatnym przekazywaniem (przesyłaniem, wykonaniem, świadczeniem usług) należy rozumieć okazanie pomocy humanitarnej nabywcom wymienionym w części pierwszej niniejszego artykułu, bez żadnej pieniężnej, materialnej lub innego rodzaju kompensacji przez zagraniczne osoby fizyczne i prawne.

Tryb okazania i podziału pomocy humanitarnej ustala Gabinet Ministrów Ukrainy.

2. Pomoc humanitarną, którą się wwozi (świadczy się, przekazuje się) na terytorium celne Ukrainy, oprócz towarów (przedmiotów) akcyzowych, zwalnia się od opodatkowania zgodnie z ustawami Ukrainy o opodatkowaniu.

3. Określenie pomocy humanitarnej w postaci wykonania prac, świadczenia usług, towarów (przedmiotów), oprócz towarów (przedmiotów) akcyzowych, przekazywanych przez zagraniczne osoby prawne i fizyczne bezpłatnie lub jako bezzwrotna pomoc finansowa albo dary dobrowolne, jak również kontrolę za otrzymaniem, przechowaniem, podziałem, wykorzystaniem i ewidencją pomocy humanitarnej wykonuje Komisja do spraw koordynacji, przejęcia, transportowania ochrony i podziału pomocy humanitarnej otrzymywanej od państw obcych przy Gabinetzie Ministrów Ukrainy.

Kontrolę za ewidencją, przechowaniem, podziałem i wykorzystaniem pomocy humanitarnej wykonują odpowiednia komisja przy Radzie Ministrów Autonomicznej Republiki Krym, obwodowych, Kijowskiej i Sewastopolskiej państwowych administracjach miejskich.

Jeżeli środki pieniężne lub towary (usługi), zwolnione od opodatkowania jako pomoc humanitarna, zostały wykorzystane niezgodnie z przeznaczeniem lub w innej

działalności w celu uzyskania dochodu pieniężnego albo w innej formie materialnej lub niematerialnej, uważa się je za dochód i podlegają one opodatkowaniu zgodnie z ustawodawstwem Ukrainy.

4. Formalności celne towarów (przedmiotów) bez uiszczenia opłat celnych przeprowadzają organy celne Ukrainy po przedstawieniu decyzji Komisji do spraw koordynacji, przejęcia, transportowania, ochrony i podziału pomocy humanitarnej otrzymywanej od państw obcych przy Gabinetzie Ministrów Ukrainy określającej, że towary te stanowią pomoc humanitarną.

Towary, przedmioty wwożone (przesyłane) w charakterze pomocy humanitarnej podlegają zadeklarowaniu w organach celnych Ukrainy z obowiązkowym przedstawieniem w dokumentach przewozowych, towarowych deklaracjach celnych pieczęci „Pomoc humanitarna. Sprzedaż zabroniona”.

Termin przetrzymywania ładunków z pomocą humanitarną na kontroli celnej bez uiszczenia opłat celnych ustala Gabinet Ministrów Ukrainy.

5. Ewidencję księgową pomocy humanitarnej prowadzą w ustalonym trybie osoby prawne – odbiorcy tej pomocy. W przypadku braku rejestru otrzymania i wykorzystania pomocy humanitarnej jest ona uważana za wykorzystaną niezgodnie z przeznaczeniem.

6. Ładunki z pomocą humanitarną wwożoną (przekazywaną) na terytorium celne Ukrainy, oprócz celnej, mogą podlegać również kontroli sanitarnej, weterynaryjnej, fitosanitarnej, radiologicznej, ekologicznej i innej. Formalności celne mogą być załatwione tylko po dokonaniu odpowiednich kontroli.

7. Organy celne Ukrainy co miesiąc przedstawiają Komisji do spraw koordynacji, przejęcia, transportowania, ochrony i podziału pomocy humanitarnej otrzymywanej od państw obcych przy Gabinetzie Ministrów Ukrainy, odpowiednim komisjom przy Radzie Ministrów Autonomicznej Republiki Krym, obwodowym, Kijowskiej i Sewastopolskiej miejskim administracjom państwowej, organom państwowej służby podatkowej w Autonomicznej Republice Krym, obwodach, miastach Kijowie i Sewastopolu sprawozdanie (według ustalonej formy) o dokonywaniu odprawy celnej ładunków z pomocą humanitarną.

8. Osoby urzędowe, winne w naruszeniu wymagań niniejszego Dekretu, będą pociągane do odpowiedzialności zgodnie z ustawodawstwem Ukrainy.

9. Gabinetowi Ministrów poleca się w trzymiesięcznym terminie wnieść na rozpatrzenie Rady Najwyższej Ukrainy propozycje o dokonaniu zmian w aktach ustawodawczych, odnośnie realizacji pomocy humanitarnej: doprowadzić swoje akta normatywno-prawne do zgodności z niniejszym Dekretem;

zapewnić przegląd i unieważnienie przez organy władzy wykonawczej aktów normatywno-prawnych, które są sprzeczne z tym Dekretem.

10. Niniejszy Dekret nabiera mocy prawnej w trybie przewidzianym w punkcie 4 w rozdziale XV „Przepisów przejściowych” Konstytucji Ukrainy.

Prezydent Ukrainy

L. Kuczma

Kijów, 4 lipca 1998 roku

Nr 738/98



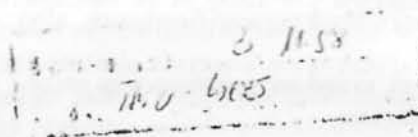
Rzeczpospolita Polska
Ministerstwo Spraw Zagranicznych
Departament Polonii

Warszawa, 27 października 1998 r.

DP-37-3-98

Pani Izabela Danis
Dyrektor Biura
Pełnomocnika Rządu
ds. Polskiego Dziedzictwa Kulturalnego
za Granicą
Warszawa

Szanowna Pani Dyrektor,



W nawiązaniu do moich pism DKiW-IV-37-3-98 z 13 i 24.08. br. przekazuję w załączeniu - zgodnie z kompetencją - kolejną informację wicekonsula w KG RP we Lwowie pana Andrzeja Rosińskiego o propozycjach objęcia nadzorem konserwatorskim grobowców na Cmentarzu Łyczakowskiim oraz kopię i tłumaczenie projektu umowy cywilno prawnej, którą zawarłby Dyrektor Instytutu Konserwacji Zabytków Ukrainy Zachodniej Iwan Mohytycz ze spadkobiercami grobowców na cmentarzu łyczakowskiim.

Jednocześnie uprzejmie informuję, że 17.10.1997 r. Komitet Wykonawczy Lwowskiej Rady Miejskiej wydał decyzję dotyczącą „bezpieńskich miejsc pochówków” (kopia w załączeniu). W pkt. 1 zezwala ona kierownictwu Cmentarza Łyczakowskiego „(...) realizować /sprzedawać- przyp. tłum./, zgodnie z obowiązującymi przepisami prawnymi bezpieczne miejsca pochówków i bezpieczne zrujnowane grobowce, które nie są pomnikami historii i kultury i nie są związane z pochówkami wojskowymi lub ofiar represji politycznych, których właściciele nie są znani i od ponad 20 lat nie sprawują opieki nad grobami.”

Łączę wyrazy szacunku

Jacek J. Kisielewski

Dyrektor Departamentu

**KURIEREM****KONSULAT GENERALNY
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
WE LWOWIE****ГЕНЕРАЛЬНЕ КОНСУЛЬСТВО
РЕСПУБЛІКИ ПОЛЬЩА
У ЛЬВОВІ**

вул. Івана Франка, 110

202-68-98

№.....

Lwów, 23. 10.1998 roku

Pan Jacek JUNOSZA KISIELEWSKI
Departament Polonii
Ministerstwo Spraw Zagranicznych
Warszawa

W nawiązaniu do naszego clarisu nr 262 z dnia 12.08.1998 r. i późniejszej notatki przesyłam przekazane do wiadomości Konsulatu Generalnego RP we Lwowie przez p. Iwana MOHYTYCZA, dyrektora Instytutu ds. konserwacji zabytków „UKRZACHIDPROEKTRESTAWRACIJA” wzory umów cywilnoprawnych, które Instytut przesyła obecnie spadkobiercom grobowców na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie jako propozycję ofertową opieki nad grobowcami.

Konsulat Generalny RP we Lwowie przekazał Instytutowi dokumentację 26 grobowców, których spadkobiercy zwrócili się do konsulatu z prośbą o opiekę w przeciągu ubiegłego roku. Jednocześnie przekazuję uwierzytelniony tekst decyzji komitetu wykonawczego Rady Miejskiej m. Lwowa nr 627 z dnia 17.10.1997 nt. grobowców opuszczonych. Z uwagi na treść powyższej decyzji uważam za wysoce wskazane podanie informacji nt. możliwości opieki konserwatorskiej nad grobowcami na Cmentarzu Łyczakowskim do publicznej wiadomości, z uwagi na fakt, iż pisemne zgłoszenie się spadkobierców grobowców uniemożliwi zarządowi cmentarza traktowanie miejsc pochówku jako opuszczonych. Celowym byłoby również wystąpienie Pełnomocnika Rządu d/s. Polskiego Dziedzictwa Kulturalnego Zagranicą przy MKIS RP do zarządu cmentarza z przekazaniem listy grobowców - parniatek historycznych i kulturalnych z kopią do wiadomości Instytutu „UKRZACHIDPROEKTRESTAWRACIJA”.

Proszę o rozważenie możliwości wykorzystania przesłanych aktów normatywnych również do innych miejsc pochówku na terenie Ukrainy.

Załącz. 6 kart

Z poważaniem

Do wiadomości:

Jerzy KRANZ
Dyrektor Departamentu Prawnego
MSZZa Konsula Generalnego
A. Rosiński
Andrzej Rosiński
Wicekonsul

KRESOWI KAPŁANI

Aleksander Korman

„Bezprawie uczynili prawem, a prawo uważali, że jest po stronie silniejszego”

O bracie zakonnym Józefie Kormanie



Brat Józef Korman. Zakon XX C. R. we Lwowie.

Brat Józef Korman, syn Grzegorza i Rozalii, urodził się w dniu 3 stycznia 1901 r. w Kaczanówce, pow. Skałat, woj. Tarnopol – według danych z dowodu osobistego dla obywatela Rzeczypospolitej Polskiej nr 22805 z dnia 15 maja 1925 r. wydanego przez Komisariat Rządu na m. st. Warszawę Ekspozyturę I – wstąpił do zakonu XX Congregatio Resurrectione (C.R.) we Lwowie ul. Piekarska 67 w dniu 19 kwietnia 1921 roku, nowicjat odbył w Krakowie i po ślubach w roku 1923 wyjechał do Warszawy do pracy duszpasterskiej.

W roku 1925 przeniesiony był tymczasowo do Radziwiłłowa k. Warszawy, a stąd w dniu 9 marca 1927 r. do Poznania i z kolei w dniu 28 października 1927 r. z Poznania do Krakowa, gdzie wykonywał czynności duchownego do dnia 14 sierpnia roku 1932. W dniu 15 sierpnia 1932 r. przybył z Krakowa do Warszawy; potem 15 lipca 1933 r. wyjechał z Warszawy do Lwowa, a następnie 17 grudnia 1935 r. ze Lwowa do miejscowości Skole,

pow. Stryj, gdzie przeżywał zawieruchę wojenną i koszmar sowieckiej okupacji.

Był wątłego zdrowia, wszechstronnie uzdolniony i posiadał różnorodne zainteresowania – techniczne (radiotechnika, film, motoryzacja) jak i muzyczne (organy), ogrodnicze (sadownictwo) i inne – na ogólnym tle głębokiej wiary w Boga i wartości humanistyczne.

Niektóre zapiski wspomnieniowe z okresu 20 lat pracy w zakonie zawierają: „KARTKI Z ŻYCIA – QALIS VITA ET MORS ITA”, Lwów, Kraków, Warszawa, Poznań, Lwów, Skole – i świadczą, że żywot miał niełatwy i nie zawsze spotykał się ze zrozumieniem.

Z wiosennych zapisków wspomnieniowych roku 1941 wynikało, że przeczuwał zbliżającą się śmierć męczeńską.

A oto niektóre szczegóły.

W drugiej połowie roku 1941, po aneksji Małopolski Wschodniej II Rzeczypospolitej Polskiej przez niemieckie wojska hitlerowskie i wyparcie – po 22 czerwca 1941 roku – inwazyjnych sowieckich wojsk stalinowskich za Zbrucz i dalej na Wschód, członek rodziny zmarłego, Wojciech Korman, zamieszkały wówczas w Podwoleńskich pow. Skałat, otrzymał list od administratora parafii rzymsko-katolickiej w Skolem, w którym powiadomił, że jego rodzony brat Józef Korman nie żyje, został zamordowany przez enkawudystów w Stryju, zmarł w torturach śmiercią męczeńską, podając bliższe okoliczności tej śmierci.

Równocześnie, wspomniany administrator parafii prosił o przyjazd do Skolego po odbiór pozostałych po bracie Józefie Kormanie pamiątek rodzinnych, co też i nastąpiło. Były to np. różne zdjęcia fotograficzne, dowód osobisty, wspomnienia „KARTKI Z ŻYCIA – QALIS ET MORS ITA”, relacja z przeżyć zawieruchy wojennej w 1918 r., różne zapiski itp.

Niestety, wspomniany list z roku 1941 nie zachował się, jednakże jego treść autor osobiście czytał i pewne dane zachowały się w pamięci, jak i szczegóły z ustnej relacji Wojciecha Kormana dotyczące okoliczności aresztowania i śmierci męczeńskiej brata Józefa Kormana, otrzymane od administratora parafii podczas pobytu w Skolem.

Podam niektóre szczegóły, które ocalały od zapomnienia, pomimo tak dużego upływu czasu.

Zakonnik, brat Józef Korman, ostatnio tj. od roku 1935, pracą duszpasterską zajmował się w parafii rzymsko-katolickiej w miejscowości Skole, do czasu aresztowania przez funkcjonariuszy Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych ZSRR (ros. Narodnyj Komisariat Wnutriennych Dieł) zwanych powszechnie w skrócie NKWD. Aresztowanie to nastąpiło w krótkim czasie po historycznej dacie 22 czerwca 1941 roku, dalszej – po Polsce – napaści narodowo-socjalistycznych Niemiec hitlerowskich (III Rzeszy Niemiec) na dotychczasowego sojusznika w IV rozbiórce Polski – Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich (ZSRR).

Aresztowanie brata Józefa Kormana nastąpiło w pośpiechu, w kościele i całkowicie bezpodstawnie, ponieważ nie naruszył żadnych sowieckich, okupacyjnych norm prawnych. Funkcjonariusz NKWD o semickim wyglądzie, przed aresztowaniem zarzucił mu, że w kościele pali się „wieczna lampka” i w ten sposób daje sygnały niemieckim samolotom.

Oczywistym jest, że był to tylko pretekst do aresztowania i ta sama tatarska metoda stawiania absurdalnych zarzutów ofierze, była przez władze sowieckie przyswojona, powszechnie i skutecznie stosowana w fizycznej eksterminacji przede wszystkim inteligencji polskiej. W takiej sytuacji odrzucano wszelkie dowody niewinności, a oprawców nie obowiązywała – stosowana w krajach zachodnich o kulturze łacińskiej – zasada udowodnienia winy, względnie domniemanie niewinności. Powszechnie znane było wówczas powiedzenie enkawudystów: „Paragraf się znajdzie, aby tylko człowiek się znalazł.”

Aresztowany wywieziony został ze Skolego do więzienia NKWD w Stryju, lecz nie wiadomo, czy do więzienia przy ul. Trybunalskiej (później podczas okupacji sowieckiej zmienionej na Hołówki), czy przy ulicy Fruchtmanna.

W więzieniu brat Józef Korman był torturowany i bestialsko zamordowany wraz z innymi więźniami przez funkcjonariuszy NKWD i ich współpracowników. Przypuszczalnie było to w okresie od 23 do 29 czerwca 1941 roku. Dokładna data śmierci nie jest znana. Na pewno było to przed opuszczeniem miasta Stryj przez żołnierzy Armii Czerwonej i oddaniem go niemieckim wojskom hitlerowskim.

Potworne zbrodnie ludobójstwa dokonane na więźniach, przede wszystkim Polakach, a także i niektórych Ukraińcach, przeważnie członkach nielegalnej Organizacji Ukraiń-

skich Nacjonalistów (OUN), ujawnione zostały w mieście Stryju przez dzielnych polskich kolejarzy zaraz po opuszczeniu miasta przez Sowietów i jeszcze przed wkroczeniem Niemców w nocy z 1 na 2 lipca 1941 roku.

W dniach od 2 do 4 lipca 1941 r. okupacyjne władze niemieckie umożliwiły oficjalnie dokonanie oględzin oraz identyfikację zwłok.

Wśród okrutnie pomordowanych więźniów względnie łatwo rozpoznano po sutannie brata Józefa Kormana, którego ciało było straszliwie zmasakrowane, skrupowane drutem kolczastym i miało na plecach wycięty w ciele znak krzyża świętego.

Zwłoki brata Józefa Kormana spoczęły we wspólnej zbiorowej mogile na cmentarzu w Stryju, w której pochowano ponad sto ofiar sowieckiego okupacyjnego terroru na polskiej ziemi.

Opracowaną relację o męczeńskiej śmierci brata Józefa Kormana w Stryju w 1941 roku wraz z niektórymi fotografiami, dowodem osobistym, wspomnieniami i zapiskami, autor złożył w dniu 10 marca 1979 r. na ręce ks. bpa Wincetego Urbana do Archiwum Archidiecezjalnego we Wrocławiu.

Fragmenty niektórych zbrodni NKWD w Stryju, popełnionych w roku 1941, były publikowane przez Krystynę Roszek-Masiak w artykule pt. Likwidacja więzienia stryjskiego przy ul. Trybunalskiej (Hołówki) przez NKWD w 1941 r. na łamach *Semper Fidelis* z 1992, nr 1 (11), s. 3-6 oraz *Red.*, w *Korespondencji*, SF z 1992, nr 2 (12), s. 39. Jednakże publikacje te nie rozwiały wszystkich wątpliwości dotyczących tych tragicznych stryjskich wydarzeń, wobec czego konieczne są dalsze badania i weryfikacja naukowa w celu pełniejszego zobiektywizowania syntetycznie ujętych zdarzeń. □

Jan Klubka

Ks. dr Kazimierz Prawdzic-Thullie (1885-1957)

(Na podstawie książki „Duszpasterze i ich współpracownicy” ks. dr. M. Koguta)

„Pierwszym powojennym katechetą, który przybył do Kluczborka wraz z grupą ekspatriantów w maju 1945 r. był ksiądz dr Prawdzic-Thullie.

Ks. Kazimierz Prawdzic-Thullie urodził się we Lwowie 29 marca 1885 r. Ukończył gimnazjum i liceum we Lwowie, a następnie uzyskał doktorat teologii w Innsbruku. Jako młody kapłan brał udział w obronie Lwowa, za co otrzymał Krzyż Orła. Do r. 1931 był katechetą w lwowskich gimnazjach, a następnie do r. 1941 proboszczem w Janowie Lwowskim, będąc równocześnie dziekanem dekanatu gródeckiego. W latach międzywojennych był jednym z najwybitniejszych księży pedagogów w Polsce. Zasłynął jako autor doskonałych katechez biblijnych i szkolnych podręczników liturgicznych. Ogromnym powodzeniem cieszył się jego mszałik dla młodzieży, w którym na swój sposób opracował dział ascezy chrześcijańskiej, katechizmu i liturgii dla użytku młodzieży szkół średnich. Był ponadto doskonałym duszpasterzem młodzieży i organizatorem Sodalicii Marińskiej na terenie archidiecezji lwowskiej. Jako wielki miłośnik młodzieży ks. Kazimierz Prawdzic-Thullie przeznaczył własną posiadłość pod Niemirowem koło Lwowa na kolonie wakacyjne dla najuboższej młodzieży sodalicyjnej. Przez szereg lat prowadził te kolonie, dając młodzieży wypoczynek i zdrowie. Ks. Kazimierz był współpracownikiem

prasy katolickiej na terenie Lwowa. W okresie okupacji hitlerowskiej intensywnie pracował w organizacjach wolnościowych, za co był więziony.

Po przybyciu do Kluczborka zamieszkał w prywatnym mieszkaniu przy ul. Sienkiewicza 7. Pragnął on początkowo przejąć ewangelicki kościół w Kluczborku. Poznając w tej sprawie zdanie administratora apostolskiego ks. B. Kominaka, bardzo szybko odstąpił od tego zamierzenia. Jako wybitny katecheta i pedagog został zatrudniony w tej funkcji w miejscowym liceum i gimnazjum. Jego największym dorobkiem było wydanie katechizmów „Dzieje Objawienia Bożego w Starym i Nowym Testamencie” oraz „Życie chrześcijanina w obrzędach Kościoła”. Oprócz tego wydał szereg wskazówek wychowawczych i metodycznych dla katechetów. W swojej działalności nie ograniczał się jednak do katechizacji, ale także pomagał w pracy duszpasterskiej księdzu proboszczowi E. Grzesikowi. Przede wszystkim załatwiał wszelkie sprawy związane z wypełnieniem protokołów przedmażeńskich, jak również wygłaszał kazania do przybyłych repatriantów. Bardzo lubił wygłaszać kazania pasyjne. Pomagał proboszczowi przygotowywać dzieci do Pierwszej Komunii św. Brał czynny udział przy organizacji kluczborskiego „Caritasu”. A w okresie Bożego Narodzenia w roku 1946 chodził wraz z księżmi po kołędzie. Te czyn-

ności chętnie wykonywał, pomagając w ten sposób księdzu proboszczowi Ernestowi Grzesikowi w duszpasterstwie, gdyż ten niezbyt dobrze władał językiem polskim. Ks. Grzesik mówił gwara śląską. *Zalety ducha i umysłu* księdza dra K. Thulliego od razu zostały dostrzeżone przez administratora apostolskiego ks. Bolesława Kominka, który dekretem z dnia 3 stycznia 1946 r. mianował go dziekanem honorowym Administracji Apostolskiej dla specjalnych poruczeń. Głównym zadaniem do spełnienia przez ks. dra K. Thulliego było rozwiązywanie powstałych problemów i niebezpiecznych konfliktów przy przejmowaniu poewangelickich kościołów przez polskich repatriantów. Ks. Thullie na przykład pośredniczył przy załatwianiu sprawy zabranego kościoła w Wołczynie. Miał on za zadanie, nałożone przez ks. B. Kominka, załatwienie sprawy „zabranego tam kościoła po myśli ewangelickiej”. Jak się później okazało sprawa tego kościoła nie została pomyślnie dla ewangelików załatwiona. Ciągnęła się aż do 23 czerwca 1971 r., kiedy to na mocy ustawy o majątkach kościelnych na Ziemiach Zachodnich i Północnych kościół w Wołczynie przeszedł na własność parafii rzymsko-katolickiej. Innym zadaniem do spełnienia przez ks. Thulliego było również oddziaływanie integracyjne na duchowieństwo przybyłe z innych diecezji, a pracujące na terenie dekanatu kluczborskiego i oleskiego, aby współpraca z duchowieństwem śląskim stawała się coraz bardziej harmonijna.

Praca duszpasterska księdza K. Thulliego w kluczborskiej parafii nie była długa. W r. 1947 zawiadomił on administratora apostolskiego ks. B. Kominka, że pragnie z dniem 1 września przenieść się do Gdańska, gdzie osiadła

jego rodzina. Po jego wyjeździe funkcję katechety w gimnazjum i liceum objął ks. F. Bajer, który przedtem administrował parafią Nasale.

Po przybyciu do Gdańska-Wrzeszcza – z powodu sędziwych już lat rezydował przy kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa, pomagając w duszpasterstwie do ostatnich dni swego życia. Czterdzieści lat kapłaństwa – to piękna karta życia ks. Kazimierza Thulliego. W życiu codziennym był prosty, ujmujący i bezpośredni, a jednocześnie cechowała go duża powaga, autorytet, z którym powszechnie się liczone. W życiu kapłańskim wyróżniał się chrześcijańską pokorą, cichością oraz niezwykle żywą wiarą, która udzielała się całemu otoczeniu. Zmarł 2 stycznia 1957 r. w Gdańsku-Wrzeszczu w wieku 72 lat. Uroczystości żałobne miały miejsce w kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa we Wrzeszczu. Uroczystą Mszę św. żałobną celebrował ks. prałat dr Władysław Łęga z Sopotu w asyście liczego duchowieństwa. Kazanie żałobne wygłosił ks. dr Józef Zator-Przytocki, podkreślając piękne rysy charakteru zmarłego i szlachetność jego serca. Egzekwie żałobne odprawił J. E. ks. biskup Edmund Nowicki – ordynariusz diecezji gdańskiej. W uroczystym nabożeństwie wzięły udział tłumy wiernych. Po krótkich modłach uformował się kondukt żałobny, składający się z duchowieństwa z całego województwa gdańskiego, zakonnic oraz wiernych, wśród których przeważała młodzież szkolna. Doczesne szczątki śp. ks. dra Kazimierza Thulliego złożone zostały na cmentarzu centralnym we Wrzeszczu. Społeczeństwo Trójmiasta z ogromnym żalem żegnało zmarłego kapłana, oddając mu w ten sposób ostatnią posługę i wyrażając wdzięczność za jego obecność i pracę duszpasterską”. □

WSPOMNIENIA

Krystyna Tyniec Odeszliśmy...

*I tylko dźwięk dzwonu niesie słowa
– Zło dobrem zwyciężaj!*

Prawie wszystkie osoby ujęte w zestawieniu zamieszczonym na końcu mej opowieści były związane w jakiś sposób z przedwojenną Turką n/Stryjem. Znały ją z autopsji, jako jej mieszkańcy, lub z opowiadań swych bliskich. Tworzą więc jakby jedną rodzinę z Turki rodem.

Turka n/Stryjem (taka bowiem była jej nazwa przed 1939 r.) była miasteczkiem, które zamieszkiwał konglomerat trzech narodowości – Polaków, Rusinów i Żydów, żyjących na ogół w zgodzie i harmonii.

Turka to miejscowość położona jakby trochę na końcu świata, w sercu przepięknych terenów bieszczadzkich, na dawnych Kresach Wschodnich nieopodal obecnej granicy Ukrainy z Polską. Nad naszym miasteczkiem, na wzgórzu, wznosił się kościół rzym.-kat., a naprzeciw niego duża szkoła, zwana dawniej powszechną.

Kościół ten, pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny był miejscem, w którym wszystkie osoby wymienione na załączonej liście, a wywodzące się z rodziny Armatysów, były z nim emocjonalnie związane.

Tam dokonywany był chrzest nowonarodzonych potomków, tam przystępowaliśmy wszyscy do Sakramentu I-ej

Komunii św. i Bierzmowania, tam odbywały się śluby nowozawianych rodzin, tam wreszcie nierzadko dokonywało się ostatnich pożegnań naszych bliskich. Wiąż kościoła z wiernymi była silna, na dobre i na smutne przeżycia.

W roku 1945 w wyniku uzgodnień i umów międzynarodowych, Turka n/Stryjem została włączona do ZSRR, gdzie panował reżim bolszewicki. Do czego doprowadził – wiemy wszyscy. Od tej pory nazwa jej brzmi Turka.

Mieszkańcy Turki chcąc pozostać nadal w ojczyźnie, którą jest Polska, zmuszeni zostali do jej opuszczenia. Była to tragiczna wędrówka z Polski do Polski.

Z chwilą powstania nowotworzącego się państwa Ukrainy, wyłoniła się możliwość oddania wcześniej zabranego kościoła. Przechodził on liczne koleje losu będąc nawet w pewnym okresie magazynem nawozów sztucznych. To dopełniło dzieła jego zniszczenia. Oddanie kościoła w ręce prawowitych właścicieli nastąpiło w roku 1992. Pierwotni parafianie przynależni do tego kościoła już jednak odeszli. Odeszli oni już w roku 1945, jak wspominałam wcześniej. Opuścili wówczas swe małe, zagubione w górach, ale bliskie sercu miasteczko. Pozostała garstka parafian to na ogół osoby samotne i w starszym wieku. Ale tamci co odeszli, a których zmuszono do tego, nie zapomnieli. Pamięć tamtych miejsc, tamtych czasów, a przede wszystkim przeżytej tam niegdysiejszej młodości niosą oni ze sobą wszędzie i zapewne do swego kresu.

I pewnie dlatego ja, będąc jedną z nich, po uzyskaniu informacji o oddaniu kościoła w Turce, postanowiłam



Sierpień 1998 r. Dzwon ten ufundowano dla kościoła w Turce w roku 1998. Imię jego „Mieczysław”.

spróbować pomóc w jego zmaganiach o przywrócenie mu miana godności Świątyni Bożej.

W tym celu wystosowałam „Apel”, który rozesłałam do członków, potomków i powinowatych Rodziny Armatysów (z której wywodzę się ze strony mej matki) oraz do kilku innych osób związanych również emocjonalnie z Turką n/Stryjem i jej kościołem.

Odzyskany kościół stanowił ruinę. Mój „Apel” nie pozostał bez echa. Zaczęły napływać deklaracje pomocy wraz z przekazami na tzw. Cegielki na jego odbudowę. Wówczas nie miałam jeszcze świadomości, jakie są potrzeby dla doprowadzenia kościoła do stanu normalności. Dużą, a nawet największą pomocą stała się dotacja osoby z USA, która nigdy Turki nie знаła, kościoła nie widziała, a sprawę jego renowacji poznała jedynie z rozmowy telefonicznej. Był to ewenement w całej mej działalności. Osoba ta przyczyniła się znacznie do powodzenia akcji prowadzonej pod hasłem „Dotacja na kościół w Turce n/Stryjem”.

Wszystkie uzyskane na ten cel dary, płynęły niewątpliwie z gorących ofiarnych serc.

Nieoczekiwaną trudnością stało się jednak przekazanie uzyskanych funduszy właściwej osobie, tak aby zostały zużyte na zamierzony cel. Stało się to możliwe dopiero po wielu staraniach prowadzonych korespondencyjnie i telefonicznie. W ten sposób dotarłam do Kurii Arcybiskupiej we Lwowie oraz do byłego proboszcza w Turce, który posługę swą sprawował tam przez okres trzech lat, to jest do listopada 1997 r. Ksiądz Kazimierz Buba – bo o nim tu piszę, ogromem swej pracy i osobistym zaangażowaniem zdziałał tam bardzo wiele.

Chcąc z autopsji poznać stan i potrzeby kościoła – pojechałam z mym mężem do Turki w dniach od 5 do 7 maja 1998 r.

To, co tam ujrzałam, przeszło moje najgorsze oczekiwania. Kościół okazał się całkowicie zniszczony wewnątrz i zewnątrz. Mury kościoła kruszą się – tynki odpadają. Jest podmokły i aktualnie okopany w celu szybszego osuszenia. Aby umożliwić korzystanie z posługi kapłańskiej, dzięki działalności ks. K. Buby dawna zakrystia przerobiona została na kaplicę dla wiernych. Do kościoła dobudowano coś w rodzaju plebanii, jako pomieszczenie mieszkalne dla proboszcza. To było w tamtych warunkach olbrzymim osiągnięciem.

Sam kościół, jak się okazało, wymaga fachowej ekspertyzy oceniającej jego stan, a następnie przemyślanego i planowego remontu!

Na to wszystko potrzeba wielu, wielu pieniędzy, ogromnej woli, inicjatywy i wiary, że to wszystko jest możliwe do wykonania!

W imieniu darczyńców wręczyłam obecnemu proboszczowi pewną sumę dolarów. Tam bowiem tylko taka waluta ma sens. Zrozumiałam jednak, że jest to kropla w morzu potrzeb tamtego kościoła.

Zrozumiałam też, że fundusze, którymi dysponuję dzięki entuzjazmowi sponsorów, nie są wystarczające na tak olbrzymie przedsięwzięcie, jakim jest pełne odnowienie tej świątyni.

Tam potrzeba wspólnego, rzetelnego, długotrwałego – na ogół społecznego działania i zapewne nie tylko naszego, odchodzącego już pokolenia.

Dlatego z pozostałych uzyskanych funduszy postanowiliśmy zacząć od może najmniejszych, ale nie mniej ważnych spraw. Na razie więc remontowana jest kruchta dawnego kościoła; zakupiliśmy piękne żyrandole do tej kruchty i do kaplicy. Zakupiono nowe komże i obrus na ołtarz. Odnowiony wcześniej front kościoła (za działalności poprzedniego proboszcza) ma być ogrodzony. Sądzę jednak, że największym, najwspanialszym naszym osiągnięciem jest ufundowany dla kościoła w Turce – dzwon.

Myszę, że będzie to widoczny i dźwięczny znak, że kościół wraca do życia, wzywa swych wiernych i jest przyjazny dla wszystkich, którzy chcą go odwiedzić i pomóc w podniesieniu z wcześniejszego upadku!

Dzwon nasz, dzięki ks. prałatowi Br. Gwoździowi z Lubaczowa, został powołany do swego życia w ciągu zaledwie dwóch miesięcy od chwili powstania tego zamysłu.

Jest już aktualnie na terenie dawnych Kresów Wschodnich. Stamtąd pojedzie do Turki i zawisnie na naszej jeszcze przedwojennej dzwonnicy przy kościele w Turce.

Dzwon jest naprawdę piękny (patrz zdjęcie). Waży 175 kg. Napisy na nim głoszą jego imię, kto go ufundował i o co dzwon woła i prosi.

Oto ich treść:

Imię Moje

Mieczysław

Cześć Maryji dźwięcznie głoszę

Dzwon ten dla kościoła w Turce ufundował

Mieczysław Tyniec

Przy współudziale Rodziny Armatysów w roku 1998

Niech będzie pamięcią o byłych Parafianach w Turce

Zło dobrem zwyciężaj

Będzie on niewątpliwie prawdziwą pamiątką po nas, byłych parafianach z Turki n/Stryjem. Odeszliśmy bo musieliśmy...

Ale dźwięk dzwonu nieść będzie przy każdym uderzeniu jego serca słowa:

Zło dobrem zwyciężaj!

Gorącym naszym pragnieniem jest, aby słowa te zapadły głęboko w nasze ludzkie serca! Dzień uroczystego poświęcenia dzwonu nie jest jeszcze znany. Czekamy.

Pozostałość z zbieranych funduszy, wręczę przy najbliższej bytności w Turce (mam nadzieję, że będzie to dzień poświęcenia dzwonu) jeżeli uda mi się wraz z moim mężem Tadeuszem jeszcze raz, a może już ostatni, odwiedzić moją Turkę n/Stryjem.

W ten sposób zakończona została moja jakby „Rodzinna Akcja” pomocy w odbudowie kościoła w Turce.

Ale odbudowa kościoła winna trwać nadal! To co zostało dokonane do tej pory, to zaledwie załówek tego, co powinno być zrobione, aby nasz kościół podniósł się z upadku, nadal trwał i służył obecnemu i następnym pokoleniom.

Dlatego zwracam się z gorącym apelem – teraz już do wszystkich, którym jest bliskie utrzymanie tej jednej z licznych Świątyń Chrystusowych pozostałych po nas na dawnych Kresach Wschodnich.

Pomóżcie! Pomóżcie w odbudowie kościoła w Turce, aby znów mógł być miejscem, do którego z ufnością zanoszone są ludzkie radości i smutki.

Tam czeka nas Matka, która wszystkich rozumie! Chętni i wierzący, że można temu kościołowi przywrócić dawną godność proszeni są o składanie datków na konto:

Caritas Archidiecezji w Lubaczowie

37 – 600 Lubaczów

ul. Mickiewicza 85

Konto BDK SA O/Lubaczów

nr 10701496-1397-2221-01000 – z wyraźnym zaznaczeniem

dotacja na kościół w Turce.

Wiadomość z ostatniej chwili:

Dzwon jest już zawieszony na dawnej, przedwojennej dzwonnicy przy kościele w Turce. Po raz pierwszy dzwonił 15 sierpnia 1998 r. – w dniu święta Wniebowzięcia NMP.

Dzień jego poświęcenia nadal nie jest znany.

Fundatorzy dzwonu imieniem „Mieczysław” oraz sponsorzy odbudowy kościoła w Turce pod wezwaniem Wniebowzięcia NMP w roku 1998:

Mieczysław Tyniec – z USA

Maria Armatys (żona Józefa Armatysa) z Chodzieży – Polska

Maria (córka Heleny Armatys) i Tadeusz Przybylski z Łodzi – Polska

Krystyna (córka Heleny Armatys) i Tadeusz Tyniec z Tarnobrzega – Polska

Janina (córka Stanisława Armatysa) Mierzwia z Gdańska – Polska

Wiesława (córka Józefa Armatysa) i Tadeusz Wojtasik z Chodzieży – Polska

Danuta (córka Józefa Armatysa) i Władysław Knabe z Gdańska – Polska

Grażyna (córka Ireny Armatys) i Leszek Głowacki z Kwidzyna – Polska

Jerzy Armatys (syn Kazimierza Armatysa) ze Szwecji

Marzena (wnuczka Heleny Armatys) i Marek Łabno z Tarnowa – Polska

Zygmunt Albert (siostrzeniec Marii Armatys, żony St. Armatysa) – z Niemiec

Ewa (córka pp. Kuźmów) i Wilhelm Dębicki z Krakowa – Polska

Jacek Tyniec (syn Mieczysława Tyńca) z USA

Działalność podjęta z funduszy ofiarowanych przez w/w osoby była możliwa dzięki „Akcji” zorganizowanej przez Krystynę Tyniec (córkę Heleny Nowosad z domu Armatys) i jej męża Tadeusza Tyńca oraz pomocy Romy Stąpor z domu Leszczyńskiej. □

Aldona Sołtysówna

Jaworów i Szkło

Wspomnienie o królowej Marysieńce i królu Janie

Ziemia jaworowska (najbliższe okolice Lwowa, ok. 40 km) była królewską. Starostwo jaworowskie odziedziczył Jan Sobieski po ojcu w r. 1652, wśród innych dóbr po rodzinach Daniłowiczów, Żółkiewskich i Sobieskich. Ulubionymi miejscami Sobieskiego były Jaworów i Szkło. W r. 1659 pożar zniszczył stary dwór w Jaworowie. Sobieski odbudował go w kształcie widocznym na rysunku z r. 1866. Był to parterowy budynek kryty dachem czterospadowym z lukarnami. W fasadzie sześć półkoliście zamkniętych okien. W środku pomiędzy nimi wejście. Z tyłu dobudowany alkierz. Dwór był murowany, wewnątrz drewniany. Komnaty posiadały drewniane rzeźbione kasetonowe stropy. Jedną z komnat ozdobił namiot turecki zdobyty pod Wiedniem i zbroja niemiecka z XV wieku. W innych komnatkach mieściła się zbrojownia, w której wystawione były zbroje husarskie Sobieskiego. Był to typ dworu myśliwskiego. Opodal znajdowały się budynki gospodarcze, które dawniej służyły jako pomieszczenia dla załogi i zbrojowni. Dwór otaczał park złożony ze starych lip. Całość zabudowań otoczona była wałami i fosami napełnionymi wodą z położonego niedaleko stawu.

Sobieski lubił Jaworów, chętnie i często przebywał tam, spędzając czas na polowaniach i zabawach. Od r. 1665 już razem z Marysieńką. Jako król (wybrany w r. 1674, koronowany w r. 1676) przyjmował w Jaworowie posłów obcych państw. Tu zawarta została umowa między Sobieskim a Austrią, następstwem której była Odsiecz Wiedeńska. W otoczeniu dworu oprócz parku był ogród i sad. Król sam lubił pracować w ogrodzie dla odpoczynku. Zajmował się drzewami owocowymi – lubił owoce. Lubiał też kwiaty, szczególnie tulipany, które pielęgnowano w Jaworowie. Miał tam swój zwierzynek, w którym hodowano m.in. strusia, wielbłądy, zapewne jako podarunki chanów, sułtana lub jako zdobycz wojenną. Dwór urządzał zabawy, przedstawienia teatralne.

Drugim ulubionym miejscem króla Jana na ziemi jaworowskiej było Szkło (leży pomiędzy Janowem a Jaworowem), stara wieś położona między traktem a rzeką Szkło wypływającą z sosnowego uroczyska Paraszka. Jest to dawna królewszczyzna z zakładem kąpielowym, papiernią i folwarkiem wchodzącym w skład dóbr królewskich.

Szkoło otoczone jest lasami szpilkowymi, od północy zasłonięte wzgórzami, o gruntach przeważnie piaszczystych, posiada doskonałe warunki lecznicze i klimatyczne. Zakład zdrojowy położony w leśnym parku sosnowym posiada najobfitsze źródła wody siarczanej, z których na specjalną uwagę zasługuje tzw. „Siwa Woda” mieniąca się różnokolorowymi barwami i przypominająca swoją fauną i florą jezioro Tjibodas na Jawie i stanowi unikat w Europie. W odległości 4 km od zakładu na uroczysku Paraszka znajdują się ujęcia źródeł i stacje pomp wodociągu Lwowa. Szkoło posiada również pokłady borowiny. Źródła szkielskie znane były już w XVI wieku pod nazwą „jaworowskich”. Szkoło rozwinęło się za czasów króla Jana, który leczył się tam i wysyłał nawet wodę szkielską do Paryża dla ratowania zdrowia Marysieńki w okresie jej tam pobytu.

Z czasów Sobieskiego zachował się jeden z budynków zakładu kąpielowego posiadający salę Marysieńki. Długi parterowy, nakryty dachem dwuspadowym, łamanym, z basztą, w której mieściła się sala okrągła nakryta kopułą ozdobioną polichromią o motywach kwiatowych. Zdobił tę salę duży złożony, rzeźbiony świecznik. Królowa korzystając z kąpeli spędzała tu wolny czas na zabawach i tańcach. Na jednej ze ścian zewnątrz znajdował się zegar słoneczny. W parku rosną stare lipy pamiętające Sobieskich. Znajdowała się tam również okrągła nakryta kopułą barokowa kaplica. Zachowała się również królewska leśniczówka, w okresie międzywojennym była tam poczta. Lipy tworzyły też słynną aleję prowadzącą z parku do szosy lwowskiej. Szkoło słynęło również z produkcji papieru zdobionego szkielskim filigranem. Znajdowała się tam papiernia – stary, pochodzący z w. XVII dwór kryty dachem mansardowym. Z w. XIX pochodziła cerkiew drewniana, wzniesiona na planie krzyża greckiego, z kopułą na skrzyżowaniu ramion, obok dzwonnica, całość otoczona drewnianym ogrodzeniem.

Szkoło jako królewszczyzna było zamieszkane przez polską szlachtę, dworzan króla Jana. Ich potomkowie, już w XX wieku, posiadali tam swoje pałace i dwory, o charakterystycznych cechach architektury kresowej – z portykami kolumnowymi, m.in. Helanka Heleny z Lorenzów i Władysława Sołtysów, dworek Marii z Drexlerów i Antoniego Sołtysów. W Szkoło bywał często brat Antoniego Mieczysław

Sołtys znany kompozytor lwowski, twórca środowiska muzycznego lwowskiego, przyjaciel Saint-Saënsa, nauczyciel wielu polskich artystów muzyków. Również przyjeżdżała tam Luna Drexlerówna, siostra Marii, znakomita rzeźbiarka i malarka, autorka m.in. pomnika Marii Konopnickiej na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie i wielu dzieł przechowywanych w różnych muzeach w Polsce.

Była to miejscowość chętnie odwiedzana przez środowisko kulturalne Lwowa. Bywali tu artyści – malarze, aktorzy, muzycy. Bywał u Ludwika i Ludwika z hrabiów Komorowskich Lewickich Sołtysów (rodziców Władysława) Artur Grotter.

Pięknie położone, o sentymentalnym pejzażu i o znakomitych warunkach leczniczych i klimatycznych, stwarzało Szkoło nastrój do odpoczynku i natchnienie do tworzenia.

Jak zostało wyżej wspomniane, w Szkoło bywał często król Jan III Sobieski w celu odpoczynku, korzystając z wód szkielskich. Wówczas bywał gościem w majątku Sołtysów, pradziadów Władysława Sołtysa, dworzan królewskich. Zachowały się na ten temat przekazy rodzinne, jak i w korespondencji króla pisanej ze Szkoła do królowej Marysieńki.

Po śmierci Sobieskiego dobra jaworowskie odziedziczyła Marysieńka, przed śmiercią (1716) oddała je dzieciom. W w. XVIII Jaworów i Szkoło przeżyły swój upadek. Po rozbiorach rząd austriacki przejął królewszczyznę i w wieku XIX rozsprzedał ją pomiędzy różnych nabywców. Ostatnimi właścicielami Jaworowa do II wojny światowej byli hrabiowie Dębicy. Szkoło było również rozsprzedane – istniał zakład zdrojowy prywatny i wojskowe sanatorium lecznicze. W r. 1932 rząd polski wykupił te zakłady i utworzył państwowy zakład zdrojowy.

Do zabytkowej zabudowy należały w Szkoło, oprócz wyżej wymienionych budynki zakładu kąpielowego z w. XIX i XX, podłużne, kryte dachami dwuspadowymi, z gankami, w typie kresowych dworów polskich. Do specjalnej zabudowy należały budynki folwarku oraz stara karczma z portykiem kolumnowym. Z nastrojem dawnego Szkoła kojarzyła się barokowa rzeźba św. Jana Nepomucena w drewnianej kapliczce przy szosie lwowskiej. Jako znana miejscowość uzdrowiskowa od w. XVI, Szkoło było często odwiedzane i miało specyficzne znaczenie dla rozwoju polskiej kultury kresowej. □

Alfred Janicki

Opowiadania Mamy... (c.d.)

Ostrowczyk zapisał się w historii naszej rodziny przeżyciami Rózi i Władzia Kozickich. Różia była naszą kuzynką, gdyż jej mama i nasza były z Iwanickich. Różia wyszła za mąż za Władka Kozickiego – wachmistrza w 9 Pułku Ułanów. Zaraz po ślubie pobudowali się w Trembowli. Do II wojny mieli dwójkę dzieci – Bolka i Lunię – to były ich szczęścia. Stosunkowo często przyjeżdżali do Ostrowczyka, do rodziców Rózi – Podgórskich. Ojciec Rózi był kierownikiem miejscowej poczty. Różia nosiła się wysoko, mówiła pięknie po polsku. Dzieci Rózi i Władka również mówiły po polsku, ubierane też były „z pańska”, co często było odbierane jako lekceważenie i wyniosłość w stosunku do pozostałych wiejskich członków rodziny.

Po 1 września 1939 roku Różia została z dziećmi w Trembowli, częściej zaglądała do swego ojca w Ostrow-

czyku. To od niej dowiadywaliśmy się o sytuacji wojennej. Często nie wierzyliśmy w to, że nam tutaj w okolicach Trembowli coś może zagrozić ze strony Niemców. Wiedzieliśmy, że Władzio jest na wojnie, walczył nad Bzurą, że przebił się przez Puszcę Kampinoską do Warszawy. W czasie tej kampanii wrześniowej został wraz z koniem przysypany ziemią. Koń powrócił do jednostki, a Władzia uznano za zaginionego. Taką wiadomość dostała Różia od jego kolegów. Różia nigdy nie pogodziła się z tą wiadomością. „Władzio żyje” – powtarzała to swoim dzieciom i innym członkom rodziny. Za tę wiarę chyba Stwórca nagrodił całą rodzinę – Władek wrócił, ale po wkroczeniu Rosjan Kozickcy opuścili swój dom i nikomu nie był znany ich adres w Trembowli. Kilkakrotnie paru sąsiadów – Ukraińców – pytało o adres Kozickich (niby to z troski o los znajomych). NKWD również dopytywało się o Władzia. Wszyscy otrzymywali jedną odpowiedź: „Władek nie wrócił z wojny”. 10 lutego 1940 roku wyjaśnił nam to duże zainteresowanie Kozickim. Dowiedzieliśmy się, że



Władysław Kozicki. 9 Pułk Ułanów. Trembowla 1929 r.

Ale wracajmy do Kozickich.

Z chwilą wycofania się Sowietów z naszych okolic, w pierwszych dniach lipca 1941 roku do Ostrowczyka zjechali Koziczcy. Zamieszkali u rodziców Rózi. Tam zajęli się pracą na gospodarce.

Teraz zarówno w Trembowli jak i w okolicznych wioskach nad Seretem zdarzały się tajemnicze zabójstwa, których ofiarami byli Polacy. Młodzież ukraińska w niedzielę jak i w dzień powszedni chodziła grupami wykrzykując: „Teper bude samostijna Ukraina, prijde czas na Lachiw”. Starsi nasi sąsiedzi-Ukraińcy, jak np. Dawosyr kiwali głowami i mówili: „to młode, to durne”.

Wkroczenie wojsk niemieckich do Ostrowczyka miało miejsce 5 lipca 1941 roku. Około godziny trzeciej po południu na drodze pojawił się niemiecki czołg. Siedzieli na nim żołnierze elegancko ubrani, w czystych mundurach. Czołg zatrzymał się koło zabudowań Franciszka Gałońskiego – naszego krewnego. Dwóch niemieckich żołnierzy poszło obejrzeć betonowy most nad Seretem. Na czołgu siedział żołnierz, który na oczach gapiów wyciągnął z czołgu potężny bochen białego chleba, posmarował go masłem i patrząc gdzieś ponad otaczającymi czołg, odgryzał z apetytem kęsy. Do czołgu podbiegli miejscowi Ukraińcy. Wręczyli żołnierzowi kwiaty. Pozostali, stojący przy drodze machali naręczami kwiatów i podskakiwali do góry. Krzyczeli: „chaj żywe Hitler!...chaj żywe Bandera, haj żywe!” Niemiec niedbałym ruchem, z jednoczesnym ironicznym uśmiechem rzucił otrzymane kwiaty do przydrożnego rowu. Wówczas Ukraińcy rzucali kwiaty na czołg. Żołnierz spokojnie jadł swój chleb. Niemal jednocześnie od strony mostu wracali z rekonesansu dwaj Niemcy, a z drugiej strony zbliżała się z minami pełnymi buty i pychy na twarzach grupa Ukraińców z miejscowym diakiem. Wszyscy Ukraińcy byli przepasani niebiesko-żółtymi szarfami z tryzubem. Po chwili do pierwszego czołgu dojechały inne, które Ukraińcy obsypywali kwiatami. Jechało to okazałe wojsko we wzorowym porządku, jak na bal. Niemcy czuli się bardzo pewnie wśród swoich sojuszników, którzy witali ich w nadziei na Samostijną Ukrainę.

W następnym dniu w Ostrowczyku pojawiły się na murach ulotki ogłaszające powstanie Samostijnej Ukra-

z Trembowli Sowietci wywieźli wielu urzędników polskich (m.in. leśniczych, gajowych, rodziny policjantów, wojskowych). Do dziś nie wiemy, jak to się stało, że nie wywieziono w tę straszną noc nikogo z Janickich, czy wujka Podgórskiego.

„Wywieziono na Sybir najlepszego przyjaciela Twego ojca – był nim pracownik młyna w Ostrowczyku Fredk Kuczerawy. Dlatego, gdy się urodziłeś, daliśmy Tobie na imię Fredk.”

iny, na których widniały podpisy Bandery. W niedzielę w dalszym ciągu niemieckie wojsko parło na wschód. Cały Ostrowczyk roił się od Niemców. Na ulicach pojawiła się policja ukraińska uzbrojona w karabiny. Ukraińcy z karabinami chodzili w wielkim podnieceniu. Polacy siedzieli w domach. Atmosferę niezwykłości dawały wywieszone przez Ukraińców na polskim Domu Ludowym: duży portret Hitlera i flaga ze swastyką. Na ukraińskiej Proswicie wisiały portrety Petlury, Chmielnickiego. Niemal na każdym domu zamieszkałym przez Ukraińców wisiały sino-żółte flagi. W tę pamiętną niedzielę zwołano wiec, na którym oprócz Ukraińców było kilku Polaków (którym pod groźbą utraty życia nakazano uczestnictwo, wśród nich był nasz krewny Franciszek Gałoński – to od niego znamy przebieg wiecu). Wiecem kierował ukraiński kierownik szkoły w Ostrowczyku (od czasu wkroczenia Sowietów). Rozpoczął okrzykiem: *sława Ukraini, sława gierojam!* (dzień wcześniej zamordowano trzech Polaków), *sława Hitleru!* Gałoński mówił, iż kierownik patrzył cały czas na niego, i wydawało się, że dokonają samosądu na Polakach. Opowiedział, że na wiecu tym, wspomniany kierownik szkoły mówił o „krzywdach” wyrządzonych przez Polaków Ukraińcom. Wystąpienie jego było przerywane oklaskami. Podjęli też Ukraińcy uchwałę o rozwiązaniu kołchozu (zawiązanego za czasów Sowietów). Na zakończenie odśpiewali pieśń „Szczne ne wmerła Ukraina...”

W następnym dniu zobaczyliśmy kolumnę Żydów konwojowanych przez policjantów ukraińskich, którą pędzono do Trembowli. My, Polacy, byliśmy przerażeni, ale już wkrótce dowiedzieliśmy się, że jesteśmy w Dystrykcie Galizien, że Niemcy nie powołali Samostijnej Ukrainy. Jednocześnie pojawił się złoty polski emitowany przez Bank Krakowski. Widzieliśmy, że ostygł zapal Ukraińców, ale dobrosąsiedzkie stosunki między Polakami a Ukraińcami już nie istniały. Strach, nieufność, przerażenie stały na porządku dziennym. Administracja była opanowana przez Ukraińców. Coraz częściej dowiadrywaliśmy się o tajemniczych, pojedynczych morderstwach dokonywanych na Polakach. W lipcu 1942 roku (dokładnego dnia nie pamiętam) do Podgórskich przyszło czterech banderowców. Dwóch z karabinami weszło do części zamieszkałej przez Podgórskiego, a dwóch do części zamieszkałej przez Rózię i Władka Kozickich. Zaskoczenie było całkowite, gdyż zarówno jeden jak i drudzy byli w domu. „No, pane Pidgórskej, teper my sobi pohulajemo. Czomu to was Moskali ne zabraly na nedwedi? Czomu wy wsi, z waszym Ładziom sze w Ostrowci? Pidemo na dwir pobalakaty”. Wyprowadzili Podgórskiego na dwór. Z domu wyszedł jeszcze jeden banderowiec. Władka pilnował tylko jeden. „My pidemo na dwir za hodynu, maimo czas”. Dzieci Kozickich skupiły się przy swojej mamie. Władek powiedział do Rózi: Róziu jak mamy gości i za chwilę będziemy wychodzić, to może czymś jeszcze dobrym nas poczęstujesz? Przecież widzisz, że to nie są tutejsi ludzie i są może zmęczeni. Rózia już wiedziała, że mąż coś szykuje. Dzieci, siedźcie cichutko, mama ma z tatem gości. Banderowiec trzymając karabin w pogotowiu nie spuszczaając z Władka wzroku powiedział: „czomu ni, widsuny si trochu dalsze” powiedział do Władka, jednocześnie lufą karabinu wskazując, aby Władek przeszedł pod ścianę izby. Rózia postawiła na

stole kilka talerzy, szklanki, potężną miskę studzieniny i pokroiła pół bochenka chleba. Banderowiec usiadł przy stole, plecami do wyjścia, mając Władka przy ścianie, po drugiej stronie stołu. Siadając za stołem wskazał Władcowi, że też może usiąść. Różia spojrzeniem złapała błysk w oku męża. Przesunęła się na lewą stronę drzwi. Banderowiec postawił karabin na podłodze, opierając lufę o swoje lewe udo. Teraz wydarzenia potoczyły się błyskawicznie. Banderowiec sięgnął po studzieninę, na dworze rozległy się dwa strzały karabinowe. Władek od swej strony unióśł stół i pchnął go na banderowca. Banderowiec upadł, na niego z brzękiem cała zastawa, a Władek przeskoczył przez niego i stół, wpadł do kuchni, podparł krzesłem klamkę od gościnnej izby i przez okno wyskoczył na ogród. Bardzo szybko dopadł ogrodu sąsiada (Dawosyra), na którym był duży zagon kukurydzy. W domu rozległ się łomot spowodowany przez banderowca, który po kilku chwilach krzychał: „chłopci, chłopci win wtikł, hej chłopci”. Po kilku chwilach wpadli do mieszkania pozostali trzej i zaczęli strzelać przez okno w kuchni na oślep w stronę ogrodu. W końcu wybiegli na dwór i wpadli na ogród, w kukurydzę. Z domu wybiegła też Różia. Zobaczyła zabitego swego ojca, tuż za narożnikiem domu. Dzieci uciekajcie! W tym czasie otworzyły się drzwi od domu Dawosyra, który chwycił Różię za rękę i powiedział: „chodź”. W swoim mieszkaniu schował ją w szafie.

Po kilkunastu chwilach wrócili do mieszkania Podgórskich banderowcy. Nie zastali nikogo. Wybiegli na

ulicę. Dopadli Bolka, Lunię z małutką Basią. Wystraszone dzieci zaczęły płakać. Kazali im iść ulicą i wołać rodziców. Kilkakrotnie przechodziły dzieci przez Ostrowczyk. Słychać było ich krzyk, wołanie. Ostrowczyk był pusty, na żadnej ulicy „żywej duszy”, tylko uważny obserwator właśnie wtedy mógł widzieć pozamykane okiennice w oknach, a tam, gdzie ich nie było, to co jakiś czas, na moment, za szybą można było ujrzeć przerażoną czyjąś twarz. Pod wieczór banderowcy dali za wygraną i opuścili Ostrowczyk. Dzieciom nic nie zrobili, zależało im na Władku. Jeszcze tego samego dnia Różia z dziećmi udała się do Trembowli. Nie mieszkała w swoim domu. Władek ukrywał się. W roku 1944 nie miał już wyjścia – poszedł do wojska – do I Armii. Jego drogę poświadczają odznaczenia „Za Warszawę, Odrę i Nysę, Bałtyk, Krzyż Grunwaldu”. Po wojnie mieszkali w Złotowie, później w Świebodzinie. Ich syn Bolek, z wielkimi problemami natury politycznej został oficerem marynarki handlowej, Lunia została nauczycielką (dzisiaj prowadzi w Zielonej Górze działania na rzecz dzieci i rodzin potrzebujących pomocy). Barbara, po Techn. Rolnym, dwójka dzieci urodzonych po wojnie – Henio i Irena mają się dobrze. Władzio zmarł w Branicach w 1985 roku, Różia w 1989. Dzieci pielęgnują pamięć o Ziemi i losach swoich Rodziców.

Opowiadaniem tym składam hołd jeszcze jednej gałęzi naszej rodziny, której historia i losy są podobne do historii i losów wielu rodzin kresowych. □

Michał Siera

Samotna ucieczka z Reichu

Wstęp

Czytałem opowiadania o grupowych ucieczkach jeńców wojennych z niemieckich obozów jenieckich w czasie drugiej wojny światowej, ucieczkach pojedynczych i kilkusobowych z obozów pracy i zagłady, ale nie spotkałem się z opisem pojedynczej, jednoosobowej ucieczki z przymusowej pracy w Niemczech hitlerowskich. Może przeoczyłem, w każdym razie nie znalazłem czegoś takiego w druku. A zdaje mi się, że ucieczek takich, udanych i nie udanych, trochę jednak było. Sądzę więc, że warto opisać moją ucieczkę z przymusowej pracy w gospodarstwie rolnym we wsi Brüsewitz (obecnie Brusewice) koło Stargardu Szczecińskiego aż do mojego domu rodzinnego w Uszkowicach, 45 km na poł.-wschód od Lwowa.

Uciekając z Reichu do tzw. Generalnej Gubernii, dokładnie 13 września 1942 roku (niedziela), miałem 17 lat i 10 miesięcy.

W tym czasie Niemcy hitlerowskie były u szczytu zwycięstw i podbojów. Wojska niemieckie podbiły większość krajów Europy i doszły aż do Stalingradu w Związku Sowieckim Stalina. Dzisiaj myślę, że w takiej sytuacji, na tak ryzykowne przedsięwzięcie samotnej ucieczki mógł się zdobyć tylko taki jak ja, z młodzieńczą fantazją, młody chłopak, bez wyobraźni człowieka dorosłego. W przypadku bowiem złapania, takiemu delikwentowi groził 6-12 miesięczny pobyt w obozie kon-

centracyjnym w Oświęcimiu i jeśli to przeżył to wracał na opuszczone miejsce pracy, niezależnie od solidnego bicia na policji, zaraz po złapaniu. Ja o tym wiedziałem z opowiadań kolegów, ale pomimo to zdecydowałem się na ucieczkę uważając, że mnie to nie dotyczy. Wierzyłem mocno, że to mi się uda. Wychowany w bardzo katolickiej rodzinie, przed ucieczką i cały czas w czasie ucieczki modliłem się. Do dzisiaj wierzę, że Bóg mnie wysłuchał.

Postanowienie o ucieczce wynikało głównie z dwóch powodów. Pierwszy, to bardzo ciężka praca od godziny 5 rano do 7-8 wieczorem z jedną godzinną przerwą na obiad, od 13 do 14-tej. Drugi powód to gospodarz, u którego pracowałem (inwalida z I wojny światowej – dlatego nie był w wojsku) Otto Schidt – miał córkę o około rok ode mnie starszą Krystę. Otóż ta Freulein Krysta któregoś dnia, kiedy ja na polu kosiłem zieloną mieszanę dla bydła, a ona układała tę mieszanę na furę, zaproponowała mi, ni mniej ni więcej tylko, że w nocy przyjdzie do mnie do łóżka. Jak umiałem tak starałem się tę niebezpieczną wizytę w łóżku przesunąć w czasie. Wiedziałem, i Freulein Krysta też, że za romans z Niemką Polakowi grozi kara śmierci. Niemce też zresztą groziły jakieś tam konsekwencje, ale nie kara śmierci oczywiście. Bałem się więc bardzo, w wyobraźni widząc siebie powieszzonego, dyndającego na sznurze.

Udało mi się przekonać ją do odłożenia sprawy na kilka dni dla przemyślenia. Powiedziałem, że jestem zaskoczony jej propozycją i muszę mieć czas do namysłu ze względu na duże ryzyko. Poza tym warunki do takiej nocnej wizyty Krysty miałem nie najlepsze. Spałem w małym pokoiku ca 8 m², do którego wchodziło się z sieni przez duży pokój stołowy, w którym spała 70-letnia babcia. Drzwi do mojego pokoiku nie było, tylko jakaś tekstylna zasłona.

Ucieczkę ze mną planował też pracujący w tej wsi 33-letni kolega, ale w ostatnim momencie wycofał się i pozostał tam do końca wojny.

Sądzę, że będąc starszy, uświadamiał sobie bardziej niż ja nikłe szanse takiej ucieczki i konsekwencje w przypadku niepowodzenia. Myślę, że w sumie to wyszło mi na dobre, bo jadąc sam pociągiem czy idąc pieszo specjalnie nie zwracałem na siebie uwagi, będąc ubrany w dobrze skrojony i odprasowany garnitur, w gabardynowej beżowej cyklistówce i kołnierzykiem koszuli wyłożonym na marynarkę a la Słowacki.

Pomagała mi też stosunkowo słaba, ale jednak, znajomość języka niemieckiego wyniesiona z gimnazjum, którego dalej uczyłem się już po wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej i trochę stosowałem w praktyce, w pracy.

Opowieść moją będę się starał nakreślić dokładnie tak jak przebiegała moja ucieczka, bez zbędnych słów i upiększeń. Zresztą, pisarzem nie jestem i upiększać po prostu nie umiem, nawet żebym chciał.

Ktoś może mi zarzucić, że po tylu latach mogę nie pamiętać szczegółów. Otóż chcę z góry zapewnić, że pamiętam wszystko dokładnie. Od tamtego czasu opowiadałem przebieg mojej ucieczki dziesiątki, a może nawet setki razy, znajomym, rodzinie, dzieciom i wnukom.

Te dni przeżywałem bez przerwy w strasznym, ogromnym wewnętrznym napięciu, bo niebezpieczeństwo groziło dosłownie na każdym kroku. Takie napięcie wyostrza pamięć i pozostawia w ludzkim komputerze ślad na całe życie.

Przejścia z tym związane śnią mi się do dzisiaj i często budzę się gwałtownie ze snu, zlany potem. Oprócz strachu, który jakoś tam zwalczałem, dokuczał mi często głód, całymi dniami nic zupełnie nie jadłem.

Taką to moje pokolenie miało wczesną młodość.

Chciałbym aby teraz młodzi ludzie, w takim wieku jak ja byłem wtedy i troszkę starsi, przeczytali to moje opowiadanie-relację i przez chwilę pomyśleli o sytuacji młodzieży z tamtych lat. Jeśli tak się stanie to moja opowieść spełni swoje skromne zadanie.

Złapany

Urodziłem się 18 listopada 1924 roku w Uszkowicach pow. Przemyślany woj. lwowskie.

Po wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej, wkrótce po przybyciu administracji niemieckiej na tereny okupowane od 1939 roku przez Zw. Sowiecki na początku lipca 1941 roku, bardzo szybko dowiedzieliśmy się, że żadnych szkół dla młodych ludzi nie będzie i że wszyscy, a zwłaszcza młodzi muszą pracować dla zwycięstwa rzeszy niemieckiej.

Na samym początku, zanim przysłała administracja niemiecka, na terenach Małopolski Wschodniej zaczęła się organizować „Samostijnja Ukraina” z przywódcą chyba wszystkim w Polsce znanym Stefanem Bandera. Przybyła z pewnym opóźnieniem policja niemiecka szybko, chyba po 2 tygodniach, wybiła z głowy (i nie tylko z głowy) banderowcom „Samostijnja Ukrainę” ogłaszając, że tereny te zostają przyłączone do tzw. Generalnej Gubernii z siedzibą gubernatora w Krakowie (stolicy guberni). Sytuacja wtedy była taka, że my Polacy woleliśmy to niż oglądać przez ok. 2 tygodnie banderowską Ukrainę. Późniejsze zbrodnie tzw. UPA potwierdziły, że chyba mieliśmy rację chociaż administracja niemiecka, drugi okupant na tamtych terenach, zaczęła szybko wprowadzać swoje barbarzyńskie porządki, zresztą przy pomocy kolaborującej z hitlerowcami ukraińskiej policji.

Mając 17 lat zacząłem z kolegami szukać jakiejś pracy, bo bez pracy groził mi „Baudienst” czyli skoszarowane drużyny budowlane albo wywózka do pracy w Niemczech. Dostawało się wezwanie i trzeba było jechać do Niemiec lub uciekać do lasu. Ani „Baudienst” ani wyjazd do niewolniczej pracy w Niemczech stanowczo mi nie odpowiadał. Jakieś szanse na uniknięcie tego dawała praca na miejscu, zdobycie tzw. Ausweisu czyli zaświadczenia z miejsca pracy.

Przez znajomości dostałem pracę w lwowskiej firmie handlującej opalem, dokładnie drewnem opałowym. Firma nazywała się: Lemberger Kohlenkontrol i miała swój oddział w Przemyślanach gdzie zacząłem pracować. Któregoś dnia w pierwszych dniach lipca 1942 roku mój szef kazał mi zawieść do centrali firmy we Lwowie jakieś papiery. Włożyłem więc odświętny garnitur i wcześniej rano udałem się pociągiem do Lwowa (1,5 godz. jazdy). Tam dość szybko załatwiłem sprawę i jeszcze przed południem byłem wolny. Pociąg powrotny miałem późnym popołudniem, a więc sporo wolnego czasu do własnej dyspozycji.

Zadowolony, a nawet wesoły jak to młody człowiek – zacząłem zwiedzać miasto. Szedłem jedną z głównych ulic Lwowa, ul. Leona Sapiehy. W pewnym momencie zauważyłem, że przede mną (20-30 m.) koło chodnika zatrzymało się dwóch żandarmów i dwóch żołnierzy. Wcale mnie to nie spieszyło, bo miałem przecież w kieszeni Ausweis i delegację firmy, a zresztą nie spodziewałem się, że mnie wogóle zatrzymają. Tymczasem usłyszałem: „halt, Ausweis bitte”. Posłusznie więc (nie zresztą innego nie mogłem zrobić) dałem jednemu z nich mój Ausweis i jeszcze do tego delegację firmy do Lwowa chociaż tego już nie żądali. Pobieżnie spojrział na te moje papiery, następnie szybko je porwał na drobne kawałki i wyrzucił. Ja zacząłem coś głośno mówić, protestować, że tak nie można (naiwny). Dostałem więc dwa razy w twarz i jeden z żołnierzy zaprowadził mnie do stojącej obok, przykrytej brezentową plandeką ciężarówki. Byłem pierwszy, ale bardzo szybko w podobny sposób zaczęli zjawiać się następni. Zgromadzili nas w tej ciężarówce ok. 30 osób (tylko mężczyźni). Wszyscy zdenerwowani, bo zaczęliśmy myśleć, że łapią nas jako zakładników na rozstrzelanie (tak często robili). Mieliśmy jednak więcej szczęścia bo ciężarówka ruszyła i

zobaczyliśmy przez szparę, że wiozą nas w kierunku dworca kolejowego, a nie żadnego z lwowskich więzień, bo zakładników wsadzali naprzód do więzienia, a później rozstrzeliwali. Za dworcem wyładowano nas w jakimś baraku kolejowym. Przyjrzałem się moim towarzyszom i zorientowałem się, że ja chyba jestem najmłodszy. Reszta to mężczyźni w wieku od ok. 20-40 lat.

Trzymano nas w baraku może ze 3-4 godziny, a później zaprowadzono do stojącego na bocznicy, pod strażą, pociągu towarowego, w którym było już pełno ludzi. Jak się później dowiedziałem z województw lwowskiego i tarnopolskiego. Nas wepchnięto do ostatniego jeszcze pustego wagonu dając przy tym po kawałku chleba i kubku czarnej kawy.

Zdażyłem jeszcze przez kolejarza sprawdzającego koła wagonów, przekazać kartkę do domu z wiadomością, że złapany wyjeżdżam do pracy w Niemczech, bo wiedzieliśmy już o tym. Wkrótce ruszyliśmy w drogę leżąc i śpiąc na podłodze wagonu w straszliwej ciasnocie. Pociąg się włókł niemiłosiernie przepuszczając transporty wojskowe na wschód oraz pociągi osobowe.

Rano następnego dnia, na jakiejś stacji w czasie postoju znowu dostaliśmy kawy i po kawałku chleba. Późnym popołudniem dobrnęliśmy do Stargardu Szczecińskiego gdzie nas wyładowano i zaprowadzono do dość dużego obozu przejściowego za drutami, ze strażą i psami. Mieszkaliśmy tam w barakach, śpiąc na podłodze, bez niczego, jak popadło, jeden koło drugiego, bo miejsca za dużo nie było. Po kilku dniach wiadomo było gdzie jest czyje miejsce, gdzie kto śpi. Jakoś to wszystko ustaliło się jakby samo. W moim baraku było sędzę około 30, a może 40 osób i wytworzyła się swego rodzaju solidarność barakowa. Nie pamiętam żadnych kradzieży ani innych jakichś tego typu wyskoków, tak jak to się często zdarza w takich przypadkowych zbiorowościach i takich praktycznie więziennych sytuacjach. Mężczyzn z innych baraków nie wpuszczaliśmy do nas, stale ktoś pilnował przy drzwiach aby nikt obcy nie wchodził. Raz tylko wybuchła kłótnia i bójka. Poszło o rzekomo niesprawiedliwy podział chleba przez starszego baraku. W obozie tym byłem ok. 4 tygodni, dokładnie nie pamiętam. Był to dla mnie bardzo ciężki okres, przede wszystkim dokuczał bardzo głód i to było najgorsze. Rano dostawaliśmy bochenek chleba na 5 osób czyli po 20 kg, czasami do tego kawałeczek margaryny, ale raczej rzadko dostawaliśmy tę margarynę, kubek czarnej kawy zbożowej słodzonej sacharyną (dzisiaj to się chyba nazywa słodzik). Ten kawałek chleba miał starczyć na cały dzień, ale ja to zjadłem natychmiast. Niektórzy o mocniejszym charakterze dzielili sobie ten

chleb na trzy części, zjadając po kawałeczku rano, w południe i wieczorem. Ja nie byłem w stanie powstrzymać się i zjadłem wszystko zaraz po otrzymaniu, czyli rano.

Na obiad dostawaliśmy miszkę dość nawet gęstej zupy. Zapamiętałem, że była to często kapusta gotowana razem z kartoflami, czyli coś w rodzaju naszego kapuśniaku. Zdarzała się zupa z soczewicy czy grochówka.

Na kolację pół litra przeważnie jakiejś żółtawo zielonkawej wodnistej lury. Mówili, że to mielony na mąkę groch albo łubin, ale do dzisiaj, tak naprawdę, nie wiem co to było. Czasem do tego dostawaliśmy 2 kartofle ugotowane z łupinami (nieobierane). Takie dzienne menu powodowało, że wszyscy byliśmy stale okropnie głodni. Już po kilku dniach pobytu w obozie każdy marzył żeby go skierowano do jakiejś pracy, gdzie mógłby trochę więcej zjeść. Przez te moje ok. 4 tygodnie pobytu w obozie bardzo schudłem, zrobiłem się słaby, apatyczny i ledwo się włókłem po terenie obozu.

W tym czasie dwa razy wyprowadzono mnie z grupą kilkunastu mężczyzn do pielenia buraków gdzieś za miasto, gdzie otrzymaliśmy dodatkowo po kawałku chleba z czarną kawą i po dwa papierosy. W ogóle to strasznie biedni byli nałogowi palacze. Jak chodziliśmy do łaźni miejskiej, czy do pracy czasem, to palacze zbierali po drodze niedopałki papierosów (pety). Ja nie wiedziałem wtedy jeszcze co to znaczy nałóg palenia i oburzałem się głośno na tych zbieraczy niedopałków, którzy robili to na oczach przechodzących Niemców, że tak się upokarzają. Tylko dwa razy zdarzyło się, że jacyś starsi ludzie rzucili nam po paczce papierosów z chodnika. Młodzi Niemcy tego nie robili, a w każdym razie ja tego nie widziałem.

Po pewnym czasie i do naszego baraku zaczęli przychodzić, jak myśmy ich nazywali, kupcy niewolników. Strażnik kazał nam stawać w rzędzie, a ci „kupcy” oglądali nas od stóp do głów, patrzyli na dłonie czy spracowane i wybierali po jednym lub po kilku zadając przy tym najrozmaitsze pytania, m.in. co kto robił, jaki ma zawód itp. Ponieważ ja byłem bardzo młody, nie miałem żadnego zawodu ani spracowanych dłoni, długo mnie nikt nie wybrał. Nieraz zdawało mi się, że już mnie wezmą, ale tak się nie stało. Byłem już tym zmartwiony. Bardzo już chciałem, żeby mnie wreszcie ktoś zabrał z tego obozu, żeby mieć względną swobodę ruchu no i najeść się. Myślałem, że tam gdzieś przy pracy, jak będą chcieli żebym pracował, to dadzą mi więcej jeść.

(c.d.n.)

Serdeczne gratulacje i Życzenia

Sukcesów w pracy dla dobra środowisk polskich na Ukrainie oraz dalszej dobrej współpracy z Fundacją Kresową „Semper Fidelis” we Wrocławiu z okazji:

– Dziesięciolecia Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej dla całego ZG we Lwowie;

– Wydania **setnego** numeru „Dziennika Kijowskiego” dla całej Redakcji tego czasopisma.

składa
Redakcja „SF”

Henryk Stanisław Hordt

Pierwsza okupacja sowiecka we Lwowie (c.d.)

Następnego dnia po wkroczeniu Sowietów przysłała do nas pani Goździkowa z kilkuletnią córeczką, żona porucznika Władysława Goździka, lekarza wojskowego, która została wypędzona z własnego mieszkania na terenie Korpusu. Zabrała ze sobą jedną walizkę, kilka lekarskich książek swego męża i komplet narzędzi chirurgicznych, bo tyle tylko pozwolono jej zabrać ze sobą. Książki przepadły wraz z moim całym mieniem po wkroczeniu Niemców do Lwowa w lipcu 1941 r. Puszka z narzędziami chirurgicznymi ocalała dzięki temu, że już w 1940 roku przeniosłem ją na przechowanie do moich rodziców. Po wojnie przekazałem ją okazji- nie pułkownikowi Goździkowi na jego pisemną prośbę.

Po dwóch lub trzech dniach zjawiła się u nas pani Jadwiga Świrniakowa, żona kapitana, dowódcy jednej z kompanii Korpusu Kadetów Nr 1. Też wypędzona z mieszkania w domu oficerów przy ulicy Jabłonowskich, u nas szukała schronienia. Kapitan Świrniak zginął, zamordowany przez Sowietów. Nie pamiętam, jak pomieszciliśmy się w trzypokojowym wprawdzie mieszkaniu, przystosowanym jednak dla dwóch osób z dzieckiem i ze służącą. Cztery gospodynie, w tym trzy żony oficerów, w jednym mieszkaniu. Dzięki jednak wrodzonemu taktowi mojej żony, mimo tragicznej sytuacji, w domu panowała idealna harmonia. Widząc moją trudną sytuację, państwo Bętkowscy (Walery Bętkowski, profesor biologii w KK 1 był moim szczerym przyjacielem) przygarnęli po kilku tygodniach panią Świrniakową do swego mieszkania, a następnie razem wyjechali w 1944 roku do Bytomia. Nie pamiętam kiedy, ale przypuszczam, że było to na wiosnę 1940 roku, przeszła przez zieloną granicę do Generalnego Gubernatorstwa pani Goździkowa z dzieckiem, a nieco później moja bratowa.

W trudnej i niebezpiecznej sytuacji znaleźli się nauczyciele Korpusu Kadetów Nr 1 Marszałka Józefa Piłsudskiego we Lwowie. Nauka w szkołach rozpoczęła się, a my byliśmy wciąż bez pracy, co było za sowieckich czasów niebezpieczne. Obowiązywała zasada: Kto nie pracuje, ten nie je, a więc miejsce dla niego jest na Sybirze. Zrobiliśmy listy kolegów i chodziliśmy po szkołach i urzędach szkolnych w poszukiwaniu zajęcia dla siebie i dla kolegów. W ten sposób znalazłem pracę w przedwojennym Państwowym Administracyjno-Handlowym Liceum, na II piętrze budynku przy ulicy Nikorowicza. Na parterze i na pierwszym piętrze mieściło się IV Państw. Gimnazjum i Liceum typu staroklasycznego, które Sowietci zamienili na szkołę średnią nr 8.

Dyrektor Liceum, dr Emil Homik przyjął mnie bardzo serdecznie i dał mi zaświadczenie, że w jego szkole pracowałem od 1932 roku. Uczyłem tam matematyki i arytmetyki handlowej. Miałem do tego przygotowanie, bo oprócz nauki o procentach składanych, jedno półrocze w ósmej klasie gimnazjalnej było poświęcone nauce rent i składek. Podczas pracy w tej szkole przeżyłem wiele emocjonujących chwil, bo byliśmy odpowiedzialni za młodzież, która nie chciała podporządkować się nowym rygorom; na przykład podczas ulicznej manifestacji pozostawiała otrzymane transparenty i czerwone chorągwie pod drzewami i latarniami miasta. Każde drzewo było podparte wieloma sztandarami, co było komentowane przez Sowietów słowami: „Wot swołocz”. Podczas mitingu poświęconego przyłączeniu Wschodniej Małopolski do Związku Radzieckiego, który odbył się w sali

największego z lwowskich kin, w czasie śpiewania hymnu państwowego nie powstała z miejsc ani jedna uczennica Żeńskiego Gimnazjum Królowej Jadwigi, ani też ani jeden uczeń naszego liceum. Na scenie pojawił się jakiś enkawudzista, który ze wzniesionym do góry kulakiem grzmiał w naszą stronę: „Smert wam, wy...” itd. Spotkało się to z uznaniem niektórych uczniów innych szkół, którzy odsuwając się od nas i wskazując nas palcami wołali: O! O! O! To oni! Po skończonym zebraniu dałem z dyrektorem Homikiem nura pomiędzy młodzież i po kilkakrotnej zmianie tramwajów dotarliśmy zdrowi i cali do domów.

Dyrektor zgłaszał kilkakrotnie nasze liceum nowym władzom szkolnym. Przyjmowano to do wiadomości, wypłacano nam pensje i na tym koniec; nikt nas nie wizytował. Zbliżał się koniec roku szkolnego i czas egzaminu dojrzałości. Nie wiedzieliśmy co robić, ażeby nie narazić siebie i żeby młodzież nie straciła roku. Na długim posiedzeniu rady pedagogicznej postanowiliśmy przeprowadzić egzamin dojrzałości pod przewodnictwem dra E. Homika, na obowiązujących w Polsce zasadach. Absolwenci otrzymali świadectwa maturalne na polskich blankietach, które dyrektor miał w kasie, z polskim godłem państwowym i z naszymi podpisanymi, ale z datą o rok wcześniejszą. Podczas pożegnalnego przemówienia do absolwentów dyrektor zwrócił im uwagę na ścisłą tajemnicę z przeprowadzonego egzaminu i na konsekwencje dla nich i ich rodziców, a zwłaszcza dla grona nauczycielskiego w wypadku, gdyby władze sowieckie dowiedziały się o tym.

Sprawa nie ujawniła się i przeszła w zapomnienie, bo także za czasów PRL nie można było o tym wspomnieć, zwłaszcza że każdy dzień obfitował w różnego rodzaju niespodzianki i trudności. Dopiero gdy dwie studentki Uniwersytetu Wrocławskiego, skierowane do mnie w latach dziewięćdziesiątych przez Wydział Oświaty Okręgu Szkolnego, zwróciły się z prośbą o informacje o tajnym nauczaniu, bo taki był temat ich pracy magisterskiej, przypomniałem sobie i o tym epizodzie. Chciałem znaleźć takie świadectwo, więc zwróciłem się w tej sprawie do profesora Politechniki Wrocławskiej Tadeusza Batyckiego, którego starszy brat Kazimierz, zamordowany trzy lata później przez Niemców, zdawał ten egzamin. Po bezowocnych poszukiwaniach doszliśmy do wniosku, że świadectwo to musiał złożyć w sekretariacie Wyższej Szkoły Handlowej, gdzie rozpoczął swe studia w 1940 roku. Nie udało się też znaleźć adresu żadnego z kolegów Kazimierza. Szkoda, bo byłby to nadzwyczajny dokument sowieckiego niedbalstwa i naszej odwagi. Mało można dzisiaj spotkać ludzi, którzy pobierali naukę w trybie tajnym, a jeszcze mniej nauczycieli.

Wkrótce po rozpoczęciu roku szkolnego zaproponował mi dyrektor Średniej Szkoły Muzycznej, Juliusz Weber, mój dobry znajomy, posadę nauczyciela matematyki w swoim zakładzie. Jego żona, pani Władysława Weberowa, nauczycielka muzyki w jednej z polskich szkół była koleżanką mojej żony z Konserwatorium Muzycznego. Wystąpiła ze swym chórem na centralnej akademii z jakiejś wielkiej okazji w Teatrze Wielkim. Na zakończenie uroczystości cała sala odśpiewała pod jej batutą hymn państwowy, przy czym młodzież chóru zmieniła ostatnie słowa hymnu na: „krwawy skończy się trud, gdy Moskal ostatni opuści lwowski gród”.

Przy ogólnym różnojęzycznym śpiewie nie zauważono tego, ale pani Weberowa o mało nie zemdlala i odchorowała to nerwowo.

Uczyłem matematyki też w szkole średniej, która mieściła się w tym samym budynku co nasze liceum. Musiałem zarobić nie tylko na utrzymanie swojej rodziny, ale też moich rodziców i rodziców mojej żony. We wszystkich tych szkołach uczyłem w języku polskim, ale na wiosnę ktoś zaproponował mi nauczanie arytmetyki handlowej na kursie dla chłwambuchów (księgowych) w godzinach popołudniowych w języku ukraińskim, który początkowo słabo znałem. Nalegano jednak, abym propozycję przyjął, a co do języka, to jakoś się dogadam – trochę po ukraińsku, trochę po polsku i będzie dobrze. Uczestnikami kursu byli dawni sędziowie, adwokaci i inni, którzy w nowych warunkach zostali bez pracy, a więc zawód księgowego najbardziej im odpowiadał. Zdaje mi się, że było kilka oddziałów tego kursu. Otrzymałem nietrudny program i zacząłem mówić po ukraińsku. Na pierwszej lekcji przyznałem się kursantom, że ukraiński język słabo znam, ale chcę się go nauczyć, więc w razie błędów, żeby mnie ktoś poprawił bez przerywania toku lekcji. Pracowało się dość dobrze, mimo że od czasu do czasu cała sala zanosila się od śmiechu. To mi nie przeszkadzało i śmiałem się razem z nimi. Cyrylicę znałem jeszcze ze szkoły ludowej, terminy matematyczne przyswoiłem sobie łatwo, ale mimo wielkiego podobieństwa języków niektóre słowa mają całkiem inne znaczenie, a stąd wynikały śmieszne nieraz nieporozumienia, zwłaszcza gdy polskim słowom dawałem ukraińskie końcówki.

Historii, także powszechnej, uczył na kursie nauczyciel radziecki narodowości żydowskiej o nazwisku Szkolnik. Był podobno elektromonterem, a wiadomości historyczne nabył na trzymiesięcznym kursie dla historyków. Zaśmiewałem się na przerwach z kursantami, z ukończonymi przed wojną wyższymi studiami, którzy opowiadali mi o jego historycznych wymysłach jak np., że ostatnim królem polskim był hrabia Koniecpolski i wiele tym podobnych bzdur.

Nie wiem komu czy czemu zawdzięczam, że otrzymywałem wiele propozycji na podjęcie lekcji matematyki i fizyki w szkołach i na różnych kursach. Raz otrzymałem od finansowych władz polecenie przeprowadzenia dziesięciu lekcji z dyrektorem kas oszczędności Zachodniej Ukrainy. Przyszędłem do niego z tą „bumagą”, ażeby umówić się co do terminu i sposobu prowadzenia tych lekcji. Urzędował w wielkim, bogato urządzonym biurze po polskim dyrektorze Kasy Oszczędności. Otrzymał takie samo pismo, ale zapewniał mnie, że materiał ten dobrze zna. Chciał mnie poczęstować wódką, wymówiłem się jednak, zapewniając go, że alkoholu w ogóle nie piję, a wreszcie zaproponował mi, że podpisze zaświadczenie, że odbyliśmy wszystkie lekcje, na co się też nie zgodziłem, mimo że były bardzo dobrze płatne. W końcu, ażeby się przekonać, czy wyznaczony materiał rzeczywiście zna, dałem mu z pamięci jakieś skomplikowane zadanie na obliczanie składek, które on przy pomocy „szczotów” (liczydeł) szybko i dobrze wyrachował. Więcej czasu ja musiałem poświęcić dla sprawdzenia tego wyniku. W końcu napisałem po ukraińsku zaświadczenie, że towarzysz dyrektor bardzo dobrze zna wymieniony w programie materiał i że lekcje nie są mu potrzebne.

Z końcem sierpnia otrzymałem wezwanie do zgłoszenia się do pracy w dyrekcji nowopowstającego finansowo-ekonomicznego technikum. Znowu nie wiedziałem, komu mam to do zawdzięczenia, bo o pracę nie było łatwo. Dyrektorem

technikum był Jankowski, wnuk powstańca 1863-go roku, zesłanego na Sybir do Ikrucka. Przyjął mnie uprzejmie i zlecił nauczanie fizyki w sześciu oddziałach po sześć godzin, tzn. 36 godzin tygodniowo, a więc dwa etaty po 18 godzin. Szkoła mieściła się przy ulicy Krzywej, frontem do ulicy Akademickiej, gdzie przed laty było Żeńskie Gimnazjum i Liceum im. Królowej Jadwigi. Młodzież pochodziła przeważnie z różnych krajów Związku Radzieckiego, przede wszystkim z Ukrainy, ale jeden oddział utworzony był z miejscowej młodzieży, z którą miałem najłatwiejszą pracę. Wśród uczniów pochodzących z Kijowa był też jeden Polak, Kurmanowicz. Miał w paszporcie wymienioną narodowość polską, ale po polsku nie umiał mówić. We wrześniu otrzymałem bogato zaopatrzony zbiór pomocy do nauczania fizyki po zredukowanej katedrze fizyki w Wyższej Szkole Finansowo-Ekonomicznej w Charkowie. Przywiózł je do Lwowa w oddzielnym wagonie kolejowym laborant tamtejszego instytutu. Miałem przy tym pracę na kilka tygodni w godzinach popołudniowych i wieczornych, bo każdy przyrząd według załączonego spisu trzeba było sprawdzić. Spędziłem z tym laborantem wiele godzin przy pracy. Kiedyś zapytałem go, jak mu się powodzi, wówczas rozpiął marynarkę i powiedział, że to jest jego najlepsza koszula. Miał na sobie tylko przód koszuli, bez rękawów i pleców, uszyty z worka, przypięty guzikami do spodni i taki sam kołnierzyk.

W szkole pracowało pięćdziesięciu kilku nauczycieli ze Związku Radzieckiego, dwóch miejscowych Ukraińców, dwoje Żydów i jeden Polak. Nie wolno było słowa po polsku powiedzieć, nawet pomiędzy sobą, to znaczy ja z kolegami Żydami, a także oni między sobą. Mówienie przez pół dnia obcym językiem było bardzo męczące. Jeden z Ukraińców, Kowalski, starszy ode mnie wiekiem, nauczyciel języka ukraińskiego był porządnym człowiekiem, utrzymywałem z nim koleżeńskie stosunki, ale drugi, marny nauczyciel matematyki, niejaki Chyczij, który ukończył studia matematyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, był nieprzyjemnym typem, polakożercą i ryzunem. Starał się, aby na moje miejsce przyjęto jego przyjaciela. Na jednym ze szkolnych mityngów zabrał na dłuższy czas głos i bezczelnie kłamał na temat panujących w Polsce stosunków gospodarczych i społecznych. Po jego przemówieniu wszyscy bili brawo, z moim wyjątkiem, mimo że Kowalski, obok którego stałem, naprzeciw przydykającego stołu, szeptał do mnie nerwowo: „to łajdak, bić brawo, Sybir, rodzina...”. Nie dałem się zastraszyć i spokojnie stałem z założonymi na piersiach rękami, patrząc pogardliwie na Chyczija. Dyrektor tylko lypał na mnie złymi oczami. Na drugi dzień po lekcjach, około piętnastej godziny, zastępca dyrektora do spraw pedagogicznych, Kucenko, który zawsze bardzo życzliwie się do mnie odnosił, zawiadomił mnie z wielkim smutkiem w głosie, że w pokoju politruka czeka na mnie pewien człowiek. Był to wysoki, silnie zbudowany enkawudzysta. Zamknął za mną drzwi na klucz, schował go do kieszeni, postawił obok mnie na stole rewolwer w kaburze, odwrócił się, ażeby powiesić swój płaszcz na wieszaku i kazał mi usiąść twarzą do okna. Spokojnie przypatrywałem się tej całej komedii. Zaczęło się przesłuchanie: nazwisko, imię, ojciec, matka, rodzeństwo, miejsca pracy, znajomi – i tu kiedy zacząłem mu wymieniać nazwiska znajomych kupców, zwrócił mi uwagę, że chodzi mu o znajomych, u których bywam i oni u mnie. Powiedziałem, że bywam tylko u rodziców swoich i żony i u siostry, której mąż jest pracującym artystą malarzem, że na inne wizyty nie mam czasu, bo przed południem prowa-

Po ośmiu latach pobytu w Argentynie zaproponowano mi pracę w Brazylii, w amerykańskiej firmie IBM. W Rio de Janeiro jest inaczej – klimat tropikalny, kolorowa ludność. Stosunki w pracy bardzo dobre i moja „stopa życiowa” zdecydowanie wzrasta. Ania po studiach w USA wychodzi za mąż za Brazylijczyka. Ja za pracę zawodową dostaję tytuł honorowego obywatela miasta Rio de Janeiro – Medal Zasługi wydany przez tutejsze Ministerstwo Lotnictwa. Dnia 3 maja 1980 roku prezydent Sabat dekoruje mnie w Londynie orderem Polonia Restituta. Po zmianach w Polsce wyjeżdżam na uroczysty zlot exkombatantów w Warszawie. Jest rok 1992 – to ten powrót, o którym kiedyś marzyliśmy i defilada oklaskiwana przez

rodaków. Wymarzona chwila nadeszła po pół wieku, ale nadeszła...

W roku 1996 zostaję udekorowany Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi RP przez Panią Ambasador w Brazylii Katarzynę Skórzyńską.

Mój Boże, jak się te czasy zmieniły.

A ponieważ czas upływa – po 28 latach pracy w IBM i 14 latach prowadzenia rodzinnej fabryki – przechodzę na emeryturę, żyjąc spokojnie i ciesząc się rodziną, udanymi wnukami i przyjaciółmi – zarówno polskimi jak i brazylij-skimi.

Ale za Lwowem, jego ulicami, parkami – nie przestałem tęsknić. □

Rodrycjusz Gerlach

Los Kresowiaka na Syberii (c.d.)

Życie religijne zesłańców na Zimowio-Tei, Siewiero Jenisiejskiego Rejonu

Wynieśliśmy z domu zwyczaj, że każdy z nas modli się indywidualnie. Tylko gdy byliśmy mali pacierz rano i wieczór mówiliśmy głośno i razem. Starsi modlili się po cichu. Nie inaczej było i tu na zesłaniu. Każdy z nas szukał skupienia i modlił się w cichości. Nikt z domowników nie wychodził do pracy w tajdze bez zrobienia chociażby znaku krzyża.

Jakiś czas, na początku 1940 r., pracowaliśmy również w niedzielę. Bardzo to przeżywaliśmy. Trudno było pogodzić się z tym, żeby w niedzielę iść do roboty w lesie. Pamiętaliśmy o przykazaniu: „Dzień święty święcić”. Cóż jednak było robić: do pracy iść musiał każdy. Nie wiem kiedy, ale po jakimś czasie niedziele były wolne.

Oczywiście, nie było tutaj Mszy św., gdyż nie było z nami kapłana. Przez wszystkie jednak dni świąteczne trawiła nas tęsknota za kościołem i Mszą św. Często w niedzielę starsi zesłańcy spotykali się, bądź to w naszej izbie, bądź na zewnątrz baraku i rozmawiali o świętach, o kościelnych uroczystościach, procesjach itp.

Wszystkie pogrzeby, a było ich dużo, odbywały się w sposób przypominający obrządek wyniesiony z ziemi rodzinnej. Odmawiano modlitwy w izbie żałoby. Była – niewielka, co prawda, ale była – procesja z krzyżem zrobionym z sosnowych polan. Przy każdej mogile umieszczano krzyż, często z napisem, kto tutaj pochowany i kiedy umarł.

Nasza rodzina zajmowała kwaterę przeznaczoną na dwie rodziny. Było nas razem 10 osób. Kiedy nadszedł maj, zdecydowano, że to właśnie u nas będą się odbywały majówki. Ktoś z sąsiadów przyniósł do nas figurę Matki Boskiej. Tata zrobił małą półeczkę – taki niby ołtarzyk. Dziewczyny przystroili go jakimś roślinami. Znalazły się też świece. W tamtych stronach ich nie było, stąd wnioskuję, że któryś z zesłańców przezornie przywiózł je z domu. 1 maja 1940 r. zeszło się u nas trochę ludzi, mimo, że był to dzień powszedni. Po pracy i zjedzeniu przypadającego na wieczór kawałka chleba, rozpoczęło się nabożeństwo. Prowadził je nasz ojciec. Następne nabożeństwa prowadzili sąsiedzi, prawie każdego dnia ktoś inny. Podczas tych nabożeństw odmawiano litanie loretańską oraz śpiewano „Pod Twoją obronę” i inne pieśni maryjne. Przez nieszczelne drzwi i cienkie ściany słychać było modlitwy. Każdy, kto przechodził korytarzem obok naszej izby, nie mógł tego nie zauważyć. Toteż z każdym dniem przychodziło coraz więcej ludzi. W niedzielę było najwięcej. Nie mieścili się wszyscy w izbie, więc niektórzy stali na korytarzu, a nawet przed otwartym oknem.

Pewnego dnia zjawił się „nasz” NKWD-dysta. Wszedł do baraku. Zajrzał do naszej izby. Chwilę patrzył i słuchał i nic nie mówiąc wyszedł. Przychodził jeszcze parę razy w inne dni. Zachowywał się tak samo. Obawialiśmy się represji. Jednak nie spotkała nas żadna

przykrość. Ojciec starał się tylko żeby nie wychodzono na zewnątrz baraku, by nie było posądzenia o organizowanie manifestacji.

Również w czerwcu odbywały się u nas i w sąsiednim baraku nabożeństwa ku czci Najświętszego Serca Pana Jezusa. Podobnie jak w maju odmawiano litanie i śpiewano stosowne pieśni. Szczególnie jedna pieśń powodowała głębokie przeżycia. Była to pieśń „Pójdź do Jezusa”. Ktoś z obecnych rozpoczął śpiew:

*„Pójdź do Jezusa, do niebios bram,
W nim tylko szukać pociechy nam,
On nas napoi krwią swoich ran,
On Ojciec, Lekarz, Pan.”*
Dalej śpiewano refren:
*„Słuchaj Jezu, jak Cię błaga lud,
Słuchaj, słuchaj, uczyni z nami cud”.*

Przy słowach „Przemień o Jezu smutny ten czas, o Jezu pociesz nas” głos uczestników nabożeństwa załamywał się. Zebrani znali słowa na pamięć, ale tak bardzo odzwierciedlały one uczucia zesłańców, że nie mogli w tym momencie wydobyć z siebie głosu. Słysząc było tylko pojedyncze głosy usiłujące podtrzymać melodię i słowa. Większość jednak miała łzy w oczach i „połykała” słowa. Dopiero po chwili śpiew wracał do normy. Powtarzało się to również w innych dniach.

Jakże głęboka była wiara tych prostych przecięt ludzi zebranych z własnej woli na nabożeństwo i to gdzie! na dalekiej północy w syberyjskiej tajdze! Tam gdzie nie było ani kościoła ani księdza! Ludzie sami potrafili się zorganizować aby oddać Bogu należną cześć. W tym względzie zesłańcy byli solidarni (poza nielicznymi wyjątkami). To właśnie było pocieszające i to nas jednoczyło.

Nadeszły Święta Bożego Narodzenia 1940 roku, pierwsze na wygnaniu. Tego roku wigilia przypadała we wtorek. Był to więc dzień „normalnej” pracy w lesie. Już w poniedziałek starsze rodzeństwo – brat i cztery siostry – porobiło przygotowania, polegające na zrobieniu porządku w izbie i przygotowaniu choinki. Nie mieliśmy nic, co by uczyniło drzewko podobnym do tradycyjnej choinki. W każdym razie choinka, choć skromna z kilkoma wycinankami ze zwykłego papieru znalazła się. I to właśnie było wspaniałe. Choinka w Zimowio-Tei! Nie było jednak możliwości uroczystej kolacji wigilijnej. Nie było z czego jej zrobić. Zjedliśmy tylko po kawałeczku chleba i popili „kpiatoki”. W pierwszy dzień Świąt Bożego Narodzenia wszyscy pracujący w lesie musieli iść do roboty. Dopiero wieczorem, kiedy się wszyscy zeszli, śpiewaliśmy „Wśród nocnej ciszy...”. Był to jednak śpiew bardziej z wewnętrznej potrzeby niż śpiew radości. Myśli nasze biegly hen daleko na zachód. Do Polski, do Podhajec... Do tych chwil kiedy przy rodzinnym wigilijnym stole łącaliśmy się opłatkiem i radośnie śpiewali kolędy ...

Pamiętanie, ale jakie

Jerzy Masior

Noc nad Ługiem, czyli rozważania o pamięci

Jest noc, wczesna noc na Podolu, jeszcze w dniu zakorzeniona wycofującym się skrzypieniem kroków w zmrożonym, kopnym śniegu. Ślady prowadzą do domu sytego wewnętrznym wieczornym ciepłem, ale zdarza się, że i nad Ług, groblą na most, po młyn, który choć uspiony tkwi w poświęceniu śniegu i mrozu, w pomruku przepływającej pod nim rzeki. Śnieg padający przez całe popołudnie pokrył wszystkie na drodze ślady, nawet najgłębsze koleiny sań i końskich kopyt pod młynem, mimo, że przez cały dzień chłopskie zboże zniknęło w paszczach żaren zaspokajając przedświąteczne, mączne potrzeby całej okolicy. Śnieg nasiąknięty bielą ledwo dostrzegalną w poświeceniu gwiazd, które na mrozie migoczą szczególnie zawzięcie, otula całą nadrzeczną, wioskową okolicę ciszą – zakończeniem minionego dnia. I wtedy przychodzi niespodziewana myśl, że cisza i chłód są dalszym ciągiem wszechświata, jego wszechobecności, nawet tu, na okraju podolskiej wioski, na grobli do niej prowadzącej. Myśl taka rodzi się, gdy spojrzeć na roziskrzone niebo, które jest przestrzenią i czasem, a te w tym miejscu są przecież niepoliczalne, mogą więc być najbliższe. Jeżeli mówi się o sięganiu do gwiazd, to w tej chwili jest to nieomal prawdopodobne.

Rzeka to niewielki dopływ Dniestru. Teraz płynie w lodowatej szczelinie, która jest bardzo ciemna, pozałamywana i chrzęści okruszynami spływającego lodu. Łód przed zastawą młynówki stał się jednolity, gładki i przeźroczysty. W dzień widać buszujące pod nim ryby. Wodospad na zastawie młynówki obrósł lodowymi sopłami – stalaktytami, których ilość stale się powiększa tworząc jeden z cudów zimy nad wodą. Teraz, nocą, w tym miejscu słyszalny jest basowy pomruk płynącej pod lodem rzeki. A wszechobecna pokrywa lodowa to jakby wielkie pudło akustyczne zmieniające dźwięki rzeki (bo takowe przecież istnieją) z wysokich na niskie, z szumów na denne pomruki.

Przywołana pamięć tej nocy mroźnej godziny jest dokładna aż do bólu, bo to tylko zapamiętany czas, bo powtórki są już niemożliwe.

Pamięć niesiemy ze sobą jak nieodłączny cień. Jest ona naszą wyłączną własnością i także jak cień przybiera różną

intensywność. Jest niezbywalna i dzięki temu można zawsze w jej meandrach zniknąć i czerpać, czerpać... Pamięć jest jedna, własna, najczęściej nieobiektywna, bo przecież nasze widzenie rzeczy i przestrzeni, a także osób w minionych „zamierzchłych” czasach, nie było widzeniem selektywnym. Wrażliwość na otaczający nas wtedy świat, odczytywanie barw, dźwięków, kształtów jest odczytywaniem własnym – rzadko podpowiadany, a i wtedy formowanym własną sztuką zapisywania liter do powtórki. Pismo jest tego najlepszym przykładem. Tylko nauka algebry, fizyki i czegoś tam jeszcze opiera się od początku na atrybutach, zmysłowo niesprawdzalnych, ale zawsze obiektywnych, mierzalnych. Uroda pewników jest urodą wiary. Z pamięcią jest inaczej. Wszystko na nią wpływa i formuje na towarzyszkę życia, ale nie zawsze najlepszą, najwierniejszą. I jakżeż skłonna do przemodelowań, do upiększeń. Jest źródłem niewyczerpanym aż po kres, gdy chce się doń sięgać. Prawdziwa pamięć bywa hermetyczna. Jest nagromadzeniem chwil i zdarzeń, które zawsze mają swoje nakreślone granice. Jej późniejsze przeróbki, dodatki, lub skróty to już fantazjowanie. A ono jest wrogiem pamięci, choć przydaje jej kolorów przeróżnych i miłych. Przylapani na takiej pamięci stajemy się jednak niewiarygodni.

Pamięć jest gąbką codzienności, ale jej kodowanie ma różne wartości. I to właśnie nie jest matematyką. Liczą się niejednokrotnie odbierane treści, znaczenia wydarzeń i czas otaczających nas sygnałów. Jest to czas formowania własnej matrycy, z której później odtwarzamy wszystko, albo nieomal wszystko.

Jest dobrze, że pamięć prawdziwa nie obrasta aneksami, które przynosi nasze trwanie, czyli tzw. życie. Jest dobrze, że po tak wielu latach, w zimową, mroźną noc słyszę chrzęst śniegu, a nade mną jest taka przenikliwość w gwiazdny wszechświat, takie niewyliczalne stają się odległości, że aż dziw bierze, iż nie jestem tu i TAM. Wszystkiemu „winna” jest tamta grudniowa noc nad Ługiem i pamięć.

I jeszcze jedno: do wielkiej pamięci nie można mieć małego serca; tak napisał Poeta.

Nowy Sącz w grudniu 1998 □

Jerzy Masior

Zimowa piosenka

1. I znów we Lwowie na Mariackim
śnieg będzie chrząścił, błysną srebra,
a mnie te biele, te iskrzenia
ktoś wciąż z pamięci chce odebrać.
Tę biel rozdepta but nieczuły
i śnieg stopnieje jakąś porą,
ale to stamtąd sen zimowy,
początek dnia i blask wieczoru

2. W tym Mieście przecież nawet zimą
iskrzył się świat i my w tym świecie
szliśmy przez Corso zawieruchą,

choć ciszy tyle było przecież.
Tam każdej zimy, każdą porą
był ciepły pokój, jasna gwiazda,
a teraz wszystko jest najdalej,
choć bielą woła moje miasto.

Refr. I znów we Lwowie będzie zima
i będą padać jakieś śniegi,
a mrozem tym i lodem stamtąd
serce me skute jest po brzegi.
I bólem stamtąd jak z kołędą
chcę z wami dzielić się jak chlebem,
bo zima przecież wciąż ta sama,
wciąż mi powraca lwowskim niebem.

Nowy Sącz 7 X 1998

UROCZYSTOŚCI W ODDZIAŁACH I KLUBACH TMLiKPW

Teofila Solecka

Możemy przebaczyć, ale nigdy zapomnieć!



*Tablica Pomordowanych na Kresach
odsłonięta w Sulikowie.*

Upłynęły 53 lata od zakończenia II wojny światowej. Pamięć o pomordowanych Polakach na Kresach Południowo-Wschodnich pozostanie. Jej dowód dali wierni – mieszkańcy Sulikowa. Zgromadzili się na uroczystej Mszy św. w Kościele Parafialnym Rzymsko-Katolickim pod wezwaniem Podwyższenia Krzyża w Sulikowie dnia 27 września 1998 o godz. 12.30.

Pogoda wspinała jak na zamówienie. Słońce swoje promienie rozstrzeliło przez szare konary drzew i ich rozległe, zielone parasole. Stworzyło złotą aureolę nad tablicą pomordowanych na Kresach, nad nazwiskami i imionami ludzi, którzy zginęli w okrutny, męczeński sposób. Byli to nasi Ojcowie, Matki, Bracia, Siostry, Dziadkowie i inni krewni.

Kościół wypełnił się po brzegi. Oprócz stałych wiernych Sulikowa na uroczystość przybyli mieszkańcy sąsiednich miejscowości: Studnisk Dolnych i Górnych, Osieka, Radomierzyc, Radzimowa i Zgorzelca. Byli też zaproszeni goście z dalszych stron: Głogowa, Borka Strzelińskiego, Wschowej oraz innych miejscowości. Nad głowami wiernych górowały sztandary AK ze Zgorzelca i Lubania, ZBOWIDU-u i Szkoły

Podstawowej z Sulikowa. Poczty sztandarowe dodawały szczególnego charakteru tej uroczystości religijnej i patriotycznej.

Ksiądz Kanonik Janusz Kankiewicz mający korzenie kresowe i Ksiądz Piotr Żukowski wyszli do ołtarza, aby spełnić Najświętszą Ofiarę. Modlili się za pomordowanych na Kresach w wielkim skupieniu. Wierni zanosili modły za swoich najbliższych, którzy zginęli i pozostali na swej rodzinnej ziemi przesiąkniętej polską krwią. Modlili się i płakali. Chór kościelny prowadzony przez organistę Jana Hasiuka – syna kresowiaków – wprowadził odświętny nastrój pięknie śpiewanymi pieśniami: „Gaude Mater Polonia”, „Serce Jezusa z nami”, „Ave verum”.

W swej homilii Ks. Proboszcz mówił o cierpieniach Polaków i wielkim tragiźmie tych, którzy mieszkali na Kresach Południowo-Wschodnich. Oni zapłacili za to, że byli Polakami, najwyższą cenę – życiem. Wielki dramat przeżyli także ci, którzy zostali wywiezieni na Sybir i do Kazachstanu. Oni też doznali strasznych cierpień. O ich zbawienie prosił Boga. Nawiązał także do przebaczenia mordercom i wszystkim, którzy czynili zło. Tak postąpili Biskupi polscy, którzy przebaczyli Niemcom i prosili o wybaczenie. Fakt ten dał podstawę do zmiany stosunków między naszymi państwami – Polską i Niemcami. Dobro winno odnosić zwycięstwo nad złem. I tak winni postępować ludzie wiary w imię miłości do bliźniego. Modlił się także o dobre sąsiedztwo narodów nas otaczających, o ich pomyślność, wolność i pokój.

Na zakończenie Mszy św. chór odśpiewał hymn „Boże coś Polskę”. Orkiestra swoim występem podkreśliła niecodziennność uroczystości przepiękną grą.

Następnie wierni przeszli na plac kościelny. Zgromadzili się w miejscu, gdzie w murze otaczającym kościół umieszczono tablicę pomordowanych na Kresach przez ukraińskich nacjonalistów w latach 1939-45. Jej odsłonięcia dokonała prezes Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich – Stanisława Szczerba. Ksiądz Proboszcz poświęcił tablicę w Sulikowie.

Następnie w Apelu Pomordowanych Teofila Solecka odczytała z tablicy nazwiska i imiona osób, które zginęły męczeńską śmiercią. Tę prawdę historyczną trzeba przekazywać, gdyż nie jest ona znana wszystkim. Pomordowani są imiennymi ofiarami zbrodni ludobójstwa dokonanej na Polakach. Polska, nasz Naród i świat tej prawdy potrzebują. Prośba dotyczyła także przekazania ideałów, w których wzrastali i pielęgnowali w swoim życiu. Głęboka wiara katolicka – to wzór do naśladowania. Bóg był ich wielką miłością. Ciche życie poświęcone sumiennej pracy – służbie pełnionej bez myśli o nagrodzie – było wzorem honoru. Służba Ojczyźnie i straszna śmierć poniesiona dla Niej, gdyż byli Polakami, to dowód patriotyzmu. Trwali do końca życia na swych ziemiach rodzinnych. Dozgonna wierność ideałom to najwyższe cele Ich życia: BÓG, HONOR, OJCZYŻNA. Orkiestra odegrała pieśni religijne i patriotyczne.

Na tym zakończyła się uroczystość. Zaproszeni goście, członkowie TMLiKPW spotkali się w Domu Kultury w Sulikowie na przygotowanej gościnie – według zwyczaju Polaków na Kresach. Zespół młodych recytatorów, przygotowany przez dyrektorkę GOK Lucynę Cieślak i Annę Matusiewicz – bibliotekarkę Gminnej Biblioteki w Sulikowie, uświetnił spotkanie pięknymi utworami o Kresach.

Podsumowując uroczyste spotkanie stwierdzamy wszyscy jednoznacznie, że Polska dłużej nie może milczeć. Budowanie dobrosąsiedzkich stosunków z Ukrainą musi być oparte na prawdzie. Polska uczyniła dobry krok. Pierwsza uznała wolną Ukrainę.

Fundatorami tablicy były rodziny pomordowanych Polaków: Stefania Andziak, Anna Chudzik, Zofia Fiedukowicz, Jan Grabowiecki, Piotr Kurasiewicz, Józef Mańczak, Stanisława Piotrowicz, Waleria Sobolewska, Eugeniusz Sitko, Wiktor Solecki, Bronisław Sołtys, Kazimierz Sołtys, Helena Szatkowska, Wiktor Szatkowski, Stanisława Szczerba, Władysław Rachaniński, Halina Tymińska i Danuta Zysdorf.



*Odsłonięcie tablicy
przez Prezesa Oddziału TMLiKPW w Sulikowie
p. Stanisławę Szczerbę.*

Mieczysław Kostur

Tablica Pamiątkowa

Z okazji Święta Niepodległości z inicjatywy Klubu Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Świdwinie w Kościele Mariackim wmurowano tablicę pamiątkową:

W HOŁDZIE
OBROŃCOM LWOWA
I KRESÓW WSCHODNICH
W 80 LECIE NIEPODLEGŁOŚCI
LWOWIANIE
Świdwin. 11. 11. 1998 r.

Tablicę wykonali i sponsorowali p. Magdalena i Jerzy ZGLENICCY prowadzący Zakład Kamieniarski, a jej wmurowania dokonał Zakład Ogólnobudowlany p. Stefana BASIÓW.

Za ten Państwa gest Lwowianie serdecznie dziękują. Podczas obchodów Święta Niepodległości w czasie Mszy Świętej w intencji za Ojczyznę z udziałem Kompanii Honorowej 40 plmb, pocztów sztandarowych i władz miasta tablicę odsłonięto i poświęcono.

Odsłonięcia dokonali: prezes Klubu Mieczysław Kostur i Zdzisław Teliczek, a poświęcili koncelebrujący Mszę Św. kapelan I Brygady Lotnictwa Taktycznego w Świdwinie ks. mjr Mariusz Sliwiński i proboszcz ks. kan. Jan Wszolek. Przy tablicy wartę honorową pełnili świdwińscy harcerze.

Była to bardzo ważna i podniosła uroczystość nie tylko dla Lwowiaków i Kresowiaków.

W ten sposób uczczono pamięć bohaterów walki o Lwów i Niepodległość Ojczyzny, a mieszkający tu Lwowianie dali kolejny wyraz swojego patriotyzmu.

Klementyna Dominas

Udana kwesta

na rzecz odbudowy cmentarza Orląt Lwowskich

Temat odbudowy zdewastowanego przez władze bolszewickie cmentarza Łyczakowskiego oraz Orląt Lwowskich przez dłuższy już czas przewija się tak w prasie jak i w mediach. Dowodem tego są też pertraktacje naszego rządu z władzami Ukrainy. Odbudowa jednak tak drogich dla Polaków miejsc, na których spoczywają niejednokrotnie zwłoki ich dziadów i pradziadów napotyka bezustannie na trudności, wynikające najczęściej z braku funduszy na rekonstrukcję i odnowę tych miejsc, jak również na niezbyt przychylne ustosunkowanie się do tej sprawy władz ukraińskich. W związku z tym tak Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Płdn.-Wsch. jak i jego czasopismo „Semper Fidelis” ogłosiło akcję zbiórki pieniężnej na rzecz odbudowy i renowacji szczególnie zniszczonego cmentarza Orląt Lwowskich. Do tej akcji przyłączył się również Klub Milicki Tow. Miłośników Lwowa i Kresów Płdn.-Wschodnich.

Już w ubiegłym roku akcja prowadzona w dniu 1 listopada przy pomocy harcerzy dała niezłe rezultaty. Natomiast w tym roku zbiórka przeszła nasze oczekiwania. Zebrane zo-

stało ogółem 2.452 zł. 90 gr. z czego na cmentarzu parafialnym w Miliczu zebrano 1.845,-zł., na cmentarzu komunalnym 387,-zł 30 gr., a nawet niewielki Sulów, który włączył się do naszej akcji zebrał 220,-zł 60 gr. A więc wspólna akcja przyniosła prawie 2.500.-zł., które przekazane zostały do Wrocławia do Fundacji „Semper Fidelis”, a które jak na naszą niewielką miejscowość stanowią sporą sumę.

W naszej akcji pomagali nam dzielnie harcerze z drużyny „Baryczanie” ze szkoły nr 2 w Miliczu zawsze chętni do pomocy we wszelkiego rodzaju akcjach dobroczynnych. Należy im się za to szczególne podziękowanie, gdyż mimo niesprzyjającej pogody, deszczu i wiatru dzielnie wytrwali na wyznaczonych posterunkach przez cały dzień i jak widać z obliczeń plon zebrali niemały.

My zaś – członkowie Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Płdn.-Wschodnich składamy ze swej strony serdeczne podziękowania wszystkim Ofiarodawcom i po staropolsku mówimy „Bóg zapłać”. □

Obchody rocznicowe w Oddz. TMLiKPW w Tarnowie

W październiku br. z rąk Wojewody Tarnowskiego Oddział TMLiKPW w Tarnowie otrzymał przyznaną przez Ministra Kultury i Sztuki „Złotą Odznakę za Opiekę nad Zabytkami” zwłaszcza w zakresie opieki nad zabytkowym Cmentarzem Obrońców Lwowa.

Ponadto medal „Zasłużonego dla Kultury” otrzymał członek Oddziału TMLiKPW w Tarnowie artysta-muzyk p. Kazimierz Wesołowski za propagowanie muzyki i kultury Ziemi Lwowskiej.

Na wniosek Oddziału Towarzystwa w Tarnowie przyznano odznakę „Za ochronę zabytków” Eugeniuszowi Cydzikowi zamieszkałemu we Lwowie – prezesowi Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie, a w szczególności za pracę nad odbudową zabytkowego Cmentarza Obrońców Lwowa.

13 listopada br. w Tarnowie Towarzystwo Miłośników Lwowa i KPW wspólnie z Urzędem Wojewódzkim i Urzędem Miasta Tarnowa zorganizowało uroczyste obchody 80-tej rocznicy Odzyskania Niepodległości Polski i Obrony Lwowa. W uroczystości wziął udział prezes Zarządu Głównego TMLiKPW p. dr Andrzej Kaminski. W czasie uroczystości Wojewoda Tarnowski udekorował Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski prezesa Zarządu Oddziału TMLiKPW w Tarnowie p. inż. Adama Lewickiego za pracę społeczną dla dobra Ziemi Lwowskiej i Kresów Południowo-Wschodnich.



Prezes Oddz. TMLiKPW w Tarnowie otrzymuje Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

Na uroczyste obchody złożył się odczyt historyka p. Antoniego Sypka poświęcony wspomnieniom związanym z rocznicami oraz koncert w wykonaniu Chóru Akademii Muzycznej w Krakowie, Tarnowskiej Orkiestry Kameralnej oraz artystek – Marii Seremety i Elżbiety Towarnickiej pod dyrekcją p. Stanisława Krawczyńskiego.

Prezes TMLiKPW
Oddz. Tarnów
inż. Adam Lewicki

W rocznicę obrony Lwowa

Galowy koncert w sądeckim ratuszu

W sądeckim ratuszu odbył się galowy koncert z okazji 80 rocznicy obrony Lwowa w listopadzie 1918 r., a także 10-lecia działalności w Nowym Sączu Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

Rocznicowa lwowska gala zgromadziła tak wielu gości, że w reprezentacyjnej sali posiedzeń zabrakło miejsc, sporo osób tłoczyło się na korytarzu. Honory gospodarza pełnił prezes Oddziału TMLiKPW dr Jerzy Masior, a pośród gości był Bolesław Biełotus – wiceprezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej we Lwowie.

W prowadzonym przez Paulinę Aleksander koncercie lwowskich stref i melodii wystąpił zespół „My-16”, chór „Scherzo” pod dyrekcją Andrzeja Citaka oraz soliści: Ania i Kasia Patykówny, Kinga Dobosz, Beata Cwalińska, Kinga Pancerz, Kinga Kotela, Maciej Adamczyk, Dorota Baczyńska, Katarzyna Kotkowska, Ewa Fijak i Aleksander Porzucek.

Z okazji 80 rocznicy obrony Lwowa w listopadzie 1918 roku Zarząd Główny Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich przyznał sporej grupie sądeczan swe Złote Honorowe Odznaki.

W gronie wyróżnionych znaleźli się dyrektorzy i pedagodzy szkół kultywujących pamięć o tradycjach Lwowa i Kresów: Bogusław Kołcz z IV LO oraz Janusz Chruślicki z SP nr 16 w Nowym Sączu, a także Teresa Waligóra ze Szkoły Podstawowej w Maciejowej i Małgorzata Fałowska – pilot wielu szkolnych wycieczek na Kresy. Odznaczeniami udekorowani zostali również: prezydent Nowego Sącza Andrzej Czerwiński, poseł Jerzy Gwiżdż, prof. Stefania Kohut, Barbara Chomecka, Janina Sochańska, Danuta Rybicka, Alicja Moser-Perier, Kinga Dobosz, Józef Kantor, Janusz Korpak, Zdzisław Kroczyk i Kazimierz Kołodziejczyk

*

Wręczenie odznaczeń nie było ostatnim sądeckim akcentem obchodów rocznicy obrony Lwowa. W niedzielę na centralnych uroczystościach w Warszawie uczestniczyć będzie delegacja nauczycieli i uczniów IV LO. Po mszy św. celebrowanej przez biskupa Leszka Ślawoja Głodzia w katedrze Polowej Wojska Polskiego i przemarszu ulicami stolicy poczet sztandarowy zaciągnie wartę przy grobie Nieznanego Żołnierza. (ss)

Teresa Wasilewska

Uroczystości jubileuszowe 60-lecia Koronacji Cudownego Obrazu Matki Bożej Stanisławowskiej w Gdańskim Sanktuarium



Cudowny Obraz Matki Bożej Stanisławowskiej

Dzień 18 maja 1997 r. był wielkim świętem polskich Ormian oraz wiernych pochodzących ze Stanisławowa. Na uroczystości przybyli z całej Polski, aby pokłonić się swojej Pani.

Triduum poprzedzające niedzielne święto, zgromadziło jej czcicieli, którzy ze łzami w oczach modlili się przed Cudownym Wizerunkiem dziękując za otrzymane łaski. Wielu z nich nie widziało Obrazu Matki Bożej Łaskawej od kilkudziesięciu lat. Przez trzy dni odbywały się uroczyste procesje, śpiewano godzinki, których treść w niezmienionej formie od 220 lat sławi cuda jakie przez te wszystkie lata spisywano w księgach parafialnych stanisławowskiego kościoła ormiańskiego. W sobotnie przedpołudnie goście udali się autokarem na grób ks. prałata Kazimierza Filipiaka, ostatniego proboszcza stanisławowskiego Sanktuarium. Zmarły przed 5-ciu laty duszpasterz był inicjatorem odbudowy kościoła św. Piotra i Pawła w Gdańsku, aby przygotować dla Cudownego Obrazu godny tron.

Z cmentarza goście udali się do Katedry Oliwskiej gdzie wysłuchali koncertu. Zwiedzano również Westerplatte oraz wystawę w Muzeum Narodowym. Czczyciele Matki Bożej Łaskawej przybyli między innymi z Krakowa, Warszawy, Gliwic, Zielonej Góry, zakwaterowani w pobliskiej bursie

szkoły chemicznej spotkali się w sobotni wieczór na „wieczorze stanisławowskim”. W spotkaniu uczestniczyli także Stanisławowianie, a także wierni pochodzenia ormiańskiego zamieszkali w Gdańsku.

Ks. duszpasterz Cezary Annusewicz, następca księdza Kazimierza Filipiaka podzielił się ze wszystkimi swoją radością ze spotkania. Przedstawił plan kolejnych etapów rozwoju Sanktuarium. Zachęcał przede wszystkim do modlitwy w tej intencji i zawierzenia Matce Bożej. Obecnie Cudowny Wizerunek znajduje się w maleńkiej kaplicy przy Parafii św. Piotra i Pawła ul. Żabi Kruk Nr 3. W kościele czynna jest tylko jedna nawa. W dwóch pozostałych trwają intensywne prace budowlane, aby jak najszybciej przygotować dla Matki Bożej Łaskawej jej stałe miejsce.

Ze wzruszeniem zebrani obejrzeli krótki film video z udziałem księdza Kazimierza Filipiaka. Do późnych godzin trwało niezwykle sympatyczne spotkanie.

Niedzielny poranek powitał wszystkich piękną pogodą. Przed południem trwały jeszcze ostatnie przygotowania, a o godz. 12.00 zaczęły się główne uroczystości. Przybyły ks. arcybiskup Tadeusz Gocłowski, metropolita gdański po uroczystym powitaniu, poświęcił odnowiony obraz oraz naczynia liturgiczne – kielich, monstrancję oraz relikwiarz. Wier-

ni, w pierwszej kolejności Stanisławowianie, następnie delegacja Ormian polskich wzięli na swoje ramiona pięknie ukwiecony Cudowny Obraz.

Wyruszyła procesja z udziałem duchowieństwa, orkiestry Wojskowej Straży Granicznej, przewodniczącego Rady Miasta, przedstawicielami Polskiego Towarzystwa Ziemiańskiego, Związku Ukraińców w Polsce oraz licznie przybyli wierni. W procesji uczestniczył przybyły z Krakowa ks. Tadeusz Zaleski, kapłan pochodzenia ormiańskiego.

Ołtarz polowy, który parafianie zbudowali na pobliskim boisku sportowym, pięknie przygotowany czekał na Cudowny Wizerunek, który przyniesiony przez kolejne grupy umieszczono na podeście. W oczach wielu ludzi pojawiły się łzy wzruszenia. Przypomniały im się te niezwykle wydarzenia i atmosfera wielkiego święta w 1937 roku. Po powitaniu Cudownego Obrazu wierni wysłuchali relacji z uroczystości koronacyjnych, którą przedstawił jeden ze świadków tamtych pięknych dni Pan Tadeusz Zieliński. Przedstawiciele wspólnoty gdańskich Ormian w imieniu wszystkich przybyłych Ormian z całej Polski podziękowali ks. arcybiskupowi Tadeuszowi Gocłowskiemu za niezwykle serdeczność i pomoc dla tej nielicznej społeczności.

Modlitwę wiernych odmówiono w nawiązaniu do uroczystości koronacyjnych w 1937 r. w trzech językach: polskim, ormiańskim i ukraińskim.

Otrzymał na czas uroczystości błogosławieństwo Prymasa Polski. Serdeczne słowa do Ormian Polskich oraz wszystkich uczestników uroczystości nadeszły od Ojca Świętego.

Po liturgii mszy świętej ksiądz kustosz Cezary Annusewicz podziękował wszystkim za udział w uroczystości, wyrażając nadzieję, iż do Sanktuarium będzie przybywało coraz więcej pielgrzymów.

Wieczorem uczestnicy uroczystości grupami wyjeżdżali do kolejnych pociągów. Pożegnania, wymiana adresów, żal



Ks. Prałat Kazimierz Filipiak

się rozstać, ale każdy wsiada do pociągu z postanowieniem, że musi znowu przyjechać do swojej Patronki – Matki Bożej Łaskawej.

Od Redakcji

Czytelnicy pragnący nawiązać kontakt z ks. Cezarym Annusewiczem Sanktuarium Matki Bożej Łaskawej ul. Żabi Kruk 3, 80-822 Gdańsk, tel. 301-99-97 proszeni są o kontakt.

W posiadaniu są: przedwojenne wydanie książki do modlitwy, obrazki Matki B. Łaskawej, wspomnienie koronacji z 1937 r. oraz medalik, który przywiózł ks. K. Filipiak, wyjeżdżając w 1946 ze Stanisławowa.

Danuta Tabińska-Juhasz

Wystawa

pt. Cmentarz Orląt Lwowskich. Historia – Dewastacja – Stan obecny

W dniu 28 listopada 1998 r. odbyło się uroczyste otwarcie tej ekspozycji w Muzeum Archeologicznym we Wrocławiu.

Listopad to miesiąc szczególny w pamięci i historii Polaków, zwłaszcza w pamięci nas Lwowian i Kresowian.

Wystawą tą czcimy 80 rocznicę Obrony Lwowa.

Pomysł, żeby ją zorganizować narodził się dawno w Fundacji Kresowej „SF” i Z. G. TMLiKPW we Wrocławiu i spotkał się szczęśliwie z drugim, który wyszedł z Rady Ochrony PWiM w Warszawie. Sprawą podstawową było zebranie materiałów ikonograficznych i dokumentów pozwalających zaprezentować w formie ekspozycji historię powstania Cmentarza Orląt, naszego narodowego panteonu, ale również jego barbarzyńskie zniszczenie i historię podejmowania prób odbudowy, niezakończonych do dnia dzisiejszego.

Głównym walorem wystawy jest fakt zebrania rozsieanych wśród miłośników Lwowa materiałów dotyczących tego tematu. Gros zdjęć pochodzi z archiwum Rady PWiM z Warszawy. Dużo dokumentów i zdjęć zawdzięczamy prywatnym zbiorom: Z. Ojrzyskiego, T. Puchalskiego, J. Ziembickiego, D. Nespiak, Z. Zielińskiego, M. Rogalskiego,

T. Myczkowskiego. Dzięki czemu powstała ekspozycja, pokuszę się na stwierdzenie, pierwsza w Polsce reprezentująca tak wyczerpująco temat na przestrzeni całych 80 lat. Wystawie towarzyszy makieta (też jedyna w Polsce) Cmentarza Orląt autorstwa inż. Tadeusza Puchalskiego, lwowianina, który na wykonanie tej makiety poświęcił parę lat i 8 wyjazdów do Lwowa.

Makieta Cmentarza Orląt wg. stanu z 1939, będzie już stałą częścią wystawy. Składa się na nią około 40 plansz (ofoliowanych) przedstawiających chronologicznie rozwój historii walk w listopadzie 1918 r. Zdjęcia dowódców, najmłodszych żołnierzy-Orląt, odsiecz, projekt Rudolfa Indrucha, etapy budowy Cmentarza, uroczystości związane z genezą Grobu Nieznanego Żołnierza z przewiezieniem zwłok do Warszawy, zdjęcia przedwojennego Cmentarza Obrońców Lwowa. Wystawa obrazuje również barbarzyńską dewastację w 1971 roku: zniszczony łuk chwały, unicestwienie katakumb, rozstrzelane rzeźby aniołów, „wypędzone” lwy i szereg zdewastowanych grobów.

Podjęcie trudu ratowania nekropoli, prezentują następne plansze, mianowicie osób, które najwięcej przyczyniły się

do ratowania Cmentarza Orląt: Niezapomnianej pamięci Józefa Bobrowskiego, dyr. Energopolu, oraz Eugeniusza Cydzika, którzy wraz ze swoimi pracownikami (a Cydzik czyni to do dzisiaj) włożyli wielki osobisty trud i pracę by dźwignąć „Orlęta” z ruin.

Należałoby również wymienić wszystkich polskich konsulów we Lwowie, poczynając od p. W. Woskowskiego do obecnego p. Piotra Konowrockiego, którzy swym autorytetem, wielką przychylnością do sprawy renowacji Cmentarza pomagali przezwyciężać miejscowe trudności.

Duże zasługi i wielki osobisty trud w walce o Cmentarz Orląt wniósł Sekretarz Generalny Rady PWiM Andrzej Przewoźnik. Od paru lat prowadzi nadzwyczaj trudne negocjacje ze stroną ukraińską. Dzielnie mu pomaga Prezes TMLiKPW Andrzej Kaminski. Pomimo ogromnych i stale nowych przeszkód mają pewne osiągnięcia.

Obrazuje to wystawa: ekshumacja przeprowadzona z części cmentarza za drogą, ponowny pochówek przy kaplicy, umocnienie muru, pomiary geodezyjne, odbudowa katakumb itp.

Wystawę zamykają najnowsze zdjęcia z zbeszczeszczenia płyty – Pięciu Nieznanych z Persenkówki.

Przelana krew Orląt przed 80-ciu laty o polskość Lwowa zobowiązuje nas nie tylko do pamięci, ale do uratowania tej nekropolii. Wierzmy, że tak się stanie.

PS. Pragnę nadmienić, że komitet organizacyjny wystawy składał się tylko z 3 osób – pisać te słowa Danuta Tabińska-Juhasz, Zdzisław Ojrzynski i Danuta Nespiak. Nasze prace polegały na kwerendzie materiałów, opracowaniu scenariusza wystawy, tekstu i wydania katalogu. Jesteśmy wdzięczni za

profesjonalną współpracę pracownikom Muzeum Archeologicznego p. Emili Kosińskiej i p. Tomaszowi Gąsiorowi. Dziękujemy również serdecznie Dyrekcji Muzeum za bezpłatne udostępnienie sal, a Radzie Pamięci Walk i Męczeństwa za sfinansowanie wystawy. Chcielibyśmy by ekspozycja ta była dalszym wypełnianiem białych plam w ostatniej historii i przywracała prawdę o walkach w 1918 r. i losach Cmentarza Orląt. Apelujemy do nauczycieli by zechcieli tą wystawą zainteresować młodzież. Wystawa ta stwarza okazję by młode pokolenie Polski czerpało z niej wzorce patriotyzmu i miłości Ojczyzny. Na koniec informuję, że wystawa wraz z plastyczną makietą Cmentarza Orląt z 1939 r. może być wypożyczana do innych miast polskich za pośrednictwem naszych Oddziałów TMLiKPW. (Miesiąc maj 1999 jest już zarezerwowany przez Oddział w Tarnowie.) □



Fot. T. Gąsior

Wystawę otworzył Sekretarz Generalny Rady PWiM Andrzej Przewoźnik (z prawej)
Komisarz Wystawy Danuta Tabińska-Juhasz (w środku)
Dyrektor Muzeum Archeologicznego Jerzy Łodowski (z lewej)

Zdzisław Kuhl

Cmentarz Orląt

*Przystaję przy cichych mogiłach
Leżących w ordynku żołnierskim
Jak wielka tkwi w nich siła
Po latach osiemdziesięciu
Łopianem zarosły ich brzegi
Wśród zwałów, gruzu i ziemi
Stoją cichutko w szeregu
Groźni jak dawniej, dziś niemi*

*Oni swe życie oddali
Za nasz kochany Lwów
Kładąc swe życie na szali
Historia woła ich znów*

*By zaświadczyli przed światem
Że nie szczędzili swej krwi
Nie dali go hajdamakom
Dziś oni są wściekli i żli
Chcą zatrzeć ślady polskości
I pomnik chwały rozwalić
Ten cmentarz bronią polskie kości
Musimy go ocalić.*



Fot. M. Grygiel

Grób Nieznanego Żołnierza w Warszawie

Chór „HARFA”



Chór „Harfa”

Powstał w wrocławskim środowisku lwowiaków w styczniu 1989 r. z tęsknoty i miłości do Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich do stron rodzinnych, przerwane dzieciństwa i młodości wcześniej dojrzałej. Z pamięci o pieśni patriotycznej, śpiewanej przez Matki Polki, utrwalonej przez Polską Szkołę i Harcerstwo Zawsze Wierne jak miasto, które musieli opuścić. Założycielem i pierwszym dyrygentem był Mieczysław Dziunka z Łyczakowa. Nazwę „Harfa” przejęli od chóru Politechniki Lwowskiej, nawiązując do jego tradycji. Z polską pieśnią narodową, patriotyczną, lwowską i kresową, religijną i pięknymi kolędami towarzyszą wszystkim uroczystościom, obchodom TMLiKPW i kombatanckim. Trudno sobie wyobrazić jakąkolwiek wrocławską imprezę kresową bez Chóru Męskiego „Harfa”. Śpiewali w Katedrze Lwowskiej i Polakom na Litwie. Zaśpiewali też na jubileuszu X-lecia TMLiKPW we Wrocławiu. Związali bowiem z nimi swoje istnienie i działalność.

Chór „Harfa” liczy obecnie 26 osób. Przeciętny ich wiek – ponad 50 lat. Dyrygentem od pięciu lat jest Władysław Postępski, prezesem Eugeniusz Łampika. Obaj śpiewają od powstania chóru. A z nimi, liczący ponad 80 lat, Zbigniew Loret i Józef Kucharski oraz trochę młodszy – Roman Dudek, Jerzy Lachaut, Bronisław Wowczak, Henryk Zawada. Siedmiu wyróżniono Złotymi Odznakami TMLiKPW. Nie doczekał jubileuszu Tadeusz Falkowski, który też był z nimi od początku. Lata robią swoje... Zastąpił go 30-letni Paweł Lipka, jest najmłodszym członkiem chóru. Przyszedł, bo tu śpiewał jego ojciec, nadal śpiewa jego wuj J. Lachut. Powstaje tradycja – może kiedyś jego dzieci będą śpiewać w tym chórze.

Kochani! Przyjmijcie najlepsze życzenia w 10-lecie pracy i niech ma Was w Swej opiece liczna Gwiazda Miasta Lwowa.

Redakcja

Tadeusz Tomkiewicz

Uroczystość 100-lecia Pani Zofii Orliczowej

26 września 1998 roku, członek naszego Koła TMLiKPW w Poznaniu pani Zofia Orlicz ukończyła 100 lat. Uroczystość odbyła się po mszy św. w kościele o.o. Dominikanów o godz. 6-tej rano (o tej godzinie p. Zofia codziennie bierze udział we mszy świętej). Uroczystość urządziły Fordonianki, młodsze współwięźniarki z lat 50-tych w Fordonie, przy współudziale kombatanów Środowiska Wierchy-Orleńa Ś.Z.Ż.A.K. w Poznaniu, którego członkiem jest również Jubilatka. Do uroczystości włączyli się również Zarząd i członkowie Koła Towarzystwa Miłośników Lwowa i KPW, wręczając Jej złotą odznakę Towarzystwa, dyplom i kwiaty. Wśród serdecznych życzeń składanych Jubilatce, odczytano też życzenia przekazane przez p. prezydenta Kaczorowskiego, prymasa, marszałków Sejmu i Senatu, arcybiskupa Paetza, biskupa Jaworskiego ze Lwowa i wiele innych. Dzień wcześniej życzenia złożył wojewoda poznański.

W pięknym kazaniu o. Babraj podkreślił wielkie zasługi Jubilatki dla kraju. Już w roku 1920 w czasie walk z bolszewikami pod Lwowem, jako sanitariuszka z poświęceniem opiekowała się rannymi żołnierzami. W okresie międzywojennym po ukończeniu studiów na UJK we Lwowie została także asystentką, uczyła również w Gimnazjum i Liceum Notre Dame. Wyszła za mąż za W. Orlicza, późniejszego profesora, słynnego matematyka szkoły lwowskiej. Podczas okupacji włączyła się w nurt tajnego nauczania i konspiracji. Pełniła funkcję zastępcy Szefa Łączności Komendy Obszaru Lwowskiego Armii Krajowej o. Rafała Kiernickiego, późniejszego biskupa lwowskiego. Za swe zasługi została awansowana do stopnia podporucznika, odznaczona Krzyżem Armii Krajowej, Krzyżem Obrony Lwowa, Krzyżem za Wojnę Polsko-Bolszewicką i innymi odznaczeniami. Po wojnie władza ludowa również nie zapomniła o zasługach Pani Zofii, „odwiedzając się” Jej wieloletnim więzieniem i okrutnym

śledztwem, w wyniku którego do dziś pozostaje nieco ułomna (patrz *Semper Fidelis* Nr 1/24 1998 r.). Pomimo tego Pani Zofia jest bardzo pogodna, stale uśmiechnięta i pełna życzliwości dla ludzi.

Mam znajomego redaktora Telewizji Poznańskiej, który prowadzi cykliczny program dla ludzi starszych pt. *Wasz Edmund Emeryt*. Zainteresowałem go bądź-co-bądź nietuzinkową osobą Pani Zofii, prosząc go o reportaż o Niej. Zgodził się, nawet z pewnym entuzjazmem, jako że ojciec jego też walczył w 1920 z bolszewikami. Uprzedziłem o tym Panią Zofię i w umówionym terminie przybyła do Jej mieszkania ekipa telewizyjna. Byłem obecny przy nagrywaniu programu. Wśród banalnych pytań p. Edmund próbował zadawać pytania z Jej działalności, na co reżyser zaraz reagował i sprowadzał go „na właściwą drogę”. I tu okazało się, jak Telewizja Poznańska dalece tkwi w peerelu. Wyemitowany program ograniczał się do zapalenia papierosa (tak – Pani Zofia pali parę papierosów dziennie), wypowiedzenia kilku zdań ogólnikowych, jak się czuje, co robi, jaka jest recepta na długowieczność itp. Ani słowa o tym, że pochodzi ze Lwowa, że walczyła z bolszewikami, że była oficerem AK, za co po wojnie cierpiała, że uhonorowana tak wielkimi odznaczeniami. Z tak wdzięcznego tematu wyszedł potworek. Poznałem więc kulisy manipulacji informacjami w TV. Prasa poznańska była uczciwsza



P. Zofia Orlicz. Po stronie prawej red. Edmund Emeryt, po lewej Tadeusz Tomkiewicz.

– podała dość rzetelnie informacje o Jubilatce. Oczywiście zaraz po programie napisałem do TVP co myślę o tym, odpowiedzi do dziś nie otrzymałem. □

Zdzisław A. Lubicz Ojrzyński

Kalendarium

Listopad

- 1.11.1893 Umiera Jan Matejko.
- 1.11.1919 Ks. abp dr Józef Bilczewski poświęcił cmentarz Obrońców Lwowa.
- 1.11.1921 Prezydent RP Stanisław Wojciechowski w imieniu całego Narodu składa wyrazy czci i hołdu Poległym Obrońcom Lwowa.
- 1.11.1944 Zmarł abp A. Szeptycki.
- 2.11.1925 Przy minutowej ciszy całego Kraju, w uroczystym orszaku, na placu Saskim, później zwanym placem Józefa Piłsudskiego w Warszawie, nastąpiło złożenie zwłok Nieznanego Żołnierza, przywiezionego z Cmentarza Obrońców Lwowa.
- 2.11.1932 Uroczyste poświęcenie katakumb.
- 2.11.1937 Poświęcenie płyty z czerwonego marmuru na grobie „Pięciu Nieznanych z Persenkówki”, (Włodzimierza Słotwińskiego i pięciu Nieznanych Żołnierzy) oraz nowej płyty ze szwedzkiego czarnego granitu na miejscu, skąd zabrano zwłoki Nieznanego Żołnierza, pochowanego w Warszawie.
- 4.11.1844 Utworzenie Politechniki Lwowskiej.
- 5.11.1918 Szukając sił do prowadzenia wojny wydany został akt cesarzy Niemiec i Austro-Węgier w sprawie ustanowienia państwa polskiego. Rozbił on dotychczasową jedność zaborców w sprawie polskiej, ale Cenentralny Komitet Narodowy wysunął zastrzeżenie, że tylko Rząd Polski „może być szafarzem polskiej krwi”.
- 6.11.1860 W Kuryłówce na Podolu urodził się znakomity pianista-wirtuoz, kompozytor, premier, polityk, wielki polski patriota – Ignacy Paderewski (zm. w 1941 r.).
- 7.11.1867 Urodziła się Maria Skłodowska.
- 9.11.1918 W Warszawie rozpoczyna się rozbrajanie Niemców.
- 10.11.1673 We Lwowie zmarł król Michał Korybut Wiśniowiecki.
- 11.11.1934 Odsłonięcie Łuku Chwały na cmentarzu Obrońców Lwowa przez prezydenta Miasta Wacława Drojanowskiego.
- 13.11.1924 Władysław Reymont otrzymuje literacką nagrodę Nobla.
- 13.11.1939 Służba Zwycięstwu Polski przekształcona zostaje na Związek Walki Zbrojnej.
- 15.11.1916 Zgon Henryka Sienkiewicza

20.11.1925 Zmarł Stefan Żeromski.

22.11.1920 Józef Piłsudski dekoruje Miasto Lwów – *Semper Fidelis*, jako wtedy jedyne miasto w Polsce – Krzyżem *Virtuti Militari*.

22.11.1944 Umiera metropolita lwowski ks. arcybiskup dr Bolesław Twardowski.

22.11.1981 Ustanowienie przez gen. M. Borutę-Spiechowicza „Krzyża II Obrony Lwowa, rozpoczętej w 1939 r”.

22.11.1986 W kościele kapucynów, przy ul. Sudeckiej we Wrocławiu została wmurowana i poświęcona tablica upamiętniająca niiszczony Wojskowy Cmentarz Orląt we Lwowie. Tablicę wykonaną w 1975 r. według projektu prof. Leona Machowskiego odsłonięto dopiero po 11 latach...

26.11.1855 Adam Mickiewicz umiera w Konstantynopolu (Istambule).

29.11.1830 Wybuch Powstania Listopadowego.

Grudzień

- 1260 – Dominikanie założyli pierwszy kościół we Lwowie pw. Św. Jana Chrzciciela
- 1260 – Ormianie budują kościół pod wezw. św. Anny.
- 1794 – Wojciech Bogusławski obejmuje Dyрекcję Teatru Lwowskiego, który prowadzi do 1799 r.
- 1858 – Pod koniec roku ulice Lwowa otrzymały gazowe oświetlenie.
- 1.12.1859 Do Lwowa wjechał pierwszy pociąg kolei żelaznej.
- 1.12.1944 Konferencja w Teheranie poddaje Polskę wpływom sowieckim.
- 4.12.1941 Moskwa ogłasza zwolnienie polskich jeńców wojennych.
- 5.12.1925 Zmarł Władysław Reymont.
- 13.12.1981 Wprowadzenie stanu wojennego w Polsce.
- 7.12.1941 Atakiem na Pearl Harbor Japonia rozpoczęła wojnę z USA.
- 14.12.1970 Początek „wydarzeń grudniowych” na Wybrzeżu.
- 16.12.1922 Zabójstwo pierwszego prezydenta II RP Gabriela Narutowicza (ur. 1865).
- 23.12.1892 Powstanie Związku Polskich Towarzystw Gimnastycznych Sokolich w Austrii z siedzibą we Lwowie.
- 24.12.1798 W Zaosiu urodził się Adam Mickiewicz.
- 27.12.1918 Wybuch powstania Wielkopolskiego. (c.d.n.)

Jerzy Skrobot

Łemkiem wrócić

*„Mowo ridna, słowo ridne,
chto was zabywaje,
toj i w grudziach ne serdenka,
a lisz kamen maje.”*

Mowo ojczysta, słowo ojczyste, kto cię zapomni, ten w piersiach nie serce, ale kamień ma – brzmi w wolnym tłumaczeniu pieśń łemkowska, która jest głównym motywem i nutą Łemkowskiej Watry w małej wsi w Beskidzie Niskim – Zdyni.

To była pół wieku temu ich ojczyzna, ich ziemia i los. Niedawno minęła 50. rocznica akcji „Wisła”, kiedy to w ciągu jednej nocy Łemkowie musieli opuścić swoje gazdówki i wybrać – Zachód lub Ukraina (oczywiście polski Zachód – od Jeleniej Góry po Szczecin). Mogli zabrać ze sobą tylko tyle dobytku, ile mieściło się na wozie. Mówiąc, że zapłacili cenę ogromną (utrata ojczyzny) i ponieśli karę za bestialstwo ukraińskich band UPA, wciąż są przekonani, że wyrządzono im ogromną krzywdę i niesprawiedliwość.

Historycy nie są zgodni co do pochodzenia tego narodu. Uważa się go za potomków Daków, Traków, Białych Chorwatów, Rusinów, Wołochów... Na ziemię polską przybyli w II połowie XV wieku i zasiedlili południowo-wschodnią część polskich Karpat, wówczas pokrytych puszcza. Przez wieki zapuszczali tu korzenie, zajmując się uprawą ziemi i hodowlą, łowiectwem i rękodziełem. Cisi, pracowici, zgodni, gospodarni i wierni raz danemu słowu, właściwie nigdy nie mieli konfliktu z polską zwierzchnością, a z sąsiednimi polskimi enklawami góralskimi żyli w najlepszej zgodzie.

Teraz już tylko ta chwila, kiedy płonie Łemkowska Watra, przypomina im krajobrazy potrójnych krzyży, przydrożnych kapliczek, cerkiewnych kopuł, chałup z grubych bali i zadeszczonych zboczy Suchej Homoli, Żdżaru, Ubocza...

Trudne półwiecze zamykają dwa okresy – wiosna 1947, moment wysiedlenia Łemków, a na drugim biegunie współczesność – gdy organizacje łemkowskie (Zjednoczenie Łemków, Stowarzyszenie Łemków, krąg Gospodara Stefanowskiego) domagają się zwrotu przynajmniej lasów i polan. Nastroje rewindykacyjne nasilają się z roku na rok od momentu obalenia komunistów. Dla tamtych nie było problemu, współcześni demokraci deklarują naprawianie krzywd i gotowość zwrotu wszystkich majątków Żydom, Łemkom, Ukraińcom, Kościołowi, panom dziedzicom, kamienicznikom. Przebaczą, proszą o przebaczenie. A jednocześnie nie bardzo wiadomo, co zwracać. Minęło pół wieku. Każda ogólna ustawa grozi widmem eksmisji i wysiedleń ludzi, instytucji, placówek oświaty, szpitali, placówek kultury...

Na przykład na dzień przed XIV Łemkowską Watrą doszło do nieprzyjemnego incydentu. Uczestnicy spotkania chcieli powiesić tablicę pamiątkową na muzeum Nikifora w Krynicy. Akurat minęła setna rocznica urodzin tego symbolu malarstwa prymitywnego – Epifaniusza Drowniaka, nieślubnego dziecka Jewdokii Drowniak, artysty legendy. Wojewódzki konserwator zabytków zakwestionował umieszczoną na tablicy datę urodzin oraz kolejność napisów (uzgodniono, że pierwszy będzie napis polski, drugi cyrylicą, zapisano odwrotnie) i nie zezwolił na powieszenie tej pamiątki.

– Na pomniku Mickiewicza we Lwowie napis jest wyłącznie polski – denerwował się dyrektor Fundacji św. Włodzimierza, dr Włodzimierz Mokry, Ukraińiec, mąż Łemkini z Łosi. – Nikt na Ukrainie nie żąda, żeby to zmienić. Polacy wciąż chcą decydować, kim jesteśmy, kiedy się urodziliśmy i jak się nazywamy...

Dość znamienna wypowiedź. Jeśli chodzi o Mickiewicza, to chyba sprawa jest czysta. Drugi język, w jakim możnaby złożyć napis na pomniku, to język litewski. Sprawa druga: Łemkowie byli mniejszo-

ścią narodową w Polsce, a nie na Ukrainie, więc nawet trudno dociec, dlaczego napis na tablicy Nikifora miał być zapisany w języku ukraińskim, skoro Łemkowie mają swój język, swoją kulturę i swoją religię. Trzecia sprawa: dr Mokry reprezentuje w Polsce mniejszość ukraińską, więc jaki wietrzy interes w wypowiadaniu się w imieniu Łemków?

Tymczasem problem jest natury fundamentalnej. Wystarczy porównać treści wypowiedzi:

Jerzy Starzyński, członek Stowarzyszenia Łemków w Legnicy, historyk, absolwent Uniwersytetu Wrocławskiego, szef zespołu folklorystycznego „Kyczer”: Jest nas w Legnickiem ok. 12 tys. „Kyczer” ocala od zapomnienia stare piosenki, obrzędy, obyczaje. Ratuje wartości duchowe narodu. Uważam Łemków za oddzielny naród.

Wacław Szlanta, przewodniczący Zjednoczenia Łemków w Gorlicach: Łemkowie to etniczna grupa ukraińska.

Roman Pyrcz z Kwiatonia: Jesteśmy klasyczną mniejszością narodową. Nie możemy łączyć się z Ukrainą.

Piotr Czuchta: A ja się czuję i Łemkiem i Ukraińcem, wyznaje prawosławie, choć ochrzczono mnie w obrządku grekokatolickim. Dopóki rząd, parlament nie uznają, że akcja „Wisła” była bezprawna, dopóty będę Ukraińcem.

Władysław Graban, poeta i dziennikarz z Krynicy: Łemkowie są samodzielnym narodem. Mają swoją historię, kulturę i religię, swój język i swoją inteligencję.

W kontekście tych wypowiedzi można mówić o najistotniejszym dramacie współczesnych Łemków, polegającym na rozdrożeniu jaźni. Wynarodowienie poszło zbyt daleko. Procesy asymilacyjne, jak wynika z wypowiedzi, na Ukrainie mają charakter szczególny. Nigdy w historii Polacy nie chcieli polonizować Łemków. Współczesne stanowisko narodu polskiego jest tożsame: Łemkowie, których w Polsce mieszka ok. 60 tys. są mniejszością narodową. Może w latach PRL odwykliśmy od barwności kulturowej, urody i migotania folkloru różnych narodów i grup etnicznych, które zamieszkiwały obszar II Rzeczypospolitej, ale też nigdy nie zabraniano, nawet za komuny, tym mniejszościom kultywować swojej kultury. Wszak pierwsza Łemkowska Watra odbyła się u schyłku stanu wojennego. Nadto jesteśmy wrażliwi na wytykanie nam szowinizmu i rozlicznych fobii, w co celuje zachodnia propaganda filosemicka, by nie rozmawiać z mniejszościami narodowymi. Ale dlaczego z Łemkami mamy rozmawiać w języku ukraińskim i przez Ukraińców? Jakim prawem człowiek deklaruje, że jest Ukraińcem, a przestanie nim być, jeśli Polacy potępią akcję „Wisła”? Przecież bezpośrednią przyczyną wysiedlenia Łemków – przynajmniej wg ówczesnej ubeckiej motywacji – było odegranie się na ukraińskich bandach UPA, o współpracę z którymi oskarżono właśnie Łemków. Coś tu nie gra, panowie liderzy łemkowskich stowarzyszeń. Siedzimy przy jednym stole. Jaki to stół? Czyżby ukraiński?

– Trzeba przede wszystkim powiedzieć prawdę o akcji „Wisła” – twierdzi Jurij Kowalczyk z Towarzystwa Obrony Łemków w USA. – Pod koniec wojny byłem w Anglii, słuchałem głosów Anglików, którzy protestowali przeciwko wysiedlaniu Niemców z Polski, których musieli karmić w strefie okupacyjnej. Wołali, że Polacy nie są w stanie zagospodarować nowych ziem, bo nie mają kim. Polacy potrzebowali więc ludzi do zasiedlenia Zielonogórskiego i Szczecińskiego. Im nie chodziło o UPA, to bzdury.

Trudno wobec takich bzdur, jakie wygłasza Kowalczyk, protestować. Wysiedlenie Łemków było rzeczywiście przymusowe, ale przecież nie było przymusu osiedlania się na Ziemiach Zachodnich. Wiele rodzin przekroczyło granicę wschodnią. Czy nie jest to zastanawiające, że Łemkowie polscy nadal czują się Łemkami, a Łemkowie ze wschodu deklarują swą przynależność do narodu ukraińskiego?

– Jak budemy szturkaty jeden druhomu, jak budemy prowokowały jeden druhomu, nic z toho ne bude – powiedział te święte słowa Stefan Krynicki, który programowo nie mówi po polsku, a jedynie po łemkowski lub ukraiński.

I to jest chyba pierwszy problem, który mają do załatwienia sami Łemkowie – muszą powrócić do swojej historii, kultury i religii nie Polakami, nie Ukraińcami, ale Łemkami. Nie jest to żadne pouczenie polackowe, niech się doktor Mokry nie zżyma, ale zwyczajna obrona polskich interesów. Powiedzmy sobie otwarcie – Łemkowie mieszkali zawsze na terenach rdzennie polskich, bo przecie granicyli z Bojtami na Paśmie Hreszczatego w Bieszczadach. Beskid Niski jest ojczyzną Łemków, ale jest również częścią Małopolski, a Małopolska częścią Rzeczypospolitej. Możemy rozmawiać w cztery oczy, bezpo-

średnio, jak Słowianin ze Słowianinem, brat z bratem, bez tłumaczenia na ukraiński. □

Powyższy art. przedrukowaliśmy z gazetki „Wio” towarzyszącej corocznemu Światowemu Forum Mediów Polonijnych w Tarnowie.

Temat Łemków i akcji Wisła pojawiał się niejednokrotnie na łamach S. F.

Prosimy Czytelników o przysyłanie swoich opinii na ten temat.

Redakcja

KRONIKA KRESOWA

Zbigniew Umański

Od Zamku Piastów do Zamku Królewskiego

„Lwowskie Dni, Tydzień i My”

Dwa lwowskie jubileusze świętowaliśmy w tym roku: 80 rocznicę Obrony Lwowa i, o wiele „młodszy” jubileusz – 10-lecie utworzenia Towarzystwa Miłośników Lwowa. Ważne są te jubileusze, nie tylko dla środowiska kresowego.

Bohaterska walka Orląt o polski Lwów w 1918 roku, w miarę upływu lat nie tylko nie uległa zapomnieniu, nie „zbladła” historycznie, ale nabrała jeszcze większego znaczenia – urosła do rangi wielkiego symbolu bohaterstwa, patriotyzmu, umiłowania wolności przez ówczesne młode pokolenie Polaków, mimo wielowiekowej niewoli i wynaradawiania przez zaborców. Dlatego z pełną świadomością i przekonaniem – w dniach obchodów jubileuszowej rocznicy Obrony Lwowa – stawiamy go dziś za wzór do naśladowania naszemu młodym pokoleniu w rozchwianej ideowo i moralnie współczesności polskiej. Sprawdzał się historycznie, służył za wzór Polakom walczącym o wolną Polskę z jej najeźdźcami w okresie II wojny światowej i po jej zakończeniu. Przybieranie przez szkoły, przy aprobacie młodzieży, imion „Orląt Lwowskich”, zaangażowanie uczniów w przygotowaniach do tego ceremoniału, udział w nim oraz w obchodach jubileuszu Obrony Lwowa świadczą, że idee, za jakie oddali młode życie ich rówieśnicy 80 lat temu, są im zrozumiałe i bliskie także dziś. Wzrasta też zainteresowanie, zwłaszcza młodego pokolenia żyjącego tu nad Odrą, dziejami Kresów, zabytkami historii i kultury przywiezionymi stamtąd, przez ich dziadów i ojców zmuszonych do opuszczenia swojej ojczyzny na Kresach. To cieszy. Jest to niewątpliwie zasługą wychowawców młodzieży z kresowym rodowodem, jak i działalności popularyzatorskiej Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Płd.-Wsch. o historii i naszym kresowym dziedzictwie.

W tym kontekście możemy dziś docenić wagę starań środowisk kresowych (zwłaszcza we Wrocławiu, bo tu jest największe skupisko lwowiaków) o utworzenie Towarzystwa Miłośników Lwowa, zakończonych wreszcie 22 września 1988 r. rejestracją TML i zgodą na jego działalność. Oficjalne zalegalizowanie go umożliwiło nam nie tylko legalne gromadzenie się, co sprzyjało integracji środowiska, ale przede wszystkim działalność popularyzatorską tradycji, kultury, dorobku dziejowego Kresów, wydawniczą, a także niesienie pomocy, w różnej formie, rodakom pozostałym na Wschodzie. Te akcenty dominowały w podsumowaniach dorobku 10-lecia TML. I słusznie, choć wiele spraw tzw. kresowych i środowiska, można było załatwić szybciej i inaczej, gdyby nie nastąpiło ostatnio jego rozwarstwienie. A to, niestety, nie sprzyja nam, a cieszy naszych nieprzyjaciół. Mam nadzieję, że obchody jubileuszu lwowskich uświadomiły nam tę oczywistą prawdę i skłonią do refleksji o potrzebie, wręcz konieczności, jedności środowiska kresowego i działań w tym kierunku.

Przypomnijmy. Ogólnopolskie obchody jubileuszu Towarzystwa

Miłośników Lwowa rozpoczęły się we wrześniu, w 10 rocznicę powstania Towarzystwa tu nad Odrą, gdzie zrodziła się jego idea i stała się rzeczywistością. Tu ukonstytuowały się i mają siedzibę jego władze zwierzchnie – Zarząd Główny TMLiKPW. Zainaugurowało obchody uroczyste spotkanie prezesów 87 oddziałów i klubów TMLiKPW w b. siedzibie Piastów Śląskich – w Zamku Piastowskim w Brzegu. Było symboliczne, bo tu, tak się okryło, zapadła – na zejazdach i spotkaniach – większość ważnych decyzji dotyczących TMLiKPW w jego dziesięcioleciej działalności.

Dalsze obchody jubileuszowe odbyły się już we Wrocławiu, nad którymi patronat objął prezydent miasta, Bogdan Zdrojewski. Najważniejsze, godne przypomnienia wydarzenia, to uroczyste poświęcenie sztandaru ZG TMLiKPW przez JE Metropolita Wrocławskiego ks. Arcybiskupa Henryka Gulbinowicza, uczestnictwo w naszych obchodach Marszałek Senatu prof. Alicji Grzełkowiak, Sekretarza Generalnego Rady Pamięci Walk i Męczeństwa (którego starania o odbudowę Cmentarza Orląt uhonorowano Złotą Odznaką TMLiKPW) Andrzeja Przewoźnika, prezesa Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie, Eugeniusza Cydzika, który od lat organizuje i koordynuje prace społeczne lwowiaków przy porządkowaniu Cmentarza Orląt. Depesze gratulacyjne z życzeniami dalszej owocnej działalności TMLiKPW przesłali na ręce prezesa, Andrzeja Kaminskiego, Prezydent RP A. Kwaśniewski i kancelaria premiera J. Buzka. W uroczystym spotkaniu jubileuszowym uczestniczyli oczywiście pierwsi prezesi TML, nestor wrocławskich lwowiaków Wojciech hr. Dzieduszycki (wystąpił też w części artystycznej!), przedstawiciele oddziałów i klubów TMLiKPW z całej Polski oraz organizacji kresowych i kombatanckich. W pamięci uczestniczących w obchodach pozostanie długo uroczystość pod Pomnikiem Orląt Lwowskich na cmentarzu na Sępolnie – warta honorowa, kwiaty, pałace się znicze. Salwa honorowa Bractwa Kurkowego w historycznych strojach. Wspólna modlitwa i śpiew – „Nie rzucim ziemi...” – tak oddaliśmy hołd pamięci młodocianych obrońców Lwowa.

Wrocławskim obchodom jubileuszowym towarzyszyły wystawy (z prelekcjami) „Dziedzictwo wieków. Piękno Kresów I i II Rzeczypospolitej”, fotograficzna „Śladami Pana Tadeusza” Zdzisława Zielińskiego (pierwszego prezesa TML) i akwale Lwowa, oraz... IV Dni Lwowa nad Odrą zorganizowane przez Wrocławski Oddział TML. Na wrocławskim Rynku odbyły się liczne imprezy artystyczne, „Piknik Lwowski”, kiermasze wydawnictw kresowych z udziałem autorów prezentowanych książek, pamiątek kresowych. W „Karczmie Lwowskiej” przy Rynku można było zjeść którychś ze specjalów kuchni kresowej i popić piwem „Lwowskim”...



Wbijanie gwoździ w Sztandar Oddziału TMLiKPW w Lublinie

Wrocławskim akcentem ogólnopolskich obchodów 80 rocznicy Obrony Lwowa było nadanie szkole nr 91 na Biskupinie imienia „Orląt Lwowskich” oraz otwarcie wystawy fotografii i dokumentów „Cmentarz Orląt Lwowskich”, o której piszemy oddzielnie w tym numerze „SF”.

Lwowskie jubileusze obchodzono uroczystie także w Zielonej Górze, Zabrzu, Oleśnicy, Szczecinie, Rzeszowie, Bytomiu, Gorzowie Wlkp., Nowym Sączu, Świdwinie, Gdańsku i w innych miastach, gdzie po wojnie osiedlili się kresowianie.

W Lublinie, w pierwszym dniu obchodów, odbyła się sesja naukowa „Lwowsko-kresowe korzenie wyższych uczelni Lublina” oraz uroczysta Msza św., koncelebrowana przez JE Metropolitę Lubelskiego, arcybiskupa prof. dr. Józefa Życińskiego, podczas której dokonał poświęcenia sztandaru Oddziału Lubelskiego TMLiKPW i wygłosił homilię. Śpiewał chór „Echo” ze Lwowa. Po mszy, uczestniczący w niej, udali się pod pomnik-symbol Lwowa, gdzie złożono kwiaty i zapalono znicze. Drugiego dnia lubelskich obchodów, po mszy w intencji miłośników Lwowa i Kresów, odbyła się w teatrze im. Osterwy uroczysta akademicka z częścią artystyczną, w której uczestniczyli Wojewoda Lubelski, Prezydent m. Lublina oraz liczni przedstawiciele władz samorządowych.

Najokazalej wypadły te obchody w Warszawie, zorganizowane przez Oddział Stołeczny TMLiKPW jako „Ogólnopolski Tydzień Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich”. Oto relacja z ich przebiegu:

I dzień „Tygodnia”. Uroczyste nadanie imienia „Orląt Lwowskich” XVI Liceum Ogólnokształcącemu – już drugiej szkole w stolicy – zainaugurowało „Tydzień Lwowa” w Warszawie. Odbyło się z pełnym ceremoniałem wojskowym, z udziałem Biskupa Polowego WP Sławoja Głódzia, który poświęcił sztandar szkoły i tablicę upamiętniającą akt nadania.

II dzień. W Domu Literatury odbyło się sympozjum naukowe na temat: „Obrona Lwowa 1918-1920” – referował prof. dr hab. Michał Klimecki oraz „Kobiety w obronie Lwowa” – referat wygłosiła red. Danuta Łomaczewska.

III dzień. Msza w Katedrze Polowej WP. Po jej zakończeniu delegacja TMLiKPW z całego kraju, z pocztami sztandarowymi na cze-

le, złożyły wieńce na Grobie Nieznanego Żołnierza (w którym leży Nieznany Obronca Lwowa w 1918 r.). Zarząd Główny TMLiKPW reprezentowała delegacja w składzie: prezes ZG TMLiKPW Andrzej Kamiński, wiceprezes Emil Teśluk, dyrektor Fundacji Kresowej „Semper Fidelis” Danuta Tabińska-Juhasz i Zbigniew Grata – Prezes Oddział w Brzegu. Chorażym pocztu sztandarowego był Szczepan Siewierka, AK-owiec, prezes Stowarzyszenia Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Narodowców Ukraińskich. Obecna była Kompania Honorowa WP trzech rodzajów wojsk.

Po południu, tradycyjnie jak co roku 22 listopada, kapelan TMLiKPW, ks. Janusz Popławski, odprawił Mszę św. „Za Orlęta” w kościele Świętego Krzyża. Wygłosił też wzruszającą homilię.

Wieczorem, w Galerii Porczyńskich, odbył się uroczysty koncert – pierwszy z trzech zaplanowanych w „Tygodniu Lwowa”. Zgromadził znane osobistości warszawskie i gości ze Lwowa. Wysłuchano kantaty o Armii Krajowej, o Katyniu w wykonaniu chóru oraz pieśni i wierszy patriotycznych w wykonaniu solistów. Prezes ZG TMLiKPW A. Kamiński wręczył kilku osobom, m. in. Danucie Zelichowskiej i Janowi Zagożdźcie – twórcom popularnego „Radia Retro”, Janinie Zamojskiej ze Lwowa Złote Odznaki TMLiKPW, przyznane im przez Kapitułę tego odznaczenia. Konferansjerkę prowadziła p. Hanna Damm z Wrocławia. W koncercie wzięli udział m. in. Sekretarz Generalny rady OPWiM A. Przewoźnik, Prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej Emil Legowicz, z-ca prezesa Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie Ludwika Niżyńska z Kijowa i dyr. szkoły polskiej nr 24 ze Lwowa. Koncert zakończył się wspólnym odśpiewaniem „Żeby Polska była Polską”. Niepowtarzalny wieczór...



25.11.1998 r. Ogólnopolski Tydzień Lwowa w Warszawie – zakończenie w Teatrze Małym. Od lewej:

1) ks. Janusz Popławski – Prezes Stołecznego Oddz. TMLiKPW 2) Włada Majewska z Londynu 3) Danuta Tabińska-Juhasz – Dyr. Fundacji Kresowej SF (wręczając kwiaty) 4) Aktorka Dunin 5) Emil Teśluk – v-ce prezes Z.G. TMLiKPW – Wrocław (dziękuje artystom za występ w oryginalnym lwowskim bałaku).

IV dzień. W Teatrze Narodowym wystąpił Ludowy Teatr Polski ze Lwowa. Z pięknym spektaklem, na który złożyły się fragmenty sztuk i utworów J. Kochanowskiego, A. Mickiewicza, T. Różewicza, St. Wyspiańskiego, A. Fredry. Podobał się publiczności warszawskiej szczególnie fragment „Zemsty”, w którym wystąpili reżyser teatru Zbigniew Chrzanowski i dyrektor Walery Bortiakow, oraz recytacja „Pana Tadeusza” w wykonaniu Jerzego Głębina – kiedyś aktora – wychowanka tego teatru, obecnie grającego w teatrze katowickim.

Zachwyciły piękne kostiumy uszyte własnym przemysłem, śpiewających i tańczących lwowskich dzieci. Brawa, brawa...

V dzień. Jerzy Janicki spotkał się z warszawiakami w kinie „Kultura”. Podzielił się z nimi swoimi bardzo osobistymi wspomnieniami lwowskimi, które zilustrował filmami: „Ballada o Tonku”, „A do Lwowa daleko”, „Lwów – tam i u mnie”. Ten ostatni był pokazem premierowym. Autor obiecał, że będziemy go mogli wszyscy obejrzeć w wigilię Bożego Narodzenia w II programie TVP.

VI dzień. W południe – ks. J. Popławski poświęcił na Cmentarzu Powązkowskim tablicę pamiątkową, wmurowaną przez Oddz. Stołeczny TMLiKPW w Ścianę Martyrologii Polaków na Wschodzie – z napisem: „Śp. dr Stanisław Ostrowski, ur. 1892 r., zm. 1982 w Londynie. Legionista, obrońca Lwowa 1918-20, ostatni prezydent Lwowa, więzień sowiecki, Prezydent RP na obczyźnie. „Warszawscy lwowiacy” złożyli kwiaty pod tablicą, zapalili znicze. Odwiedziliśmy też groby niedawno zmarłych, i tu pochowanych, naszych lwowiaków – poetę Zbigniewa Herberta i publicystę, pisarza Adama Holanka.

Wieczorem – koncert: „Artyści lwowscy – kresowiakom”. Teatr Mały nie mógł pomieścić, choć wcale nie jest taki mały, wszystkich, którzy chcieli być na tym koncercie, usłyszeć swoich ulubieńców, zobaczyć Władę Majewską – legendę przedwojennego radia, „Lwowskiej Fali” i estrady. Przybyła specjalnie z Londynu, gdzie mieszka, na „Tydzień Lwowa” w Warszawie. Jej pełna werwy osoba, mimo tylu... – pardon, kobietom lat się nie liczy – jej opowiadanie o swoich burzliwych kolejach losu, przeżyciach i wrażeniach było niewątpliwie atrakcją tego wieczoru, podczas którego wystąpili: nadal czarujący głosem Andrzej Hiolski, popularny duet Zbigniew Kurtycz i Barbara Dunin, piosenkarz-ulubieniec pań Ryszard Połomski oraz Irena Karel, Ryszard Barycz i inni. Swoje kompozycje zagrali znani kompozytorzy-lwowiacy Zbigniew Kurylewicz, Włodzimierz Korcz i in. W tej plejadzie gwiazd opery, teatru i estrady o lwowskim rodowodzie, które śpiewały, recytowały, opowiadały i grały nie zabrakło wrocławskich lwowiaków: Hanny Damm i Wojciecha hr. Dzieduszyckiego, znanych warszawiaków z występów b. popularnego ongiś kabaretu „Dymek z papierosa”. Szczególnie Tunio rozbawił publikę, opowiadając ciekawe historie ze swojego długiego i urozmaiconego życia oraz śpiewając frywolne lwowskie piosenki, które podchwyciła sala. Oboje dostali duże brawa.

Koncert „Artyści lwowscy – kresowiakom”, który profesjonalnie prowadziła b. I Dama polskiej telewizji – Irena Dziedzic, zakończył się wspólnym odśpiewaniem najpopularniejszej chyba obecnie piosenki lwowskiej – „Tylko we Lwowie”. Za wspaniały, prawdziwie lwowski wieczór podziękował wykonawcom w imieniu warszawiaków prezes Oddziału Stołecznego TMLiKPW ks. J. Popławski, a w imieniu Zarządu Głównego TMLiKPW – wiceprezes Emil Teśluk. Dyrektor Fundacji Kresowej „Semper Fidelis”, D. Tabinśka-Juhasz wręczyła Władzie Majewskiej kwiaty z życzeniami od wrocławskich lwowiaków i kresowiaków.

Lwowskie korzenie wrocławskiej nauki

15 listopada 1945 roku profesorowie Hugo Steinhaus i Kazimierz Idaszewski ogłosili pierwsze po wojnie wykłady po polsku w polskim Uniwersytecie Wrocławskim. To, że w zrujnowanym Wrocławiu, w niespełna pół roku po upadku Festung Breslau ruszyło szkolnictwo wyższe – wpraw na Uniwersytecie i Politechnice Wrocławskiej (które tworzyły wówczas jedną uczelnię), a później akademie – medyczna, rolnicza, ekonomiczna i inne, jest wielką zasługą profesorów i pracowników naukowych lwowskich wyższych uczelni. Wysiedleni z Kresów, tu nad Odrą, o głodzie i chłódzie tworzyli podwaliny pod wrocławskie szkolnictwo wyższe, które później, dzięki osiągnięciom naukowym tychże, zyskało międzynarodowe uznanie. Wykształcili znanych i cenionych za granicą matematyków, chirurgów, prawników, historyków, chemików, polonistów i uczonych innych specjalności.

VII dzień. „Ogólnopolski Tydzień Lwowa i Kresów Płd.-Wsch.” w stolicy Polski zakończył się koncertem muzyki i poezji polskiej „Miastu wierni” w sali balowej Zamku Królewskiego. Organizatorem była Federacja Organizacji Kresowych, a jej prezes pełnił honory domu i był mistrzem ceremonii tego wieczoru. Na program złożyły się wiersze M. Hemara, J. Narbutta, Wł. Belzy i J. Masiora czytane przez aktora Marka Prałata, oraz pieśni i muzyka Fr. Chopina, S. Moniuszki, M. Karłowicza i J. Paderewskiego. Grało trio fortepianowe „College”, śpiewali A. Dąbrowski i B. Śliwa oraz duet uczennic z lwowskiej szkoły nr 24: Jana Chanowa i Kasia Rzymska – laureatki tegorocznego festiwalu TMLiKPW piosenki lwowskiej w Lesznie. Wzruszająco zaśpiewały pieśń Orlecia „O mammo otrzyj oczy...”. Chór dziewczęcy ze szkoły nr 328 im. Orłat Lwowskich w Warszawie wykonał na zakończenie koncertu „Gaude Mater Polonia” i, szczególnie pięknie, „Śliczna Gwiazdo miasta Lwowa”. Wśród gości ze Lwowa byli członkowie młodzieżowego chóru z polskiej szkoły w tym mieście, którzy przez siedem dni przebywali w Warszawie na zaproszenie warszawskich kolegów ze szkoły nr 328 i byli gośćmi w ich domach.

Koncert na Zamku Królewskim był wspaniałym akordem kończącym bogaty w znaczące wydarzenia i imprezy „Tydzień Lwowa i Kresów Płd.-Wsch.”. Przez siedem dni gościła w Warszawie lwowska poezja, piosenka, melodia, humor i bałak. Lwowska Melpomena i filmy o mieście „Semper Fidelis” i jego mieszkańcach. Duża wyobraźnia i wysiłek organizatorów „Tygodnia”. Zasłużyli na słowa uznania i gratulacje. Warto było przyjechać do stolicy na „Tydzień Lwowa”! Dodajmy – towarzyszyły mu wystawy: lwowskich obrazów i komplety afiszów z 1918 r. w Muzeum Niepodległości, a w Domu Polonii – „40 lat Ludowego Teatru Polskiego we Lwowie”, utrwalonych na fotogramach wykonanych przez A. Lutina. Świadczyły one o ciągłej obecności kultury polskiej w grodzie „Semper Fidelis”. Oni pozostali mu wierni.

Refleksja końcowa. Obchody lwowskich jubileuszy – 80 rocznicy Obrony Lwowa i 10-lecia TML organizowane przez środowiska kresowe, a także haniebne incydenty w tym czasie na Cmentarzu Orłat we Lwowie, spowodowały większe niż dotąd zainteresowanie społeczeństwa dziejami naszych Kresów, ich dorobkiem kulturalnym, ludźmi, którzy go tworzyli. Świadczy o tym: duża popularność imprez urządzanych z okazji obchodów tych jubileuszy i innych rocznic oraz frekwencja na nich. Na Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Płd.-Wsch., organizacje kresowe, wreszcie na nas – lwowiaków i kresowian spada obowiązek lepszego, szerszego, bardziej pogłębiennego informowania zainteresowanych Kresami. Jak to robić? Jak pozyskać dla tej ważnej sprawy nie zawsze przychylnie nam i obiektywnie media? Zastanówmy się nad tym w kresowym gronie przy świątecznym stole.

A zatem, z nadzieją – Do Siego Roku! Daj Boży zdrowia. I zgodę. □

50 rocznicę pierwszego polskiego wykładu nad Odrą świętowały uroczystie wrocławskie uczelnie. W kościele Najświętszego Serca Jezusowego odprawiona została Msza św., w której uczestniczyli: gość honorowy, ostatni prezydent RP na wychodźstwie, doktor honoris causa UWr. – Ryszard Kaczorowski, rektorzy wyższych uczelni Wrocławia, wojewoda wrocławski, pracownicy naukowcy, studenci. Mszę celebrował biskup Jan Tyrawa, ale „homilię” wygłosiła osoba świecka – rektor Uniwersytetu Opolskiego, autor książek o Cmentarzu Orłat i Łyczakowskim, prof. Stanisław Nicieja. Mówił o lwowskich korzeniach powojennych uczelni Wrocławia. Potem uczestniczący w uroczystości przeszli pod Pomnik Pomordowanych Profesorów Lwowskich, gdzie ustawiły się poczty sztandarowe wrocławskich uczelni i warta honorowa WP. Przy akompaniamencie orkiestry wojskowej złożono wiązanki kwiatów i zapalono znicze. Zabrał głos m. in. prezydent Kaczorowski.

Podczas uroczystości uniwersyteckiej w Aulii Leopoldyńskiej nagrodę prezesa Rady Ministrów za wybitny dorobek naukowy otrzymał prof. Kazimierz Urbanik z Instytutu Matematyki UW. Politechnika Wrocławska obdarzyła tytułem doktora honoris causa prof. Volodymyra Panasyuka kierującego Instytutem Fizyczno-Mechanicznym we Lwowie. Dzięki zaangażowaniu ukraińskiego uczonego odbywają się Wrocławskie Letnie Szkoły Mechaniki Pękania, a jego autorytet zapewnia im międzynarodową obsadę. Wręczone zostały także odznaczenia państwowe i resortowe. Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski udekorowano prof. Lucjana Sobczyka z UW. Laury za integrację środowiska akademickiego Wrocławia otrzymał w tym roku prof. Andrzej Wiszniewski, minister Komitetu Badań Naukowych, b. dwukrotny rektor Politechniki Wrocławskiej. Medale, odznaczenia i nagrody wręczono także pracownikom Akademii Rolniczej. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymali prof. Grażyna Lisińska i prof. Stanisław Krzywiecki.

Święto Nauki Wrocławskiej było także świętem lwowiaków i kresowiaków osiadłych nad Odrą.

Do spotkania nie doszło

Wbrew obietnicom prezydentów Ukrainy i Polski – Leonida Kuczmy i Aleksandra Kwaśniewskiego, złożonych na początku roku, nie doszło do spotkania 1 listopada na Odbudowanym Cmentarzu Orłąt Lwowskich. Co prawda prezydent Ukrainy przybył tego dnia do Lwowa, ale na uroczystości obchodzoną 80. rocznicę powstania Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej.

Propozycja spotkania obu prezydentów 1 listopada na Cmentarzu Orłąt, w rocznicę powstania ZURL, została wrogo odebrana przez ukraińskie środowiska nacjonalistyczne. Prace na Cmentarzu, jak wiadomo, zostały niemal całkowicie wstrzymane na żądanie władz, doszło do skandalicznych aktów wandalizmu na centralnie położonym grobie Orłąt. W związku z tymi wydarzeniami, w przededniu Święta Zmarłych przybył do Lwowa szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego, minister Marek Siwiec. Zapalił znicze na grobach Orłąt Lwowskich oraz Strzelców Siczowych, spotkał się z wicemerem miasta Wasylem Bilousem, „aby poznać osoby odpowiedzialne za podejmowanie decyzji o rekonstrukcji Cmentarza Orłąt” – jak oświadczył, a następnie uczestniczył w obradach okrągłego stołu na temat stosunków polsko-ukraińskich. Rozmawiając z naukowcami i historykami powiedział, że odbudowa Cmentarza Orłąt będzie testem europejskości Ukraińców: „To jest wasz problem i w zależności od tego, jak go rozwiążecie, tak będziecie postrzegani w Polsce i Europie. Polska jest gotowa pomóc w rozwiązaniu problemu, ale nie metodą nacisku i szantażu. Nie zmienimy przeszłości. Nie możemy pozwolić, by nas ona terrorizowała. Na Cmentarzu Łyczakowskim jest fragment polskiej historii” – oświadczył min. Siwiec.

Wołodmyr Sereda, szef Towarzystwa Nadsania uważa natomiast, że „nie ma problemu z uporządkowaniem Cmentarza Orłąt jako polskiej nekropolii wojskowej, ale nie chcemy panteonów chwały oręża polskiego”. Czy wizyta min. Marka Siwca i jego rozmowy z przedstawicielami władz miasta oraz środowisk opiniotwórczych Lwowa przyniosą jakiś postęp w konflikcie polsko-ukraińskim? Podczas pobytu ostatnio w tym mieście prezydent Kuczma powiedział, że „próby rozpalania wrogości między ludźmi różnych narodowości i wyznania, na Ukrainie się nie powiodą”. Czy te słowa trafią do ultranacjonalistów spod znaku UNA-UNSO?

1 listopada na Cmentarzu Orłąt odprawiona została tradycyjna msza, a później procesja przeszła przez Cmentarz Łyczakowski, zatrzymując się przy kilku polskich grobach. Mszę ochraniało ok. 30 milicjantów. Nie doszło do żadnych incydentów.

Zaduszki w Katyniu i pod Lenino

W przededniu Wszystkich Świętych udali się do podsmoleńskich Kosogór – Katynia najbliżsi i koledzy pomordowanych tam oficerów, aby przy ich zbiorowych mogiłach, wraz z rodakami ze Smoleńska i ich proboszczem ojcem Ptolomeuszem pomodlić się za Nich. Powiedzieć Im, że Polska o nich pamięta i nigdy nie zapomni. Że Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa wybrała już firmę „Budimex” na wykonawcę budowy polskich cmentarzy wojennych tu w Katyniu, Charkowie i Miednoje. Zakończenie wszystkich podstawowych prac budowlanych i montażowych nastąpi w 1999 r., a całość inwestycji zakończy się w 2000 roku.

Lenino

W 55 rocznicę bitwy pod Lenino I Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki ks. biskup polowy Wojska Polskiego Sławoj Leszek Głódź poświęcił nowo otwarty cmentarz poległych tam żołnierzy-kościuszkowców i w miejscu bitwy odprawił Mszę św. polową. Po 55 latach ponad tysiąc nazwisk poległych znalazło się na granitowych tablicach cmentarza wojennego urządzonego na obrzeżach posesłka Lenino. W cieniu topól i brzoź, pod piastowskim Orłem, stanęły krzyże katolicki i prawosławny oraz tablice z gwiazdą Dawida. W oficjalnej uroczystości uczestniczyły Kompania Reprezentacyjna Wojska Polskiego oraz rosyjskich i białoruskich żołnierzy.

Wcześniej pomnik i symboliczną mogiłę 510 poległych w bitwie pod Lenino żołnierzy I Dywizji WP odsłonięto na warszawskich Powązkach, a poświęcili go katolicy, prawosławni i protestanci kapłani. Tu także honory wojskowe oddała Kompania Reprezentacyjna WP. Patriotyzm, wysiłek bojowy i ofiara krwi kościuszkowców – albo inaczej mówiąc, tych, którzy „nie zdążyli do Andersa”, tak samo jak tamci wywiezionych z ojczyzny i więzionych w łagrach Syberii i Kazachstanu – ma tę samą cenę.

Propozycja ze Szczecinka

W marcu 1989 r. w Domu Kolarza w Szczecinku odbyło się spotkanie, na które przybyli całymi rodzinami byli mieszkańcy województw lwowskiego, stanisławowskiego, wołyńskiego... Tak powstało w Szczecinku Towarzystwo Miłośników Lwowa. Jego członkom bliskie jest miasto „Semper Fidelis” i wyżej wymienione ziemie. Bo lata, które tam spędzili wydają im się lepsze, słońce świeciło jaśniej i goręcej....

Działają na zasadzie Klubu TMLiKPW. Ślą pomoc charytatywną mieszkankom Lwowa – paniom Halinie Nierentynie i Oldze Czynieńskiej, tamże posyłają też książki – z nazwiskiem i adresem ofiarodawcy, co zaowocowało nawiązaniem bliższych kontaktów z obdarowanymi. Organizują spotkania z ciekawymi kresowiakami np. do niedawna z śp. Jurkiem Michotkiem, chórem „Echo” ze Lwowa i innymi, organizują wycieczki do Lwowa i do rodzinnych stron na Kresach. Członkowie klubu spisują swoje wspomnienia – p. Henryk Konarski wydał je nawet w formie książkowej – kompletują albumy z fotografiami o tematyce lwowskiej i kresowej, urządzają wystawy publikacji, rysunków, odznaczeń. – Na zebraniach klubu bawimy się bałakiem i piosenką lwowską, łamiemy opłatkiem i dzielimy się jajkiem wielkanocnym, uczestniczymy wspólnie w uroczystościach rocznicowych. Choć różnimy się statusem społecznym, wykształceniem – jesteśmy sobie bliscy. Bo łączy nas przynależność do tej samej tradycji, kochamy Lwów i Kresy – piszą do „SF” członkowie TMLiKPW w Szczecinku. I proponują: – oddziały i kluby TMLiKPW żyją swoim życiem, działają obok siebie – zaczniemy odwiedzać się, przyjeżdżać do siebie! Mogłyby się zapraszać grupy lub pojedyncze osoby. Może spodoba się Wam nasz po-

mysł? Szczecinek jest pięknie położony – po obu stronach miasteczka rozlały się dwa jeziora, wokół pełno zieleni i spokoju. Zapraszamy!

Prezesem naszego TMLiKPW jest Jan Maszkowski, a nasz adres: 78-400 Szczecinek, ul. Artyleryjska 10 c. Czekamy.

Przybywa Orłat

Z okazji 80 rocznicy bohaterskiej Obrony Lwowa przez uczniów i studentów, dwie kolejne szkoły w kraju przybrały imię „Orłat Lwowski”. Są to: XVI Liceum Ogólnokształcące przy ul. Górnośląskiej 31 w Warszawie i Szkoła Podstawowa nr 91 na Biskupinie we Wrocławiu. Gratulujemy!

Opiekują się i wspierają

Do czerwca ub. roku wrocławski Klub „Strzecha Stryjska” TMLiKPW (prezes St. Tomanek) opiekował się studentem – rodakiem ze Stryja, Tadeuszem Podhajewskim, który studiował na Politechnice Wrocławskiej. Po uzyskaniu dyplomu powrócił na Kresy. Niestety, nie mógł znaleźć tam pracy. Wrócił do Wrocławia. Urząd Wojewódzki pozytywnie zaopiniował jego starania o pozostanie tutaj, w Warszawie także przychylnie ustosunkowano się do jego prośby i zezwolono na pobyt stały. Tak więc nad Odrą przybył nam jeszcze jeden kresowianin.

Od nowego roku akademickiego 1997/98 wrocławscy stryjanie mają nowego podopiecznego – krajana Nestora Kutkowskiego. Uczy się pilnie jęz. polskiego, historii i geografii Polski na studium przygotowawczym – będzie studiować na Akademii Ekonomicznej. Klub stryjan wspiera go materialnie. Nie tylko zresztą jego – także dwie osoby potrzebujące pomocy w Stryju, łoży też na odbudowę kościoła i plebanii w tym kresowym mieście. Godne naśladowania.

Lwowskie i kresowe

Latoś obrodziło wystawami – plastycznymi, fotograficznymi i in. o tematyce lwowskiej i kresowej. W krakowskim Muzeum Narodowym, przez dwa miesiące, czynna była znakomita wystawa pt. „Malarzy polskich portret własny – In propria persona”. Pokazano na niej autoportrety 65 malarzy – b. znanych i mniej znanych, zarówno ogólnopolskich i lwowskich: Matejki, Wyczółkowskiego, Malczewskiego, Boznańskiej, Pronaszk, Bruno Schultza. A z lwowskich – Jana i Marcelego Naszkowskich, S. Rejchana, Z. Rozwadowskiego, L. Drexlerówny, F. Zajchowskiego i in. Wszystkie obrazy wypożyczyła ze swoich zasobów (przechowywanych głównie w magazynie) Lwowska Galeria Sztuki. Prawdziwa uczta duchowa dla miłośników sztuki i malarstwa polskiego!

Z Krakowa wystawę „Malarzy polskich portret własny” eksponowano w Przemyślu. Po latach, nasi ze Lwowa, dotarli do nas. Szkoda, że tylko na wystawę...

Kresowiaci na Wybrzeżu urządzili niezwykle interesującą wystawę pt. „Co kryły walizki repatriantów”, w Muzeum Etnograficznym w Gdańsku-Oliwie. Wśród ogromnej ilości pamiątek, dokumentów były też żelazka, maszyny do szycia, tłuczki, garnki, makutry. Sporo atrybutów miejskiego życia: torebki, rękawiczki, buciki modnej damy kresowej, znoszone czapki studenckie. Na wystawie odtworzono warsztat krawiecki z maszyną Singera oraz salon mieszczański – wypełniły go meble sprowadzone po wojnie z 21-pokojowego lwowskiego mieszkania prof. Witolda Minkiewicza, empiryczny fotel, oszklona serwantka, a na ścianie szable i szkaplerz.

Komisarz ekspozycji, p. Wiktoria Blacharska (duże brawa) przez półtora roku przygotowywała scenariusz i zbierała ekspozyty u osób prywatnych, muzeów i instytucji. Dotyczyły dwóch fal repatriantów na Wybrzeże: 1945-47 i 1957-59. Szkoda, że tej wysta-

wy nie mogli zobaczyć kresowiaci w innych miastach. A może sami spróbują, na miarę swoich możliwości, zorganizować je u siebie?

W Krakowskim Domu Polonii urządzono ciekawą wystawę fotograficzną Światosława Lenartowicza i Tomasza Zauchy pt. „Sztuka Kresów Wschodnich”, zorganizowaną przez Koło Naukowe Instytutu Studentów Historii i Sztuki UJ i krakowską „Wspólnotę Polską”. Zaprezentowano na niej kilkadziesiąt fotografów, głównie kościołów, ale i też widoków miast, krajobrazów – plon sześciu wyjazdów inwentaryzacyjnych do Małopolski Wschodniej w latach 1992-97.

We Wrocławiu natomiast, z okazji 200 rocznicy urodzin Adama Mickiewicza, artysta-fotografik Zdzisław J. Zieliński (I prezes ZG TML) urządził w miejscowym Arsenale wystawę pt. „Śladami Pana Adama” – na Litwie, w Polsce, w Rosji, Turcji i krajach zachodniej Europy. Organizatorem tej ciekawie pomyślanej wystawy mickiewiczowskiej było Towarzystwo Przyjaciół Grodna i Wilna.

Ossolineum odmładza się

Gdy w 1945 r. Ossolineum repatriowano do Wrocławia, na nową siedzibę otrzymało XVII-wieczny gmach klasztoru Szpitalnego Kawalerów Krzyżowych z Czerwoną Gwiazdą. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, który od 1995 r. z powrotem jest samodzielną fundacją, zgromadził 700 tys. woluminów i 11 tys. tytułów czasopism z XIX i XX wieku, 67 tys. tomów starodruków, ogromną kolekcję rękopisów, zbiorów kartograficznych, grafik, rysunków ekslibrisów, numizmatów. Te zbiory udostępniane są tylko w niewielkim stopniu, bo nie ma warunków, by je zaprezentować. Ogromny gmach doczekał się wreszcie remontu, który potrwa do 2000 roku. Mecenassami są Ministerstwo Edukacji, fundacje, osoby prywatne.

W remontowanym skrzydle B jeszcze tej jesieni swoje miejsce znajdą druki sprzed 1800 r. Na parterze pod czytelnią ma powstać betonowy skarbiec, chroniący przed wszelkimi żywiołami. Kolejne etapy modernizacji to remont łącznika między skrzydłem B i C, odnowiony zostanie taras na dachu oraz barokowa sala Pod Kopułą – będzie tam eksponowana grafika i numizmatyka, odbywać się też będą koncerty. Rozpoczęto komputeryzację zbiorów Ossolineum. Dyrektor ZNiO dr Adolf Juzwenko – kresowiak spod Zaleszczyk – oprócz zakończenia prac remontowych do 2000 r. i uregulowaniu wszelkich praw własnościowych związanych z Zakładem ma jeszcze jedno marzenie: by to, co w 1817 r. zamierzył i powołał do życia Józef Maksymiliana Ossoliński, z powrotem stało się tym, czym było. Życzymy Panu tego i nam też.

Aktywni kapłani

Od lipca 1992 r. działa na Ukrainie o. Dariusz Warchoń ze Zgromadzenia Najświętszych Serc Jezusa i Maryi z Wrocławia. Przybył tu z posługą duszpasterską, ale jednocześnie pracuje przy odbudowie i remontach zniszczonych obiektów sakralnych – kościoła, kaplicy i dzwonnicy w Jaworowie oraz miejscowego cmentarza polskiego. Wspiera go Fundacja Jaworowiaków w Polsce. W Niemirowie o. Dariusz dźwignął z gruzów i otworzył uroczyscie w grudniu 1992 r. kościół, w Woli Gnojnickiej otynkował i ogroził kaplicę. W Krakowicach odrestaurował kaplicę cmentarną, gdzie w każdą niedzielę i święta odprawia Mszę św. Z jego inicjatywy rozpoczęto tu budowę plebanii. Ojciec Dariusz poszukuje sponsorów, pomocy. Prosi o kontakt za pośrednictwem Gazety Lwowskiej – Lwów, ul. Słowackiego 1, Poczta Główna, skr. poczt. 293, tel. 742314 lub 633789. Czy znajdą się tacy?

Polski kapłan ks. Mariusz Michalik założył w Stanisławowie Misyjne Towarzystwo św. Andrzeja Apostoła. Działa niespełna rok. Wspólnota stawia sobie za zadanie przygotowanie kapłanów i braci zakonnych do pracy duszpasterskiej wśród Ukraińców i

diaspory ukraińskiej na Ukrainie Wschodniej, w Rosji i w Kazachstanie. Szczęść Boże!

Pamięci ofiar UPA

Federacja Organizacji Kresowych i Ogólnopolski Komitet Obchodów 55. Rocznicy Zbrodni Nacjonalistów Ukraińskich na Narodzie Polskim zwróciły się do prezydenta Warszawy o wyznaczenie lokalizacji w stolicy pod pomnik – kurhan zwieńczony krzyżem. Upamiętniałyby Polaków pomordowanych przez bandy

UPA podczas II wojny światowej i po jej zakończeniu na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej.

Żegnała „Pacalycha”

Piękny „prezent” zrobiło kierownictwo Politechniki Wrocławskiej odchodzącemu na emeryturę prof. Adamowi Zalewskiemu, lwowiakowi „z krwi i kości” – pożegnał Go lwowską piosenką i humorem specjalnie sprowadzony zespół „Pacalycha” z Bytomia. To nam się podoba!

Piekarnia i Cukiernia „Lwowska” w Szczecinie przy ul. Jedności Narodowej 50

W tym roku otwarto w Szczecinie Piekarnię i Cukiernię „Lwowską”. Właścicielem jest p. Leszek Płonka, młody człowiek urodzony w Szczecinie, któremu miłość do Kresów i Lwowa zaszczerpili rodzice. Państwo Płonkowie musieli opuścić rodzinny Lwów w r. 1946 i osiedlili się w Szczecinie, jednak swoje ukochane miasto odwiedzali wraz z synem kilkakrotnie w okresie powojennym. Pan Leszek wykształcony w fachu cukierniczo-piekarskim postanowił – jak mówi – nawiązać do swych korzeni i stąd szczęśliwie zrealizowany pomysł na nawiązującą do lwowskich tradycji piekarnię i cukiernię. Gustowne i przytulne wnętrze zostało ozdobione widokami Starego Miasta i panoramą Lwowa. Obrazy będą okresowo zmieniane, gdyż przygotowano ich większą ilość. Lokal cieszy się powodzeniem u szczecinian. Bywają tu także osiadli w Szczecinie lwowiacy. Specjalnością firmową są babki drożdżowe po lwowsku oraz wypiekany według oryginalnej receptury chleb kulikowski. Smacznego lwowiacy!



Wnętrze piekarni-cukierni „Lwowskiej” w Szczecinie

WŚRÓD KSIĄŻEK

Izabela Bobbé

Recenzja

Książka o. Marcina Karasia to jeden jeszcze zapis wśród zasobów naszego pamiętnikarstwa, obejmujących lata wojny i okres późniejszy. „Szlakiem zesłańców”, pamiętnik, o którym mówimy, obejmuje lata: 1944-1959.

Zapewne Autor książki nie chciałby określić jej mianem literatury, jest ona przede wszystkim chronologicznie ujętym świadectwem, obejmującym 16 lat, jakie spędził na dawnych ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej i później w głębi Związku Radzieckiego, na zesłaniu w Republice Komi (Ural). Zważywszy, że o. Karaś spisał swe wspomnienia za namową współbraci Redemptorystów w jakiś czas po powrocie z tułaczki do Ojczyzny – podziwiać trzeba jego fotograficzną wprost pamięć, wiernie odnotowującą nie tylko fakty, ale i rozmowy, drobne wydarzenia i szczegóły. Powiedzieć można, że przed oczyma czytelnika przewija się jakiś film tych wydarzeń. Przy tym, spisane jest to w sposób bezpretensjonalny, z bardzo czytelnym podziałem na części zamykające najważniejsze etapy tych 16 lat.

Słów kilka o Autorze. O. Marcin Karaś, Redemptorysta, ma już za sobą 60 lat kapłaństwa. Wciąż jest człowiekiem wielkiej pogody ducha i dobroci, chciałoby się określić, że jest to „urodzony kapłan”. Swą posługę zaczął w Zamościu (1937), potem kontynuował ją w Mościskach, skąd też zaczęła się jego tułaczka

po ziemiach wschodnich; pracował m.in. w Samborze, Drohobyczu, Lwowie, Stryju. Cieszył się opinią świetnego spowiednika i kaznodziei; otaczała go ludzka życzliwość, która nie opuściła go także, kiedy znalazł się w łagrze. Właśnie szczególnie dramatyczny okres życia przypada na lata 1952-1956, kiedy to aresztowany przez NKWD, na podstawie fałszywego oskarżenia, zesłany został do Rep. Komi, by tam, w obozach Gołownaja i Nioźwa, pracując fizycznie (jako robotnik, pracownik budowlany, kucharz...), w ciężkich warunkach klimatycznych – przetrwać cztery lata. Ułaskawiony w roku 1956, wraca na ziemie wschodnie, skąd zmuszony zostaje do ekspatriacji w 1959. Przez wiele lat pracuje w Zamościu (jest wicedyrektorem w tamtejszym klasztorze), obecnie przebywa u Redemptorystów w Krakowie, przy ul. Zamojskiego 56. Jest członkiem Związku Sybiraków, odznaczony Krzyżem Sybirackim.

Okres, jaki Autor przeżył na Uralu, jest szczególnie istotnym fragmentem pamiętnika: mimo odczuwalnej grozy łagiernego życia nie ma tu cierpiętnictwa czy też użalania się nad sobą, przeciwnie, książka nie jest pozbawiona swoistego humoru. Dla tego też obraz „nieludzkiej ziemi” staje się tu w pełni ludzkim, ludzie – współtowarzysze z obozu, różnej narodowości, ale częstokroć i nadzorcy – portretowani są w sposób pełen ciepła i życzliwości. Ze szczególnym wzruszeniem czyta się te fragmenty, gdzie Autor mówi o swych potajemnie sprawowanych mszach obozowych. Rozdział o mszy świętej w tajdze, w ministranckiej „asyście” śpiewających ptaków zdradza autentyczne literackie talenty Autora.

Jedną jeszcze refleksję nasuwa „łagierny” fragment pamiętnika: człowiek, jeśli ma silną wolę i głęboką wiarę w Opatrzność, może zachować godność w najtrudniejszej sytuacji, więcej – zyskać szacunek otoczenia.

„Szlakiem zesłańców” pod jednym jeszcze względem ma wagę dokumentu: zawiera szczegółowy, wierny opis metod, jakimi NKWD i tzw. „wyznaniowi” próbowali łamać polskich księży. A więc: szykany, nękanie w dzień i w nocy, fałszywe oskarżenia, bezpodstawne przesłuchiwanie, przede wszystkim zaś próby (czasem skuteczne) skłócenia między sobą polskich księży, namowy do tzw. współpracy i donosicielstwa. Powiedzieć można, że mamy tu swoiste studium metod NKWD i jego urzędników, metod, które towarzyszą Autorowi do ostatnich chwil przed jego powrotem do kraju.

Dziś, po latach jakie minęły, o. Karaś mówi, że nie żałuje ani jednego dnia z tych 16 lat, jakie zamknął w swym

pamiętniku: „Jeśli taka wola Boża, przeżyłbym to jeszcze raz...”

Książka została starannie wydana, ma barwną, lakierowaną, ciekawie zaprojektowaną okładkę. Wydrukowana została przez Małą Poligrafię Redemptorystów w Tuchowie. Jej wartość dodatkowo podnoszą zdjęcia dawnych polskich miast na wschodzie, pochodzące ze zbiorów krakowskiego kolekcjonera Marka Sosienko oraz autentyczne zdjęcia wykonane w obozach Uralu.

Książkę można zamawiać:

O. Marcin Karaś
ul. Zamojskiego 56
30-523 Kraków
tel. (0-12) 656-56-51
656-29-10

Zbigniew Umański

Warto przeczytać

„Dopóki milczy Ukraina”. Książka publicystki „Polityki” i paryskiej „Kultury” jest pasjonującą lekturą. Zapisem przeszłości Ukrainy i współczesnych realiów tego niepodległego państwa. Autorka opisuje polskie ślady na tych ziemiach, a także codzienne życie we Lwowie, Zbarażu, Krzemieńcu, Kijowie. Opisom tym towarzyszy refleksja na temat przyszłości Ukrainy. Ale najważniejszą sprawą dla autorki są wzajemne uprzedzenia obu naszych narodów i wzajemna niewiedza. Strońska wierzy, „...iż po obydwu stronach dojdzie do głosu (oby w porę) pokolenie ludzi świadomych, jakim horendalnym głupstwem jest traktowanie np. kultury w kategoriach doraźnie politycznych, sąsiedzka – jeśli nawet – nie wrogość to separacja, nie wychylanie się poza chłodne dyplomatyczne powinności.

Mądra i ciekawie napisana książka. Wydało ją Wydawnictwo Trio-Warszawa, 1998 r., s. 261.

„Lwów 1918-1919”. Miasto „Semper Fidelis” zajmuje szczególne miejsce w sercach Polaków. Ta dewiza była symbolem postawy jego mieszkańców w najtrudniejszych okresach naszych dziejów. Polska społeczność Lwowa lojalnie wypełniała swoje obowiązki wobec Ojczyzny, a w okresie zaborów aktywnie uczestniczyła w działaniach na rzecz wskrzeszenia Polski. Polskie prawa do Lwowa uznano za równie naturalne jak do Wilna czy Poznania, a każde targnięcie się na te prawa – za agresję. Autor książki, Michał Klimecki, przedstawiając tło historyczne i przebieg wojny polsko-ukraińskiej w 1918-19 r. podkreśla, że głównym celem obu stron tego zbrojnego konfliktu było zdobycie Lwowa. Historyk Klimecki obiektywnie przedstawia historyczne i emocjonalne argumenty obu stron, a także przebieg walk o to miasto, które weszło w skład powstającej II Rzeczypospolitej, a w 1939 r. zostało włączone do Sowieckiej Ukrainy. Walki o Lwów w wojnie polsko-ukraińskiej są jednym z najpiękniejszych epizodów w dziejach polskiego oręża. Autor kończy książkę słowami: „Szczepając niezmienną obecnych granic i suwerenność życzliwej nam Ukrainy zawsze pamiętajmy o tych, którzy zapłacili życiem za polskość Lwowa”.

Dom Wydawniczy Bellona sprawił piękny prezent lwowiakom i kresowiakom wydając tę książkę (w serii „Historyczne bitwy”) w 80 rocznicę bohaterskiej obrony Lwowa.

„Na płonącej Ukrainie” (Dzieje Kozaczyzny 1648-1651). Ekranizacja „Ogniem i mieczem” Henryka Sienkiewicza

rozbudziła szczególne zainteresowanie latami 1648-1651, w których toczy się akcja pierwszej części „Trylogii”. W książce „Na płonącej Ukrainie”, autor, Władysław Andrzej Serczyk, ukazuje czasy „Ogniem i mieczem” bez literackich upiększeń. Na podstawie wielu źródeł historycznych oraz bogatej literatury przedmiotu w sposób obiektywny przedstawia wydarzenia rozgrywające się w tym samym czasie i w tym samym miejscu, co akcja powieści H. Sienkiewicza. Opisuje potyczki i małe bitwy, plany i kombinacje polityków, a także losy głównych bohaterów ówczesnych zmagani jak i tłumy zwykłych statystów, bez których nie działałaby się historia.

Książka o epoce „Ogniem i mieczem” ukazała się w tym roku, wydana przez Książkę i Wiedzę, str. 378.

„Mój wołyński epos”. Spod pióra wołyniaka Leona Żura, w latach ostatniej wojny chłopca wchodzącego w wiek dojrzały, wyszła książka o krwawych wydarzeniach sprzed pół wieku na Wołyniu, zbrodniach Ukraińców spod znaku OUN-UPA popełnionych na ludności polskiej. Autor trzykrotnie jeździł na Wołyń, szedł śladami tych zbrodni, szukał śladów polskich wsi i kościołów startych z powierzchni ziemi. Szukając odpowiedzi – dlaczego tak się stało? – nawiązał kontakty i współpracę z Ukraińcami.

Książka składa się z dwóch części. W pierwszej wspomnieniowej autor opisuje piękno Wołynia, przedwojenne stosunki polsko-ukraińskie tam panujące. Na tym tle opisuje swoje dzieciństwo i lata wczesnej młodości, potem lata wojny, ogrom mordów i nieszczęść, służbę ojca i walkę w „Istrebitelnych batalionach”. Na koniec losy wołyńian w Polsce Ludowej. W drugiej części – reportaże z wyjazdów na Wołyń oraz artykuły i polemiki z publikacjami na temat Kresów. Ta książka jest przesłaniem nie tylko dla wołyńian, świadków opisanych wydarzeń, ale dla wszystkich kresowiaków. Aby pamiętali i nie zapomnieli.

Książka ukazała się nakładem Wydawnictwa „Hańcza” (dr. Janusza Kopciała, 16-400 Suwałki, ul. Lipowa 28, tel. (087) 679-146). □

Errata do SF Nr 5 (46) 1998

	Jest	Ma być
str. 6 16 w. od dołu, l. szp.	18-19 V br.	18-19 VII br.
str. 48 12 w. od góry, p. szp.	40	20
okładka 4 str.	Kamińskiego	Kaminskiego
Artykuł B. Osadczuka – przedruk z „Rzeczypospolitej”		

Śp. Zbigniew Schneigert (1910-1998)

Dr inż. Zbigniew Schneigert urodził się 30. 3. 1910 we Lwowie. Jeden z założycieli oddziału TMLiKPW w Zakopanem i jego długoletni prezes w latach 1990-1996. Inicjator wykonania Tablicy Obrońców Lwowa w kościele św. Krzyża w Zakopanem oraz tablicy poświęconej jeńcom wojennym, którzy zginęli przy budowie dróg na ziemiach lwowskich, na cmentarzu wojakowym w Przemyśle. Współzałożyciel Kręgu Skautów i Harcerzy Lwowskich. W swoim długim, pracowitym życiu pełnił odpowiedzialne funkcje: Dyrektora

Państwowych Kolei Linowych, Dyrektora Przedsiębiorstwa Wyciągów Turystycznych. Największy w Polsce specjalista od kolejek linowych. Napisał 8 książek. W Towarzystwie wygłosił mnóstwo prelekcji na tematy kresowe. Jeden z najstarszych naszych członków, niezwykle zasłużony dla Towarzystwa. Odznaczony licznymi odznaczeniami państwowymi, w tym Krzyżem Kawalerskim i Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Odznaczony Złotą Odznaką naszego Towarzystwa.

Zmarł 31. 10. 1998 w Zakopanem i tam został pochowany.

Cześć Jego Pamięci

ZG TMLiKPW



Śp. Helena de'Lapierre z d. Staud (15.11.1910-1.11.1998)

Urodzona we Lwowie. Była studentką Uniwersytetu Jana Kazimierza, który nie ukończyła z powodu

wybuchu wojny w 1939 r. W latach 1937-39 przeszkolona w ramach przysposobienia wojskowego. Sanitariuszka 6 pułku Strz. Karpackich. W latach 1940-1944 w Pomocniczej Służbie ZWZ-AK Lwów Zachód, a od 1942 Lwów-Wschód pod komendą rtm. Włodzimierza Białoszewicza. Była kurierką i konwojowała więźniów do Rumunii. W zabudowaniach Kapituły Ormiańskiej we Lwowie ukrywała zbiegłych w skrytkach Kapituły. Była łączniczką z Komendą AK we Lwowie.

Zmarła we Wrocławiu i została pochowana na Cmentarzu Św. Wawrzyńca.



1937



1997

Śp. Karol Rawicz-Pruszyński (1912-1998)

Pogrążeni w smutku, stoimy nad mogiłą zmarłego Karola Rawicza-Pruszyńskiego, aby oddać mu ostatni, pożegnalny hołd.

Karol Rawicz-Pruszyński urodził się w roku 1912-tym w rodzinie inteligenckiej, na ziemi krośnieńskiej.

W wieku 12-tu lat wyjechał z rodzicami i rodzeństwem do Grudziądza, gdzie ukończył Gimnazjum Klasyczne. Jako maturzysta wybrał zawód żołnierza i w roku 1932 wstąpił do Oficerskiej Szkoły Piechoty w Różaniu i Komorowie, uzyskując w 1934-tym roku promocję na oficera Wojska Polskiego w stopniu porucznika.

Służył kolejno w formacjach wojskowych garnizonu lwowskiego, następnie w Korpusie Ochrony Pogranicza w rejonie poleskim II Rzeczypospolitej.

Wybuch II wojny światowej i mobilizacja skierowała Karola Rawicza-Pruszyńskiego do rodzimej formacji lwowskiej, gdzie jako dowódca kompanii walczył z niemieckim najeźdźcą w obronie Lwowa.

Gdy do bronionego Lwowa 22 września 1939-go roku zdradziecko wkroczyły wojska sowieckie rozpoczęła się podstępnie zorganizowa-

wana deportacja oficerów Wojska Polskiego do obozów jenieckich, by potem dokonać na nich zbrodni katyńskiej. Porucznik Karol Rawicz-Pruszyński w czasie akcji deportacyjnej cudem umknął ochronie i ukrył się u rodziny unikając niechybnej śmierci w Katyniu.

Okres okupacji spędził u rodziny i znajomych na ziemi białostockiej w głębokiej konspiracji, działając czynnie w terenowych strukturach Armii Krajowej pod pseudonimem „KOŁO”, a cywilnie wykonując różne prace i zawody. W tym okresie wstąpił w związek małżeński z nauczycielką rodem z Oświęcimia, a pracującą na tamtejszym terenie, która niosła ukrywającemu się Karolowi wielką pomoc.

Po wyzwoleniu Karol Rawicz-Pruszyński już z rodziną przenosi się do Oświęcimia, rodzinnego miasta swojej żony.

Pracę zawodową podjął w służbie zdrowia jako stomatolog, organizując od zębów tę dziedzinę medycyny w Oświęcimiu i rejonie.

Oprócz pracy zawodowej Zmarły czynnie udzielał się w organizacjach charytatywnych PCK niosąc pomoc ludziom.

Był czynnym współzałożycielem Koła Łowieckiego w Oświęcimiu i jego wieloletnim prezesem.

Za udział w kampanii wrześniowej 1939 r. i czynny udział w obronie Lwowa Karol Rawicz-Pruszyński już na starość, dopiero w okresie III Rzeczypospolitej został odznaczony odznaką „Krzyż Kampanii Wrześniowej 1939 r.” i awansowany do stopnia kapitana. Zmarły aktywnie uczestniczył w działalności Związku Oficerów Drugiej Rzeczypospolitej.

Karol Rawicz-Pruszyński był zafascynowany motoryzacją, której na naszym terenie był niejako prekursorem. Zmarł w wyniku ciężkich obrażeń, jakich doznał w kolizji drogowej prowadzonego samochodu.

Zmarłego Karola Rawicza-Pruszyńskiego, poza tu zgromadzonymi, żegna pogrążona w żalu i bólu najbliższa rodzina.

Śp. Karol Rawicz-Pruszyński odznaczony był Krzyżem II Obrony Lwowa.

Cześć Jego pamięci

Zarząd Oddziału TMLiKPW
w Bielsku Białym

Sabina Riedlowa

Wspomnienie o aktorce Ludwice Castori Dąbrowskiej

9 maja br. zmarła w Krakowie piękna, delikatna, kochająca Lwów p. Castori. Na nabożeństwach za „Orletem Lwowskim”, odprowadzanych w Bazylice Mariackiej odmawiała litanie do Matki Boskiej Łyczakowskiej.

To niezapomniane wrażenia. Jej wzruszający do głębi głos zostanie przy nas na zawsze.

Poznałam p. Ludwikę bliżej, bo była moją pacjentką. Znajomość ta przerodziła się w przyjaźń. Niezwykle ciężko przeżywały-

śmy śmierć naszych mężów. Na pogrzebie mojego męża śp. Edmund Riedla pożegnała go wierszem:

*Odszedłeś w drogę daleką, bezkresną,
Może konieczną, ale nie bolesną,
Bo wierzyłeś, że końcem tej wędrówki snów
Będzie kochany przez ciebie – i nas wszystkich – LWÓW!
Lwów! Ile w tym jednym wyrazie jest miłości
I gdyby wyrzucić to słowo na glazie
I kazać mu pamiętać – z żalu glaz by spękał.
Ale Ty miałeś wiarę. Tyś we łzach nie kłókał
I teraz kiedy jesteś już po tamtej stronie,
Widzisz go, każdą jego ulicę, parki i pomniki,
Widzisz dom swój, wchodzisz na pokój,
Do których tak tęskniło zawsze serce Twoje
Jesteś teraz tak blisko Tego co przed nami,
Poproś, by tym co tu w żalu i tęsknocie zostali
Zesłał ukojenie, pogodę ducha,
I wiarę w Twoje życie – tam w oddali,
By czuli Twą obecność, opiekę i troskę,
Jak wtedy kiedy byłeś tutaj, między nami.
Bo poeta, którego kochałeś na jawie i we śnie,
Swe kapłanki „Erynie” przysłał po Ciebie za wcześniej!
A kiedy już wszystko obejrzyś,
Cale miasto, z każdą jego ozdobą,
To możesz spać spokojnie – Pan czuwa nad Tobą!*

Częste wzajemne telefony, aby bronić się przed rozpaczą i samotnością zbliżyły nas jeszcze bardziej do siebie.

Dotknęła Ją bardzo wypowiedź pewnego konferansjera z czasów PRL, że „Teatr lwowski występując w czasie okupacji sowieckiej we Lwowie jakby kolaborował z władzami”.

Z ogromną pasją pracowała nad historią działalności teatrów we

Lwowie, Katowicach i Krakowie po II wojnie światowej. Był to ogromny wysiłek intelektualny i fizyczny, związany z dokumentacją i częstymi wyjazdami do Katowic. Po ostatni skrypt przyjechał ktoś do Niej z Katowic. Na drugi dzień dzwoni do mnie p. Ludwika zupełnie załamana mówiąc, że osoba ta została okradziona w pociągu w drodze do Katowic i skrypt zginął. „Proszę nie płakać Pani Lidko, trzeba złożyć ofiarę św. Antoniemu, pomodlimy się i na pewno nam pomoże.” – tak Ją pocieszałam. Po upływie 2 dni tak się stało. Odebrałam radosny i szczęśliwy telefon od Niej. Opowiada co się stało: „dziś przed południem dzwonek do mojego mieszkania. Przez okno widzę starszego, skromnie lecz schludnie ubranego człowieka. Pytam czego sobie życzy, a on odpowiada z lwowskim akcentem:

„Ta puść mnie Pani, ja znalazł na dworcu w Krakowie Pani papiery o Lwowie. Tylko broń Boże” – mówi podniesionym głosem – „niech nie daje mi Pani żadnego wynagrodzenia, tylko pisz Pani dużo o tym naszym kochanym Lwowie”.

Poprosiłam go do domu. Powiedział, że jest emerytowanym kolejarzem i był kolejarzem we Lwowie. Mieszka teraz gdzieś w okolicy Mogilan. Często przyjeżdża na krakowski dworzec, bo przypomina mu lwowski. Papiery znalazł przy koszu na śmieci. Nie obyło się bez łez. Przed świętami Bożego Narodzenia przyszedł mi złożyć życzenia z różą schowaną pod płaszczem, bo było zimno”.

Na wiosnę 1998 roku upadła na ulicy i znalazła się w szpitalu w Nowej Hucie.

Odwiedzamy ją z przyjaciółką. W pięcioosobowej sali chorych leży uśmiechnięta, zadbana. To było nasze ostatnie spotkanie. Powiedziała mi, że napisała dla mnie wiersz i że mi go da po wyjściu ze szpitala. Może kiedyś ten wiersz dostanę.

Na grobie położyłam jej oprawioną w ramkę pieśń: „Śliczna gwiazdo Miasta Lwowa Maryjo”.

Straciłam znowu kogoś bliskiego...

Numer SF współfinansowany przez: 1) Ministerstwo Kultury i Sztuki – Warszawa, 2) Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa – Warszawa.

Contents

Christmas Cretings	1
E. Kostrzyń – Christmas Eve – a poem	1
J. Masior – Christmas carol of Podwale	1
M. Berezowski – Lost Christmases	2
D. Śliwińska – Our Lwów Christmas Eve	3
Z. Ojrzyński – Homage to our National Heroes. Lwów – the eastern bastion of Polish Republic	5
Z. Ojrzyński – Important dates of the Lwów and Borderland history	10
D. Nespiak – From the history of diplomatic war for Lwów in the years 1939-45	12
CONTEMPORARY DOCUMENTS	
A letter of the Ministry of Foreign Affairs	14
A letter of the Ministry of Foreign Affairs	16
A letter of the Polish Republic General Consulate in Lwów	17
BORDERLAND PRIESTS	
A. Korman – Lay brother Joseph Korman	18
Rev. dr Kazimierz Prawdzic-Thullie (1885-1957)	19
RECOLLECTIONS	
K. Tyniec – We have left... ..	20
A. Sołtysówna – Little historical towns of Jaworów and Szkło	22
A. Janicki – My Mother's tales (cont.)	23
M. Siera – My solitary escape from the German Reich	25
H. S. Hordt – The first Soviet occupation of Lwów (cont.)	28
Captain Władysław Dzieciolowski	30
W. Dzieciolowski – In Siberia (cont.)	31
R. Gerlach – The lot of a Borderer in Siberia	32
J. Masior – A night on the river Ług	33
J. Masior – Winter song – a poem	33

CELEBRATIONS AT LWOW LOVERS' SOCIETY DIVISIONS AND CLUBS		
T. Solecka – We may forgive, but never forget!	34	
M. Kostur – Commemorative Plate	35	
K. Dominas – Successful collection for the Lwów Eaglets Cemetery reconstruction	35	
A. Lewicki – Anniversary celebrations at the Tarnów Division of Lwów Lovers' Society	36	
Gala concert at the Nowy Sącz town hall	36	
YESTERDAY, TODAY, TOMORROW		
T. Wasilewska – 60th Anniversary Jubilee of Coronation of the Stanisławów Holy Virgin Miraculous Picture	37	
D. Tabińska-Juhasz – Exposition of the Lwów Eaglets' Cemetery. History – Devastation – Present condition	38	
Z. Kuhl – The Eaglets' Cemetery – a poem	39	
The choir "HARFA"	40	
T. Tomkiewicz – The 100th Birthday of Mrs Zofia Orlicz	40	
Z. Ojrzyński – Important dates of the Lwów and Borderland history	41	
J. Skrobot – Concerning the "Łemek" national minority ...	42	
BORDERLAND DIARY		
Z. Umański – From the Piast to the Royal Castle	43	
The "Lwowska" bakery and confectionery in Szczecin ..	48	
AMONG BOOKS		
I. Bobbé – A review of father Marcin Karaś' book "following the route of exiles"	48	
Z. Umański – Worth of reading	49	
Errata to Semper Fidelis No 5 (46) 1998	49	
LETTERS, APPEALS		50
OBITUARY COLUMN		51
Remembrance of the late actress Ludwika Castori-Dąbrowska		52

Lista ofiarodawców w m-cu X-XI 1998 r.

1. Kazimierz Wojciechowski, Przemyśl, Cm. Orl. Lw.	30,- zł
2. Maria Jońca, Gliwice, Cm. Orl. Lw.	53,- zł
3. Stanisław Mossoczy, Bielsko-Biała, Cm. Orl. Lw.	30,- zł
Fundusz Wydawniczy SF	20,- zł
4. Józef Wojciechowski, Legnica	20,- zł
5. Rodrycjusz Gerlach, Lubsko	30,- zł
6. Janina Blum, Wrocław	20,- zł
7. Janina i Roman Chrzastowscy, Katowice, Cm. Orl. Lw.	20,- zł
Fundusz Wydawniczy SF	20,- zł
8. Helena Nikorowicz, Dębica, Cm. Orl. Lw.	20,- zł
9. Michał Siera, Warszawa, Fundusz Wydawniczy SF	20,- zł
Kościół w Przemyślanach	30,- zł
10. M. Berezowski, Kanada	103,97 zł (30S)
11. Wanda Klimkowicz, Sosnowiec	50,- zł
12. Ryszard Wysocki, Tychy, Kościół Przemyślany	200,- zł
13. Bożena Popławska-Piechura, Wrocław	25,- zł
14. Maria Komornicka, USA, Gazeta Lwowska	171,- zł
Fundusz Wydawniczy SF	171,- zł
15. Józef Rajski, Łódź, Cm. Orl. Lw.	30,- zł
16. Alicja Kafarska, Warszawa	100,- zł
17. Saturnin Wasilewski, Gostyń, Cm. Orl. Lw.	26,- zł
18. Andrzej Haniszewski, Pyskowice, Cm. Orl. Lw.	30,- zł
19. Władysław Nowicki, Koźuchów	10,- zł
20. Zbigniew Kubas, Brzozów	50,- zł
21. Stefania Rurek, Jasień, pomoc dla Polaków na Wschodzie	30,- zł
22. Mieczysław Tokarski, Włodawa, Polskie Radio Lwów	26,- zł
23. TMLiKPW Szczecinek	60,- zł
24. TMLiKPW Oleśnica, na sztandar	100,- zł
25. Maria Żurawska-Gangi, Toruń	10,- zł
26. Władysław Dzieciolowski, Petropolis – Brazylia	170,- zł
27. St. Valis-Schyleny., Wisła	20,- zł
28. Joanna Starzecka, Wrocław	10,- zł
29. Katarzyna Czajkowska, Krosno	20,- zł
30. Bronisław Volfranstain	15,- zł

Wszystkim Szanownym Ofiarodawcom składamy najserdeczniejsze podziękowania.

Od Wydawcy

Na wstępie przepraszamy za opóźnienie w wydaniu na 1999 rok kalendarza „Lwowskie pomniki”. Usprawiedliwiamy się jednak tym, że byliśmy bardzo zajęci organizacją we Wrocławiu wystawy pt. „Cmentarz Orląt Lwowskich – Historia, Dewastacja, Stan obecny” – zapraszamy!. Kalendarz nasz ocenicie Państwo sami. Staraliśmy się bardzo, żeby on **przypominał, uczył** i był wdzięcznym prezentem pod choinkę. Cena jego jest 8 zł.

Przypominamy, że w dalszym ciągu realizujemy sprzedaż wysyłkową. Można też zamawiać wydane przez Fundację pozycje takie jak:

„ZWZ zwalczany przez NKWD we Lwowie (1939-1941)” B. Szeremety (c. 10 zł),

„Czas bywa ciszą” J. Masióra (c. 3 zł),

Katalog Wystawy o Cmentarzu Orląt Lwowskich (c. 3 zł),

„Wrocławska Wesoła Fala” M. Sawickiej (c. 2 zł).

Oczekujemy również wpłat na prenumeraty na 1999 rok.

Dwumiesięcznik „Semper Fidelis” 24,- zł

Dwutygodnik „Gazeta Lwowska” 24,- zł

Dwutygodnik „Dziennik Kijowski” 18,- zł

Kwartalnik „Zeszyty Tłumackie” 16,- zł

Wszelkie wpłaty prosimy kierować na Konto Bankowe Fundacji w PKO-BP IV O/Wrocław Nr 10205255-10012-270-1-111. Rada Fundatorów i Zarząd Fundacji Kresowej „Semper Fidelis” pragnie dołączyć do życzeń świątecznych składając wszystkim Drogim Czytelnikom życzenia Wesołych Świąt oraz żeby Nowy Rok 1999 był szczęśliwy, zdrowy, bogaty, pogodny i wspinały.

Dyrektor Fundacji Kresowej „SF”
mgr Danuta Tabińska-Juhasz